



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WYDAWNICTWO NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO

Johann. Heinrich

JAN HENRYK PESTALOZZI

MATKA I DZIECKO

PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ
Z. MYŚLAKOWSKI

NAKŁADEM NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
SKŁAD GŁÓWNY „NASZA KSIĘGARNIA” SP. AKC. ZWIĄZKU NAU-
CZYCIELSTWA POLSKIEGO, WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 18
1938.



WYDAWNICTWO NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO

Johann. Heinrich

JAN HENRYK PESTALOZZI

MATKA I DZIECKO

PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ

Z. MYŚLAKOWSKI

NAKŁADEM NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY „NASZA KSIĘGARNIA” SP. AKC. ZWIĄZKU NAU-
CZYCIELSTWA POLSKIEGO, WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 18
1938.

NAUKOWE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE
WYDAWNICTWO KLASYKÓW PEDAGOGII

JAN HENRYK PESTALOZZI

MATKA I DZIECKO

WYDAWNICTWO NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO

JAN HENRYK PESTALOZZI

MATKA
I
DZIECKO

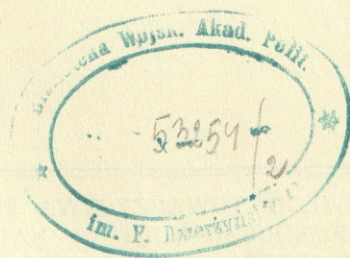
PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ

Z. MYŚLAKOWSKI

NAKŁADEM NAUKOWEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY „NASZA KSIĘGARNIA“ SP. AKC. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 18

1938



Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

Od tłumacza.

Dzieje książki, którą przedkładamy tutaj polskiemu czytelnikowi, są dość osobliwe.

Pestalozzi nie widział jej w druku: ukazała się ona około połowy r. 1827, w parę miesięcy po jego śmierci, w Londynie.*) Poszła w świat zupełnie inny, niż ten, w którym żył i działał autor. Była przyobleczona w szatę mowy angielskiej i wszystkie jej dalsze wydania były również angielskie. Przewędrowała za ocean — drugie wydanie wyszło w Bostonie w 1830 r. — zdobyła sobie duży zasięg wpływów i publiczność tamtejsza długo знаła idee Pestalozziego głównie z tego źródła. Trzecie wydanie przypada znowu na Londyn (1851), czwarte znów na Stany Zjednoczone.

W Szwajcarii i w krajach kultury niemieckiej o niej przez cały ten czas głucho. Dopiero w sto lat od chwili, kiedy znajdujemy pierwszą wiadomość o przygotowywanej dopiero wówczas pracy¹⁾, ukazuje się wydanie niemieckie, sporządzone przez Willy Schöhausa i Heidi Löhner.²⁾ Wobec zaginięcia w międzyczasie rękopisu, oraz braku pierwodruku w języku niemieckim, wydanie to jest rekonstrukcją, bardzo zresztą starannie zrobioną. W tej długiej, dookolnej drodze dzieło Pestalozziego powróciło wreszcie do kultury niemieckiej, z której się zrodziło i której jest głębokim i dostojnym wyrazem.

*) Pod tyt. „Letters on early education“.

¹⁾ Odnaleziono notatkę dziennikarską, — ściślej biorąc, anoni-mowy artykuł, napisany w roku 1824, w związku ze zbliżającą się 80-tą rocznicą urodzin Pestalozziego, w którym autor zapowiada ukazanie się wykładu nauki P. po angielsku.

²⁾ Mutter und Kind. Eine Abhandlung in Briefen über die Erziehung kleiner Kinder. Grethlein u. Co. Zürich und Leipzig, b. d. 1924. Wydanie to posłużyło za podstawę niniejszego.

Co wiemy o warunkach, w jakich ono powstało? Dlaczego właśnie w języku angielskim? A przede wszystkim kim był człowiek, do którego Pestalozzi się w nim zwraca — ów J. P. Greaves? Ustalmy po kolei te dane.

Pod koniec swego bogatego duchowo i wypełnionego bezpośrednim działaniem życia, Pestalozzi zdobywa szeroki rozgłos i uznanie, jeśli nawet nie zawsze w parze ze zrozumieniem idące. Interesują się nim i jego pomysłami ludzie bardzo różnego pokroju: politycy, poszukujący nowych źródeł siły, nowych idei organizacyjnych*); technicy — pedagogowie, ciekawi nowych sposobów sztuki dydaktycznej; — marzyciele, utopiści społeczni, wędrujący po drogach i bezdrożach kultury w poszukiwaniu jakiegoś nowego sensu życia zbiorowego. Zdaje się, że do tego właśnie ostatniego typu należał i młody Anglik, James Pierpoint Greaves, który w roku 1817 pojawia się w środowisku Pestalozziego i jego gromadki w Yverdon. Ma lat czterdzieści i niespokojną młodość za sobą: był najpierw kupcem, potem zerwał z tym zawodem, by się przerzucić do zgoła innych spraw: mistyki; terminuje u Swedenborga i Böhmego, by wreszcie, zgodnie z dobrą cechą charakteru brytyjskiego, skończyć z abstrakcjami i marzycielstwem, zabrać się do praktycznego i konkretnego działania. Przyciąga go, jak tylu innych, przed nim i po nim, ten dziwny człowiek, Pestalozzi. Niespokojny również i wiecznie poszukujący, nigdy z siebie nie zadowolony, porzucający wciąż formy życiowe i osiągnięcia raz zdobyte na rzecz jakichś doskonalszych, jak mu się zdawało, jakichś bliższych tego, co świtało niejasno, intuicyjnie, w fermentującej wiecznie wyobraźni, pełen sprzeczności a zarazem realizujący z uporem jakiś konsekwentny plan życiowy — mógł Pestalozzi wywierać na tych, którzy go raz bodaj widzieli przy pracy, wrażenie fascynujące. Niejeden z nich szukał później długo i cierpliwie klucza do zrozumienia tego, co właściwie go fascynowało — w próbach odtworzenia na chłodno spraw widzianych, w próbach pochwycenia w pismach i przemó-

*) Pośród innych, nasz T. Kościuszko.

wieniach, których dużo Pestalozzi ogłaszał, istotnych wątków tej wspaniałej twórczości — i nie znajdował. Stwierdzał, jak tylu innych świadków, że w osobowości tego człowieka, w żywym działaniu, w improwizowanych, nieoczekiwanych przeblyskach, w oddziaływaniu osobistym było zawsze to, co dało się później wyrazić i coś zawsze ponad to, co przekraczało powszechnie przyjęte kategorie, coś niedającego się łatwo komunikować, coś co w indywidualności się rodziło i w niej ginęło. Jego w istocie a-racjonalna i a-intelektualna, głęboko praktyczna i intuicyjna twórczość nie dawała się nikomu, ani samemu Pestalozzemu, ani jego uczniom zamknąć w ramy ścisłych konstrukcyj pojęciowych.¹⁾

¹⁾ Ernst Kriek, jeden z niewielu, którzy dobrze zdali sobie sprawę z pewnych stron typu duchowego Pestalozziego, podaje następujące, bardzo ciekawe, choć niewątpliwie nagięte do wyobrażeń narodowego socjalizmu, spostrzeżenia: „Gdyby pedagogzy w całej olbrzymiej literaturze o Pestalozzim rzeczywiście pojmowali go — na podstawie treści jego życia i jego pracy i nie brali go zawsze od strony racjonalnej i intelektualnej — to musieliby stwierdzić, że siły jego wychowawczej działalności, cała tajemnica jego powodzenia, jak to często jeszcze wyraźniej występuje w przedstawieniach jego uczniów, niż w jego własnych niezgrabnych teoriach i książkach, wynika z pokrewieństwa tej działalności ze sztuką tego żywiołowego podniecania i poruszania mas. Pestalozzi odkrył metodę wznoszenia siebie samego i swojej gromady dzieci do wysoce napiętego i w najwyższym stopniu wrażliwego stanu duszy środkami prymitywnymi, przede wszystkim metodami przemówień chóranych, którym jednak jako człowiek pozbawiony artyzmu, nie nadawał, jakby należało oczekiwać, artystycznej treści, lecz racjonalne formy elementarne języka, liczby i przestrzeni. Tymi środkami nie tylko umacnia silnie i pogłębia pierwotne wrażenie, lecz przez stałe rytmiczne uszeregowanie nadawał zmysłom i wrażliwości taki kierunek, jakiego sobie życzył i wrażenia te wysubtelniał. W ten sposób zupełnie mechanicznie powiększał aktywność ucznia, pobudzał jego samodzielność i co najważniejsze, jednoczył dzieci w duchowo podniesionej i górnolotnej jedności uczucia, we wspólnocie, co przez pouczające lekcje w ogóle nie dałoby się osiągnąć. Były to te same silne środki pobudzania, a zarazem wspólnego kształtowania i urabiania, jakimi się posługuje umiejętność kierowania masą.“ (Wych. nar.-polit., str. 72/3, przekł. polski, podkreślenia moje.)

Irracjonalność tej struktury nie wyrażała się jednak tylko w środkach, w sztuce osobistej Pestalozziego poruszania i wprowadzania niejako w trans, jak zbyt jednostronnie zaznacza Krieck. Było tam jeszcze głębokie życie duchowe, mnóstwo idei awangardowych i prekursorskich, normatywnych i prospektywnych, wybiegających daleko poza potoczny pogląd na kulturę i człowieka — idei, o których świadczą owe „niezgrabne“ pozostałe pisma, idei, których siła atrakcyjna pociągać będzie w sto lat później takie umysły, jak Natorpa lub Durkheima, do głębokich studiów i analiz.

Do tego to człowieka przybywa Greaves. Jest rok 1817. Pestalozzi jest już starcem. Ma lat około 71, jego duża żywotność jednak — przy całej fizycznej wiotkości — pozwala mu w dalszym ciągu nie tylko pracować i walczyć, ale i pisać, — pisać rzeczy świeże i pełne dojrzałości zarazem. Śmierć dopiero — w niespełna dziesięć lat później — przerwie pasmo tego pracowitego żywota. Już kilkakrotnie przystępował do opublikowania zasad swej nauki — „Gertruda“ już przed szesnastu laty wyszła z druku — ale jest wciąż niezadowolony. Czternaście lat doświadczeń w samym Yverdon, minionych od tamtego czasu — też coś znaczy!

Greaves osiada tutaj na czas dłuższy. Najpierw tylko studiuje, potem staje się współpracownikiem: uczy języka angielskiego w świeżo zainstalowanym zakładzie wychowawczym w Clindy. Po jakimś czasie widzimy go jednak znowu przy Pestalozzim — w Yverdon, gdzie pełni funkcję jak gdyby „tutora“ grupki uczniów — Anglików. W bezpośrednich kontaktach pragnie zgłębić myśl Pestalozziego — nie przychodzi to najłatwiej: nie umie dobrze po niemiecku, Pestalozzi zaś nie zna angielskiego; porozumiewają się przez tłumacza. Ale jest uparty i doprowadza w końcu do tego, że Pestalozzi podejmuje się trudu spisania raz jeszcze „wykładu zasad“.

I jeszcze jeden wzgląd — może podsunęty właśnie przez Greavesa — wchodził w rachubę. Publiczność angielska była niedostatecznie i nie zawsze widać ściśle infor-

mowana o ideach reformatora — w purytańskich zwłaszcza kołach spotykały go zarzuty, z którymi Pestalozzi nie mógł i nie chciał się pogodzić. I oto dla usunięcia nieporozumień, dla dania wreszcie autorytatywnego wykładu, korzysta Pestalozzi z sugestii Greavesa i postanawia wystąpić przed publicznością angielską, w jej mowie i w sposób, jaki tu będzie uważał za właściwy. Tak powstaje ta książka. Nadaje jej formę — przyjętą ówczesnie jako pewien rodzaj pisarski — listów. Lecz nie są to bynajmniej prawdziwe listy. To systematycznie pomyślana, jednolita praca.

Z. Mysłakowski.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawiani jako nieustraszeni i nieugięci.

MATKA I DZIECKO

WATKA I DZIĘCKO

I.

Yverdon, 1 października 1818.

Mój drogi Greaves!

Prosiłeś mnie, abym w szeregu listów przedstawił Ci swe zapatrywania, dotyczące rozwoju duszy dziecięcej.

Cieszy mnie wiadomość, że uznajesz ważność wychowania w najwcześniejszym stadium życiowym, albowiem na ogół ludzie małe temu przypisują znaczenie. Wysiłki filantropijne, zarówno dawniejsze jak i dzisiejsze, są zasadniczo nastawione na udoskonalenie szkoły, oraz jej różnorodnych sposobów nauczania. Nikt nie może spodziewać się, abym cośkolwiek powiedział w celu pomniejszenia wartości tego rodzaju wysiłków: wszak większą część mego życia właśnie temu trudnemu poświęciłem celowi. Zaś wyniki i doświadczenia, do których doszedłem, przekonały mnie, że praca moja nie poszła na marne. Lecz na podstawie przeszło półwiekowego doświadczenia oraz przekonania, płynącego z głębi serca i opartego na tym doświadczeniu, mogę Cię, drogi przyjacielu, zapewnić, że nie uważałbym naszego zadania za rozwiązane ani w połowie, i że nie oczekiwałem ani połowy następstw dla prawdziwego dobrobytu ludzkości, jak długo nasz system naprawy nie objąłby najwcześniejszego stadium wychowania: aby zaś mieć powodzenie, potrzeba nam najpotężniejszego sojusznika dla naszej sprawy, jak dalece tylko moc ludzka może być pomocą w osiągnięciu celu, który miłość i mądrość przedwieczna dążeniom ludzkim postawiła. Na tym ołtarzu złożymy ofiarę ze wszystkich naszych wysiłków; zaś nasze ofiary mogą być przyjęte jedynie za pośrednictwem medium miłości macierzyńskiej.

Tak, mój drogi przyjacielu, ten przedmiot najgorętszych naszych pragnień możemy osiągnąć jedynie i wyłącznie przy pomocy m a t e k. Do nich przeto zwrócić się musimy z wezwaniem; z nimi musimy się modlić o błogosławieństwo niebios; w nich musimy usiłować zbudzić głębokie uczucie dla wszelkich następstw, dla wszelkiego samozaparcia i dla wszystkich nagród, jakie związane są z ich ważkimi powinnościami.

W tym najważniejszym okresie wpływów pozwólcie każdej wziąć czynny udział. Taka oto jest prośba starego człowieka, który gorąco pragnie utrwalić to, cokolwiek dobrego mu było dane spotęgować lub uzyskać. Serce Twoje połączy się z jego sercem, czuję to. Ściskam Tobie dłoń, jako temu, który żarliwie oddaje się tej sprawie, — która nie jest moją, ani też żadnego innego śmiertelnika, — ale Jego sprawą, — Tego, który pragnąłby, aby dzieci swej twórczej mocy i opatrności doprowadzono do Niego ścieżynami miłości.

Byłbym szczęśliwy, gdybym kiedyś Twoim głosem mógł przemówić do matek Wielkiej Brytanii; jakżeż rośnie moje gorące serce na tę myśl, która wypełnia moją wyobraźnię: zobaczyć wielki i potężny naród, który od wieków znany jest z tego, że potrafi równym zrozumieniem objąć sławę doniosłego wysiłku, jak i ciche radości domowego zacisza, zważając na powodzenie dorastającego pokolenia, utrwalając szczęście i godność tego pokolenia, które kiedyś zajmie miejsce poprzedniego — przez przystojne wychowanie dziatwy i zapewniając krajowi chwałę i wolność. A czyż serce matki nie miałoby radośniej zabić na myśl, że i jej przypadnie częśćka w tym nieśmiertelnym dziele?

II.

3 października 1818.

Mój drogi Greaves!

Naszym staraniem naczelnym jest rozwój duszy dziecięcej — a środkiem naszym doniosłym ku temu jest działalność matki.

I oto, na samym początku naszych badań, stoi przed nami bardzo ważne pytanie! Czy też matka posiada potrzebne zdolności, aby wykonać swe zadania i obowiązki, jakie chcielibyśmy na nią nałożyć? Czuję się w obowiązku pytanie to podjąć i wedle możliwości odpowiedzieć na nie w sposób rozstrzygający. Dlatego proszę o Twoją uwagę dla tego przedmiotu, bo jestem przekonany, że Ty, o ile tylko moje zapatrywania pokryją się z Twoimi, przyznasz rację wnioskowi, które w oparciu o moje doświadczenie wyciągam.

Tak! mam ochotę powiedzieć! matka jest uzdolniona do tego, i to z rozkazu swego Stwórcy — aby stać się najważniejszą siłą motoryczną rozwoju swego dziecięcia. Wszak najgorętsze pragnienie powodzenia jego jest zasadzone w jej sercu — i jakaż moc może być bardziej wpływową, bardziej pobudzającą od miłości macierzyńskiej, która jest najłagodniejszą, a zarazem najbardziej nieustraszoną potęgą w całym porządku świata? Tak — matka jest zdolna, albowiem Opatrzność wyposażyła ją w potrzebne dla jej zadania dyspozycje. I w tym miejscu uważam za potrzebne wytłumaczyć, jakim jest to zadanie, o którym mówię, jako o zadaniu dla niej specjalnie istotnym. Nie chciałbym żadną miarą żądać niczego, co by wyrastało ponad jej uzdolnienia — nie jest to ani pewne wykształcenie, ani pewien rodzaj wiadomości, ani też to, co zwyczajnie zawiera pojęcie, powszechnie „ogólnym wykształceniem“ nazywane, chociaż, skoro ona przypadkiem takie wiadomości posiada, nadejdzie chwila, kiedy skarbonkę otworzy i obdarzy z niej swe dzieci według swego wyboru. W tym okresie jednak, o którym mówimy, wszelkie przez najdoskonalsze wykształcenie uzyskane wiadomości nie ułatwiłyby jej zadania: albowiem nie żądałbym od niej niczego innego ponad myślącą miłość. Założeniem moim oczywiście jest miłość jako pierwszy postulat i jako to, co zawsze samo przez się nastąpi, tylko może w różny sposób się kształtuje, przybierając wielorakie formy. Wszystko, co od matki żądałbym pragnął, jest: aby miłości swojej pozwoliła najsilniej działać, lecz aby ją

w wykonaniu rozsądnie miarkowała. I chciałbym do matki zwrócić się z prośbą, aby przy całej miłości, którą do dziecięcia swego w sobie nosi, zechciała chwilę spokojnego rozważania poświęcić naturze swoich obowiązków. Nie zamierzalbym jej wszakże wprowadzić w sztucznie naukową dyskusję, albowiem miłość macierzyńska mogłaby się tylko zagubić w labiryncie filozoficznych dociekań.

Jednak w uczuciach jej tkwi coś, co w sposób bardziej bezpośredni i krótszymi drogami zaprowadzić ją zdoła do prawdy. Do tego pragnę się odwołać. Nie chcę przed nią taić, że obowiązki jej są łatwe i trudne zarazem — jednak mam nadzieję, że nie ma chyba matki, któraby nie znalazła najwyższej swojej nagrody w pokonaniu trudności z tą sprawą związanych: zaś całokształt wszystkich swoich obowiązków ukaże jej się z czasem, jeśli tylko przyświecać jej będzie ta wzniosła i szlachetna myśl: dzieci moje zrodzone są dla wieczności i zostały powierzone właśnie mnie, abym je na dzieci Boże wychowała.

„Matko!“ — rzekłbym do niej — „matko, obarczona odpowiedzialnością, rzuć okiem wkoło siebie! Jaka różnorodność wysiłków, jaka rozmaitość zawodów! Jedni, kręcący się w wirze niespokojnego żywota, inni szukający spokoju na łonie samotności! Czyje powołanie z tych wielu działających, otaczających ciebie, wydaje ci się najbardziej święte, najbardziej uroczyste, najbardziej dostojne? „Bez wątpienia powołanie człowieka“ — gotowaś powiedzieć — „którego życie poświęcone jest duchowemu rozwojowi natury ludzkiej: jakżeż szczęśliwym musi być człowiek, którego zawodem jest innych ku szczęściu — ku wiekuiSTEMU szczęściu — prowadzić!“ A więc, szczęśliwa matko, — jego cel bowiem twoim jest celem, — nie ulęknijsię tej myśli, nie drżysię przed tym porównaniem. Nie sądzi, że wynioszysię cię ponad poziom twoich zasług — nie lękaj się, że w mej wyobraźni kryją się pokusy próżności, ale wznies twoje pełne wdzięczności serce ku Temu, który obdarzył cię tak wzniosłym posłannictwem, — staraj się okazać godną zaufania, jakie ci okazał. Nie mów, że brak ci potrzebnych wiadomości — niechaj je miłość zastąpi — ani, że

ograniczonemi rozporządzasz środkami — Opatrzność rozszerzy je — że za słabą masz wolę — albowiem sam Duch Boży doda ci siły — wznies wzrok swój ku Temu Duchowi w prośbie o to wszystko, czego ci brak, a szczególnie o te dwie najważniejsze i wzniosłe rzeczy: o d w a g ę i p o k o r ę.

III.

7 października 1818.

Mój drogi Greaves!

Każda matka, która świadomą jest ważności swego zadania, odda mu się — przypuszczam — z całym zapalem. A więc przede wszystkim będzie się starała jasno sobie określić cel, ku jakiemu dziatki swe doprowadzić pragnie. W ostatnim moim liście cel ten określiłem. Wiele jednak jeszcze powiedzieć należy o środkach, jakie należy dostosować w najwcześniejszym okresie wychowania. Dziecko jest istotą wyposażoną we wszystkie uzdolnienia ludzkiej natury, ale w której żadna z owych właściwości jeszcze się nie rozwinęła: podobne jest do nierozkwitłego jeszcze pąka. Kiedy pąk wystrzeli, wtedy każdy listek się rozwija, żaden nie pozostaje w tyle. Podobny winien być bieg wychowania. Wszystkim zdolnościom natury ludzkiej równą winno się poświęcić uwagę. Albowiem tylko ich współpraca może zapewnić powodzenie. W jakiż sposób wszakże matka ma nauczyć się rozróżniać każdą z tych zdolności, i jak ma nimi kierować, zanim ujawnią się one w dostatecznie posuniętym stadium rozwojowym, same dając znać o swym istnieniu?

Zaiste, nie z książek, ale na podstawie rzeczywistej obserwacji.

Pragnąłbym zapytać każdą matkę, która na dziecko swoje zwraca baczną uwagę, li tylko, aby czuwać nad jego powodzeniem, czy właśnie w pierwszym okresie życia nie

zauważyła stopniowego rozwoju uzdolnień. Wszak już pierwsze samodzielne wysiłki dziecka, na które nieco z troską czekamy, sprawiają dosyć radości, aby spowodować powtórzenia, które z czasem przybierają na częstotliwości i sile. A kiedy miną ich pierwsze usiłowania na ślepo jeszcze robione, mała rączka zaczyna odgrywać swoją doskonałą rolę. Jak nieskończone są koleje czynności, których narzędziem się stanie, poczynawszy od pierwszego ruchu tej ręki, od pierwszego chwytu, którym zawładnie jakąś zabawką! Zajmuje się ona już nie tylko tym wszystkim, co ma związek z przyzwyczajeniami lub przygodami życia, — może zadziwi świat arcydziełem sztuki lub uchwyci przełotne drgnienia geniuszu i przekaże je podziwowi potomności.

Tak więc pierwsza czynność tej malutkiej rączki otwiera niezmierne pole uzdolnieniom, które w niej zaczynają się objawiać.

Poza tym budzi się widocznie uwaga dziecka i zwraca się ku wielkiej różnorodności zewnętrznych wrażeń: oko i ucho zostaną przynęcone, gdziekolwiek żywsza barwa, weselszy dźwięk im podpadnie, a dziecko obraca się, jakoby chciało szukać przyczyny nieoczekiwanego wrażenia. Wkrótce też dziecko zacznie minami i swoją zdwojoną uwagą zdradzać radość, jaką odczuwają zmysły dla krasnej barwy kwiatu lub wesołego dźwięku muzyki. Widocznie powstają teraz pierwsze ślady owej czynności duchowej, która następnie wyrażać się będzie w niezliczonych spostrzeżeniach i powiązaniach wydarzeń lub w wyszukiwaniu ich ukrytych powodów, i będzie się łączyło z wszystkimi przyjemnymi i bolesnymi wrażeniami, które życie w swych różnorodnych postaciach może wytworzyć.

Każda matka przypomni sobie zachwyt, jaki odczuła na te pierwsze zjawiające się oznaki świadomości i rozumu u jej dziecka, — istotnie — miłość macierzyńska nie zna większej radości ponad tę, która powstanie z tych pierwszych pełnych znaczenia objawów, i chociaż dla obcych bez znaczenia, dla niej przedstawiają one nieskończoną wartość. Wszak jej odsłaniają one przyszłość pełną wido-

ków; jej opowiadają tę ważną sprawę, że istota duchowa, droższa nad jej życie, otwiera jakoby oko rozumu i mówi w swym cichym ale wymownym języku: „urodziłam się dla nieśmiertelności!”

Nie mówiłem wszakże do tej pory o ostatniej i największej radości, która stanowi triumf miłości macierzyńskiej: leży ona we wzroku, jakim dziecko patrzy w matczyne źródło, w tym wzroku tak pełnym miłości, pełnym serca, a który najgruntowniej świadczy o jego wznoszeniu się po szczeblach jestestwa. Bo oto stało się one zdolne do przyjęcia największego daru, jaki dano naturze ludzkiej: oto w piersi jego głos sumienia zaczyna przemawiać, religia podtrzymywać będzie chwiejne jego kroki, wznosić wzrok jego ku niebu. I w tej świadomości rośnie serce matki z radości i szczęścia, i po raz drugi wita w swym potomku — już nie tylko obywatela tego świata. „Urodziłeś się dla nieśmiertelności” — woła — dla nieśmiertelności szczęścia — albowiem taką jest zapowiedź twoich z nieba powstałych uzdolnień, albowiem w ten sposób spełni się miłość twego Ojca Niebieskiego!”

Oto są pierwsze ślady rozwijającej się w dziecku natury ludzkiej. Niechaj filozof uważa je za fakty, które uczyni przedmiotem swych dociekań, — niechaj mu służą za podwaliny systemu; wszelako pierwotnie przeznaczone są dla matki, są one znakiem z góry, przeznaczone, aby ją pobłogosławić i dodać jej otuchy.

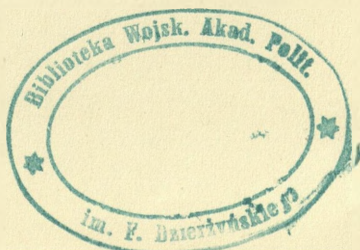
„Za wszelkie jej troski, za wszystek jej trud, — zapłatą — nadmiar szczęścia!”

IV.

18 października 1818.

Mój drogi Greaves!

Z chwilą, kiedy matka zauważyła u swego dziecka pierwsze oznaki rozwoju, stoi przed nowym pytaniem: W jaki sposób należy pokierować tymi rozwijającymi się uzdolnieniami? Które z nich



wymagają najstaranniejszej uwagi, a które mogą podążyć swym naturalnym biegiem, nie domagając się jakiegokolwiek specjalnej troskliwości? Dalej — które ze zdolności posiadają największą doniosłość dla przyszłej pomyślności dziecka? Przypuszczam, że rozstrzygnięcie tego ostatniego pytania zapadnie jednomyślnie na korzyść serca.

Nie mogę wierzyć, że znalazłaby się jakakolwiek matka do tego stopnia moralnie i rozumowo zaślepiona, żeby się świadomie zdecydowała na korzyść troski o doczesne i zewnętrzne dobro swego dziecka za cenę jego wewnętrznej i wiecznej pomyślności. Niemniej jednak może popaść w zakłopotanie odnośnie do względnej ważności uzdolnień, stojących pod jej dozorem, i odnośnie do stopnia uwagi, jaki wobec tego należy przykładąć do każdej z nich.

Serce bierze w istocie przedni udział w skierowaniu jej uwagi. Ale czyż dziecko samo nie będzie kierowane i upominane przez wewnętrzny głos sumienia? Czy nie jest ono w stanie rozstrzygnąć wielkiego pytania, co jest dobre, a co złe — zwracając uwagę jedynie i wyłącznie na ów głos, bez czyichkolwiek wskazówek? I czy nie nadejdzie czas, kiedy stanie się wrażliwym na prawdy wiary, które umocnią ów głos sumienia i dadzą mu ową moralną podniosłość, której właściwa idea przerasta jeszcze tak bardzo jego zdolność pojmowania?

Nie byłoby trudnym odpowiedzieć na to pytanie i cały ten przedmiot przedstawić we właściwym świetle. Nie chciałbym wszakże przedstawić matce szczegółowego planu jej postępowania, uważam bowiem za rzecz niesłychanie istotną, żeby się nie uważała za krępowaną czymś w rodzaju systemu, którego zasady — ponieważ nie są jej własne — mogłyby tylko zwęzić i sprowadzić na manowce jej sąd i jej środki wychowawcze, bez przekonania jej o celowości i skuteczności danych środków dla wytkniętego celu. Dlaczego jej rozum miałby być jedynie odzwierciedleniem innego rozumu, którego zapatrywać nie zdołałaby może ani zgłębić, ani docenić? Czyż nie jest ona matką? I czyżby Stwórca, wyposażając ją w źródła naturalnego życia, pozostawił ją niezdolną do troski i o życie duchowe, które jest

prawdziwym celem i prawdziwą istotą bytu? Skoro zatem jej stosunek do ludzkości tak bardzo jest odpowiedzialny, czy jej rozum i jej energia nie powinny zogniskować się w tym jednym punkcie? Czy całym swoim jestestwem nie powinna się oddać temu wzniosłemu zadaniu, temu niezmordowanemu dążeniu, aby wypełnić sens swego istnienia? Wszak i natura i religia i miłosierdzie od niej tego wymagają, i to tak jednomyślnie, że pytanie to raz na zawsze należy uważać za rozstrzygnięte.

Chciałbym się zwrócić z prośbą do każdej matki, aby zechciała objąć całokształt życia we wszystkich jego różnorodnych postaciach i zatrzymać się tam, gdziekolwiek szczęście ukaże się, nie tylko w swej pozornej, ale prawdziwej postaci, i możliwie wy badać, jakiego rodzaju owo szczęście jest i skąd pochodzi.

Jest więcej niż prawdopodobne, że z wyników pierwszego badania będzie raczej niezadowolona. Z tak oszalałą ilością wysiłków i charakterów będzie uważała za niemożliwe wybrać kilka przykładów, na których jej oko mogłoby jakoby od poszukiwania wypocząć i znaleźć prawdziwie wyjaśniające wytłumaczenie przedmiotu. Chętnie odwróciłaby wzrok od tej widowni zamętu i skierowałaby go na dawne tory, aby wreszcie z niezamąconą radością mógł spocząć na tej istocie, która jest tak drogą jej sercu.

Ale, kochająca matko, im droższe ci jest twoje dziecko, tym usilniej nalegałbym na to, ażebyś zbadała to życie, do którego wejść kiedyś będzie mu przeznaczone. Czy wydaje ci się pełnym niebezpieczeństw? W takim razie powinnaś uzbroić dziecko twoje w taką tarczę, która jego niewinność obroni. A może wydaje ci się życie labiryntem pełnym błędnych dróg? W takim razie powinnaś mu podać ową nie czarodziejską, która doprowadzi je do źródła prawdy. Albo może pod jego ruchliwą powierzchnią życie wydaje ci się martwe i bezduszne? W takim razie powinnaś usiłować w dziecku twoim podsycać ducha przedsiębiorczości, by podtrzymywał jego siły i pobudzał je do doskonalenia nawet wtedy, kiedy wszystko dokoła gubiłoby się w tępej gnuśności dnia powszedniego. I dlatego znów należałoby

zbadać, czym może być doświadczenie, jakie życie dać ci może. Przyjrzyj się chwilę tym wszystkim, którzy potrafili wyróżnić się od reszty swego otoczenia. Z pewnością nie pragnęłabyś, by dziecko twoje miało być jednym z wielu, o których niczego innego powiedzieć nie można, jak tylko że żyli i pomarli, którzy przeszli przez życie bez żadnej chwały, których indywidualność nie zaznaczyła się żadnym czynem ku większej chlubie ludzkości. W każdej klasie społecznej będzie dziecko twoje mogło osiągnąć najzaszczytniejsze przeznaczenie. Jakkolwiek ciasną jest dolina, w której drzewo płodnie się rozrasta, niemniej pożądanym będzie ono zdrożonemu wędrowcy; i pochwali on jego rozkoszne owoce, jego chłodny cień. I właśnie wśród warstw niższych znajdziesz wielu, którzy wyróżniają się istotnie pracowitością i energią, jaką rozwijają w swojej pracy. Być może, że jej wewnętrzna wartość nie jest zbyt wielka, niemniej jednak ich zręczność i wytrwałość zdobyła im uwagę, może nawet szacunek bliźnich i przełożonych. — Inni przykują wzrok twój, ci, którzy zajmują swe stanowiska w wyższych warstwach społecznych i których zdumiewająca pojętność umysłowa wydaje ci się niemal nadnaturalną. Możesz zobaczyć, jak przy sposobności osiągają nadzwyczajne cele przy pomocy najzwyklejszych, a nawet ograniczonych środków. Z łatwością prowadzą oni ster potęgi narodu; jednym mocnym słowem usuwają niejedno z tego, o czym przesądziła mądrość narodu — niekiedy przeciwstawiają się prądowi narodowej polityki — i w tych lub innych odmianach ich charakteru oraz działalności będziesz mogła podziwiać triumf ducha.

Owi wybitni gracze na arenie życia stają się przedmiotem trwogi dla wielu, których los w ich rękach spoczywa. Wątpię jednak, czy znalazłabyś kogoś, któryby skłonny był odmówić im podziwu, który się należy ich wielkiemu talentowi. I podobnie jak tacy ludzie wzbudzają szacunek, inni zaś może obawę, tak spotkasz gdzie indziej niejedną osobę, która w swym otoczeniu nie wzbudza innego uczucia, jak właśnie miłość. Wrodzona dobroć ich usposobienia i niewzruszona prawość ich poglądów nigdy nie omieszka

wywołać owego szczególnego wrażenia: ponieważ taki człowiek wobec każdego jest nastawiony życzliwie, przeto posiadał tajemnicę zdobywania przyjaźni swych bliźnich.

W gronie własnych znajdziesz wzory osób, należących do któregoś z powyższych typów.

Czy wszystkie one są szczęśliwe, czy może jedna bardziej od innych?

V.

24 paźdz. 1818.

Mój drogi Greaves!

Nie chciałbym uprzedzić odpowiedzi matki, ale jestem prawie pewny, że po głębokim zastanowieniu dojdzie do przekonania, iż u żadnej z owych, w poprzednim liście wymienionych, osobistości nie znajdzie pełni niezamąconego niczym szczęścia, którego by tak z całej duszy dla dziecięcia swego na przyszłość pragnęła.

I wtedy zaczniesz wzdychać nad niedoskonałością natury ludzkiej, nad sprzecznościami dążeń ludzkich, i zawoła. „Jakże to możliwym, że przy całej płodności geniuszu — przy całej inteligencji ducha, przy całej miłości serca, szczęścia uchwycić nie można?”

W tym miejscu właśnie doszliśmy do punktu, do którego zmierzam.

„Jak to jest możliwe?” — oto jest zwrot, którym tak często się posługujemy, że zapominamy zupełnie o jego pierwotnym znaczeniu. Jest to pytanie — my wszakże stale uchylamy się od odpowiedzi, która się nam nasuwa. Jest to pytanie skierowane do nas samych, my jednakże cofamy się stale przed obowiązkiem jasnej i uczciwej odpowiedzi. Postarajmy się więc tym razem postąpić inaczej. Niechaj matka zaczniesz rozważać istotę możliwości, o którą chodzi, a wkrótce się przekona, że zbliża się do prawdy, której szuka. Musi dojść do przekonania, że sam talent, choćby najświetniejszy — nie wystarcza, że duchowe war-

tości, chociażby najwszechstronniejsze, nie są wszystkim, że sama życzliwość — chociażby wszystko obejmująca — jeszcze jest za mało: są to wszystko wartości, które niesłychanie dalekie są od zapewnienia człowiekowi szczęścia.

I oto pragnę podkreślić pewną zasadniczą pomyłkę, która panuje zarówno w wychowaniu jak i w naszym osądzaniu bliźnich i rzeczy.

Pytam cię, jaki może być rzeczywisty i istotny pożytek największych nawet wysiłków, jeśli nie kierują nimi zharmonizowane idee, ani podniosłe, powszechne intuicje — jeśli nie stoją one pod kontrolą silnej i niezłomnej woli i nie opierają się na najszlachetniejszych uczuciach serca? I jeszcze raz pytam, jaki jest rzeczywisty pożytek i wartość najgłębszych nawet i najbardziej przemyślanych planów, jeśli energia wykonania nie idzie w parze ze śmiałością i zręcznością pomysłu, lub jeśli nawet obie te siły są złączone, ale nie współpracują dla godnego i ludzkości pożytek przynoszącego celu? Jest rzeczą jasną, że samo pielęgnowanie darów naszej animalnej i duchowej natury pozostanie bez znaczenia, jeśli to ma zastąpić serce.

W tym miejscu doszliśmy do prawdziwego podłoża ludzkiego szczęścia, które należy rozwijać. Lecz i tutaj muszę was ostrzec przed pewnym błędem, wskazując wam cechy pewnego charakteru, który ma wszelkie dane, aby was w błąd wprowadzić, a który tak często na drodze naszej spotykamy, że nikt z nas nie może powątpiewać o rzeczywistości jego istnienia. Mam na myśli takiego człowieka, którego duch przejęty jest najlepszymi zamiarami a serce przepełnione życzliwością i który zawsze z zapalem gotów jest poprzeć wszelkie godne zamiary, mające na celu ochronę i szczęśliwość społeczeństwa. Nie potrzebuję chyba wyliczać wszystkich podziwu godnych cech takiego charakteru, gdyż niechybnie tyle życzliwości, uprzejmości i serdeczności musi się spotkać z waszym uznaniem. Niemniej jednak jest faktem, iż nazbyt często przez doświadczenie potwierdzanym, że całe to połączenie samych doskonałości daremnie błyszczy i mami, taki charakter bowiem, aczkolwiek doskonale wyposażony, przecież nigdy do niczego poży-

tecznego nie doprowadzi, ani też dla siebie nie zdobędzie tego szczęścia, które nieodłącznie towarzyszy cnocie.

Powód tego jest oczywisty: serce — owa najważniejsza sprężyna w ludzkiej maszynie — mogło wprawdzie długo pracować, przecież, ponieważ nie połączyło się równocześnie z innymi siłami ludzkiej natury, których współpraca jest konieczna, — nie było w stanie stworzyć owej żywotności ani zadowolenia, które w innym wypadku byłyby przeniknęły wszystko. Zdolności natury ludzkiej należy przeto równomiernie rozwijać, tak aby żadna nie pozostawała w tyle za drugą, lecz aby każdą pobudzić do jej właściwej czynności. Ten wyrównany stan odpowiada dopiero właściwej naturze ludzkiej.

Proszę mi pozwolić w tym miejscu raz jeszcze wrócić do tych ważnych spraw i rozważyć je pod kątem widzenia, na którym nam zależy.

Szczęśliwa matko! — serce Twoje wzbiera radością na widok pierwszych wysiłków twego dziecka, — a są one rzeczywiście rozkoszne, — zastanów się więc nad nimi — niechaj nic nie ujdzie Twojej uwagi, — wszak w nich już tkwią zarodki jego przyszłych poczynąń — wszak i dla Ciebie i dla niego mają one pierwszorzędne znaczenie i dlatego powinny umysł Twój natchnąć do owocnych wysiłków. Bóg wyposażył dziecinę Twoją we wszystkie zdolności naszej natury, ale główna sprawa nie została dotąd rozstrzygniętą. W jaki sposób należy pokierować tym sercem, tą głową, tymi rękami? Jakiej służbie należy je poświęcić? A przecież w odpowiedzi na te pytania mieści się cała szczęśliwa lub nieszczęśliwa przyszłość tej, od życia Ci droższej, istoty.

Bóg obdarzył dziecko Twoje naturą duchową, to znaczy wszczepił w duszę jego głos sumienia, — co więcej — uczynił je zdolnym głosu tego słuchać. Stworzył wzrok jego w ten sposób, iż jest z natury ku niebu skierowany, a tym samym wskazał Ci na szczytność jego przeznaczenia. Odmawia dziecku Twemu jakiegokolwiek pokrewieństwa z istotami niższego gatunku, których wzrok, nisko w ziemię

utkwiony, zdaje się wskazywać wyraźnie na niskość ich celów.

Twoje dziecko natomiast nie dla ziemi, lecz dla nieba zostało stworzone: czy znasz drogę, która doń prowadzi? Dziecko Twoje nigdyby jej samo od siebie nie znalazło, ani też nie potrafiłby mu drogi tej wskazać żaden śmiertelnik, gdyby mu łaska Boska drogi tej nie objawiła. Nie dość wszakże znać tę drogę, dziecko Twoje musi się jeszcze nauczyć nią *chadzać*.

Jest w Piśmie Świętym ustęp, który mówi, jak to Bóg otworzył niebiosa przed jednym z patriarchów i pokazał mu drabinę, która prowadzi ku Jego jasnościom. Pamiętaj, że drabina ta dostępna jest każdemu potomkowi Adama, — czeka również i na twoją dziecinę. Ale wpierw musi ono się nauczyć po niej wspinać. Nie pozwól wszakże, aby kiedykolwiek miało próbować wspiąć się po niej jedynie przy pomocy chłodnych obliczeń rozumu, jak również nie dopuść, aby jedynie porywami serca wspiąć się po niej chciało: postaraj się natomiast, aby obie te siły połączyły się, a wtedy na pewno szlachetny ten zamiar zostanie uwieńczony pomyślnym wynikiem. Pamiętaj, że dziecko Twoje posiada w zarodku wszystkie zdolności. Twojem zaś zadaniem jest pomagać mu je rozwijać. Miej ustawicznie przed oczami ową drabinę niebieską, albowiem jest to drabina *wiary*, po której pragnęłabyś ujrzeć wstępujących i zstępujących aniołów *Nadziei i Miłości*.

VI.

31 paźdz. 1818.

Mój drogi Greaves!

Gdybym w różnych okolicznościach życia bardziej był przystosowywał swe słowa do gustu tych, lub gdybym był się starał nagiąć do teorii tamtych, byłbym może pozyskał sympatię zarówno tych wszystkich, którzy obecnie skłonni

są odnosić się nieżycziwie do moich poglądów, jak i tych, którzy je w czambuł potępiają. Ja wszakże nigdy nie umiałem powoływać się na jakieś systemy na poparcie tego, co zdobyłem na podstawie własnego doświadczenia lub własnej praktyki. Przy całej skromności muszę stwierdzić, że danym mi było rzucić snop światła na pewne prawdy, na które przedtem nie zwracano uwagi oraz na pewne zasady, które — aczkolwiek ogólnie znane — przecież rzadko kiedy w czyn bywały wprowadzane. Przyznam się jednak, że przy spełnieniu tego zadania nie na wiele mi się przydała znajomość różnych filozoficznych pojęć. Mogłem się jedynie oprzeć na moich własnych bogatych doświadczeniach, szedłem zaś przytem zawsze za głosem mego serca. Jeśli zatem tak często apeluję do uczuć matki, to łatwo Pan pojmie, że — podczas gdy proszę usilnie o krytykę moich zasad tych wszystkich, którzy intelektualnie wyżej ode mnie stoją, — to z drugiej strony zwracam się z prośbą o zrozumienie do tych osób, które do tego samego, co ja, dążą celu i które kierują się tymi samymi uczuciami. Proszę mi zatem pozwolić rozwinąć obszernie moje wywody. Wywody nie zaspokoiliłyby może krytyki kogoś obcego, brak im bowiem będzie gruntownej dokładności. Pragnę wszakże przemówić serdecznie, aby trafić do serca przyjaciela.

Chciałbym przede wszystkim zwrócić Pańską uwagę na fakt, który bardzo wczesnie już wskazuje na obecność pewnego duchowego czynnika, istniejącego już w duszy dziecka. Chciałbym jak najusilniej podkreślić ten fakt, że w dziecku rozwijają się czynnie siły wiary i miłości, — dwie skłonności, — dzięki którym natura nasza może się poddawać Bożemu kierownictwu — i uczestniczyć w najwyższym błogosławieństwie, które na nas czeka. Ta siła zaś nie drzemie bynajmniej w duszy dziecka, tak jak na przykład inne właściwości. Podczas bowiem gdy wszystkie inne zdolności, czy to duchowe czy cielesne, przedstawiają obraz zupełnej bezradności, — słabości, która przy wszelkich pierwszych próbach prowadzi tylko do przykrości i rozczarowania, to przeciwnie, owa siła wiary i miłości rozwija zadziwiającą energię, — siła, której nic nie jest w stanie prześcignąć,

żadne późniejsze nawet najowocniejsze wysiłki, jeśli obserwować ją będziemy w jej późniejszym stopniu rozwoju.

Zdaje sobie jasno sprawę, że to, co określiłem u dziecka jako skłonność do wiary i miłości, często, a nawet powszechnie określają inni jako uczucie czysto instynktowne, względnie zwierzęce, a przez to świadomie je obniżają. Ja wszakże twierdzę, że w instynktownych poczynaniach dziecka w pierwszym okresie jego rozwoju widzę cudowne poddanie się dobrotliwej i najmądrzej Opatrzności. W tym mądrym i — raz jeszcze to powtarzam — w tym cudownym poddaniu się woli Opatrzności, możemy prawdziwie, z uczuciami pełnymi uwielbienia, podziwiać wspaniałomyślny dar Stwórcy dla ludzkości, który w pierwotnym swoim działaniu jest nieocenionym dobrodziejstwem, chociaż ludzie częstokroć go wypaczają: a jeśli już to uczucie, o którym mówię, trzeba koniecznie nazwać zwierzęcym, to i w tym jeszcze dopatrywać się będę wyraźnej woli Stwórcy, a także — w jakimkolwiek sposób określilibyśmy pierwotny stan duszy ludzkiej, — to przecież w jej najpierwotniejszych objawach istnieć już będą, działać i kierować te siły, które z czasem do późniejszego rozkwitu doprowadzą.

Pierwiastek ten, o którego istnienie tutaj walczę, nie jest w dziecku bynajmniej całkowicie dojrzały, ani też niezupełnie wyraźny. Gdyby przeznaczeniem jego było rozwijać się na równi z innymi pomniejszych zdolnościami, wtedy minąłby się ze swoim powołaniem, którego celem jest utrwalać skarb wiary i miłości. Dlatego też powinno ono z przyrody czerpać swoją strawę i swój rozwój. Powinno się przeto pielęgnować miłośnie ową świętą siłę niewinności i prawdy. W takiej to atmosferze powinno dziecko żyć. Takie codzienne pielęgnowanie dziecinnej miłości i wiary spowoduje niechybnie stopniowy rozwój zarodków wszelakich najszlachetniejszych cnót. Takie dziecko stanie się cierpliwe, pilne — miałbym ochotę rzec — i pobożne, zanim się jeszcze nauczy pojmować rodzaj i wartość powyższych cnót.

Najwyższa i najsilniejsza moc duchowego wzniesienia, na jakie dusza ludzka zdobyć się może pod wpływem

Boskiej nauki Chrystusa, przesiąka duszę dziecka od najmłodszych lat za pośrednictwem pewnego rodzaju objawienia. W ten sposób otrzymuje ono przedsmak tych najwznioślejszych cnót, których znaczenia jeszcze nie jest w stanie pojąć. W ten sposób możemy rzec, że prawdziwa dostojność chrześcijaństwa jest dziecku niejako wrodzona, to znaczy żyje w nim, zanim jest w stanie zrozumieć właściwy sens wątplych zarodków, jakie w jego duszy drzeмя. Święte uczucie wdzięczności wzbiera w dziecku w chwili zadośćuczynienia — kiedy jego fizyczne potrzeby są zaspokojone i kiedy fizyczna strona jego życia normalnie się może rozwijać. Święta moc miłości, która silniejszą jest, niż obawa przed niebezpieczeństwem lub śmiercią, jest również w dziecku żywą: z chwilą, kiedyby spostrzegło grożące matce niebezpieczeństwo, jest ono gotowe umrzeć w jej ramionach, aby obronić ją przed tym, co jej grozi — gotowe jest umrzeć dla niej, zanim jeszcze zrozumie, co to jest miłość lub śmierć. W dziecku bowiem tkwi przeczucie spokoju i radości, które zjawia się w nas jako nagroda za wyrzeczenie się własnych pragnień, za podporządkowanie wszystkich naszych nadziei i wysiłków najwyższym i najważniejszym zasadom miłości i wiary.

I takie wyrzeczenie, choćby w swej treści nieznaczące, będzie pierwszym krokiem do świadomego ćwiczenia się w samozaparciu.

Już w ramionach matki znajduje dziecko wskaźniki i podniecie do wykonywania tych praktyk, które mogą stać się jego drugą naturą, chociaż rozum jego dalekim jest jeszcze od świadomego zrozumienia całej potęgi owego samozaparcia się, które w następstwie najdoskonalsze wydać może plony.

VII.

8 listopada 1818.

Mój drogi Greaves!

W ostatnim moim liście dałem wyraz memu przekonaniu, że w dziecku tkwią skłonności, na mocy których potrafi pod kierownictwem Bożym — a nie dla chęci wyróżnienia się od swoich bliźnich — spełnić najwyższą wolę swego Stwórcy, mianowicie iść przez życie oświecone wiarą, z sercem przepelnionym miłością, o której jest powiedziane: „znosi wszystko, wierzy wszystkiemu i wszystkiego się spodziewa — nigdy nie ustająca miłość.“

Podłoże, które objawia się już w najwcześniejszym okresie życia, określiłem jako podłoże miłości i wiary. Zdaję sobie sprawę, że te określenia napotkają się u jednych ze sprzeciwem, a u drugich może z drwinami. Istotnie byłbym wdzięczny każdemu, który by mi podał dwa inne, bardziej dokładne wyrażenia, które by lepiej i jaśniej oddały sens tego, do czego doszedłem po latach najdokładniejszych i najsumienniejszych obserwacji. W międzyczasie niechaj mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że nikt nie zaprzeczy istnieniu tego faktu z tego tylko powodu, że niedość trafnie go określiłem, nie znajdując, na nieszczęście, żadnego trafniejszego sposobu wyrażenia tego stanu rzeczy.

Postaram się wyjawić moje myśli w taki sposób, aby nie pozostawić żadnej wątpliwości co do tych faktów, na które pragnąłbym specjalnie zwrócić uwagę osób, zajmujących się wychowaniem. Pan sam z własnego doświadczenia będzie wiedział, że z większą pewnością można liczyć na powodzenie tam, gdzie się do dziecka odnosi z łagodnością, niż przy zastosowaniu jakichkolwiek innych środków, — i to mi Pan sam musi przyznać. Na tym prostym i nie dającym się zaprzeczyć fakcie, pragnąłbym oprzeć wszystkie zasady i teorie, w których objawiają się moje zapatrywania na rozwój dziecka.

Jeśli bowiem d o b r o c i ą więcej uzyskać możemy, niż jakimikolwiek innymi środkami, w takim razie muszę powiedzieć, że w dziecku tkwi c o ś, co na tę dobroć jest wrażliwe. Dobroć jest widocznie czymś dla jego natury najistotniejszym: dobroć musi wywołać oddźwięk w jego sercu. A skąd pochodzi owo coś? Nie waham się odpowiedzieć: od Tego, który jest Stwórcą wszelkiego dobra. Istotnie do tej właściwości ludzkiej zwracał On się najczęściej, przemawiając głosem sumienia, oraz ilekroć w różnych wiekach i na różny sposób przemawiał do ludzkości mocą Swej nieskończonej łaski. Gdyby bowiem było inaczej, w jaki sposób moglibyśmy uznać sens przykazania boskiego: „albowiem ich jest królestwo niebieskie“ — i — „kto królestwa Bożego nie pojmuje jako dziecię, ten nigdy doń nie wnijdzie“. My wszakże jeszcze większy mieć będziemy powód tak myśleć, jeśli rozważymy sposoby, jakimi owa potęga dobroci oddziaływa na duszę dziecka.

Gdyby dziecko nie kierowało się żadnym innym instynktem prócz instynktu samozachowawczego, gdyby jego przywiązanie do matki wpływało jedynie z poczucia własnej bezradności, oraz z potrzeby zaspokojenia jego zwierzęcych potrzeb, gdyby opierało się na spostrzeżeniu, że ona była pierwszą, która je chroniła, — pomagała mu w jego pierwszych krokach, — zaspokajała jego potrzeby — jeśli by to wywołało jego pierwszy uśmiech i wszystkie jego objawy czułości, tak drogie sercu matki, — gdyby dziecko istotnie miało być tą wyrachowaną egoistyczną istotą, która wykorzystuje miłość drugich dla zaspokojenia własnych życzeń: wtedy, zaiste, przestałbym raz na zawsze mówić o potędze miłości w jego sercu, oraz o ledwie wyczuwalnym przecuciu wiary. Wtedy, zaiste, przestałbym raz na zawsze zwracać się do matki, jako do głównej siły, służącej sprawie ludzkości, taka sprawa bowiem nie miałaby już po co istnieć. Wtedy nie miałbym już powodu nawoływać matki, aby zbadała swoje obowiązki i rozważyła środki, sprawie przyszłości dziecka służące. Gdyby takim było zadanie macierzyństwa, wtedyby każdy środek wystarczył, aby wyrobić w jej dziecku ów zimny

i nienaturalny egoizm, podobny temu, jaki drzemałby ukryty w jej własnej piersi pod zwodniczą maską macierzyńskiej miłości.

Posłuchajmy wszakże, jak serce matki na tego rodzaju naukę się odezwie. Odpowie zapewne: czy nie zdaje się wam, że sam Bóg wszczepił jej owo uczucie macierzyńskiej miłości? Powie zapewne, że czuje się najbliższą Bogu w tych chwilach, w których jej miłość najbardziej jest czynną i silną, i zapyta się nas, czy to właśnie nie jest owo uczucie, które samo przez się dodaje jej siły, by nieustrudzenie spełniać swoje obowiązki poświęcenia i samozaparcia się? Obowiązków tych jest niezliczona ilość i może potrafilibyśmy nawet wyliczyć je po kolei, nikt inny wszakże, jak tylko matka, odczuwać ich nie może i nikt inny, prócz matki, wykonać ich nie potrafi. Z kolei zapytamy się jej czy — dzięki temu uczuciu — nie jest ona również głęboko przekonana, że w sercu jej dziecka tkwi wdzięczność, zaufanie i przywiązanie, które wolne są od wszelkiego egoizmu, a które to uczucie Ojciec niebieski tak samo wszczepił w serce dziecka, jak jej miłość do niego.

Znaną mi jest zimna i bezduszna nauka, która wprowadzie istnieniu takiego uczucia nie zaprzecza, ale jednocześnie uważa je za coś w rodzaju zbawiennego złudzenia, którego celem jest zmusić matkę do skrupulatnego wypełniania swoich obowiązków. Naukę tę nazwałem zimną i bezduszną. Chciałbym jeszcze dodać, że nie jest moim zamiarem rzucić kamieniem na tych, którzy tak twierdzą, z jakichkolwiek to czynią pobudek: nie mogę tylko sam zmusić się do tego, ażeby te zapatrywania dzielić.

Niechaj inni głoszą tę teorię, celem zwalczenia zła i wspomagania dobra. Niechaj człowiek sam spróbuje za pomocą tej teorii zasłonić swoją własną słabość. Niechaj tylko nie ośmieli się tę teorię widzieć w dziełach Tego, który jest wszystką mądrością, wszystką potęgą i wszystką miłością.

Nie: nigdy, przenigdy nie uwierzę, aby Bóg, przy pomocy złudzenia starał się osłodzić jej ciężkie i częstokroć

tak trudne obowiązki — nie uwierzę przenigdy, aby Ojciec Prawdy wszczepił w serce matki ducha kłamstwa.

VIII.

15 listopada 1818.

Mój drogi Greaves!

Chciałbym przypomnieć matce, że powinna być Bogu wdzięczna za to, że tak ogromnie ułatwił jej zadanie przez wszczęcie w serce jej dziecka tych zawiązków, które odtąd przy Jego pomocy powinna rozwijać, chronić i umacniać, aż do czasu kiedy dojrzeją do prawdziwych owoców wiary i miłości.

Obowiązkiem jej bowiem będzie, wśród zepsucia świata, czuwać nad jego dziecięcą niewinnością, aby silniej mogła okrzepnąć. Będzie jej obowiązkiem pracować niezmordowanie w tym świecie niestałości, nieufności i niewiary nad wyrobieniem w jej dziecięciu, — które teraz pełne niezamąconej beztroski w jej ramionach spoczywa, — owej niezłomnej wiary we wszystko dobro tu na ziemi, oraz w świętość życia pozagrobowego. I dalej będzie jej obowiązkiem w tym świecie pełnym egoizmu tak pokierować żywiołowym przywiązaniem jej dziecka, że stanie się ono źródłem czynnej miłości, która dla dobrej sprawy nie cofnie się przed żadnym samozaparciem się i przed żadną, nawet najcięższą, ofiarą.

Jakżeżby mogła zatem mieć nadzieję, że osiągnie kiedykolwiek ostateczny cel wychowania, gdyby Stwórca nie obdarzył jej dziecka tymi zdolnościami, które poddają się rozumnemu prowadzeniu i rozwojowi. Główny warunek wychowania leży nie tylko w uzdolnieniu wychowawcy, polega również w tej samej mierze w uzdolnieniach dziecka, w którego samej naturze tkwić musi coś, co głośniej od wszystkiego innego zwiastuje cel ostateczny, dla którego

mądrość Przedwieczna człowieka stworzyła. To niechaj będzie radością i pociechą każdej matki: jak wielka bowiem jest ułomność natury ludzkiej, jak silne są także pokusy, przecież w dziecku jej leży siła, leży moc — której pochodzenie sięga dalej, niż pokusa, albo zepsucie. Niechaj się raduje, że w dziecku jej leży coś, czego:

„ni klejnotami, ni workiem złota,
ani purpurą, ani wiedzą nie osiągniesz,
jeno tą siłą tajemną, którą Pan i Stwórca
do duszy ludzkiej wszczepił.“

Ale czy ta nauka znajdzie u innych taki sam oddźwięk, jaki znalazła u mnie, i — jak mi się zdaje — również i u Pana?

Słyszałem, drogi przyjacielu, że wielu jest ludzi w mojej ojczyźnie, jak również i w Pańskiej, którzy naukę tę całkowicie odrzucają, ponieważ w ich pojęciu nie jest ona dosyć prawomyślną (ortodoksyjną).

Chciałbym przeto spytać, kto to są ci ludzie, którzy uważają, iż oni jedni posiadają prawo wygłaszać prawomyślne nauki i że ich nauka, z wyłączeniem wszelkich innych, jedynie jest prawdziwą. Żeby tak chcieli wystąpić i przedłożyć nam swoje świadectwa! Świadectwa, które zaiste nie powinny być podpisane ręką choćby najrozuśniejszego człowieka, albowiem nawet najwięksi mędrcy często błędzą, a nawet najmocniejsi wśród nich ulegają zarozumiałości! Musieliby przynieść świadectwo, które by całkowicie tłumaczyło pewność ich wystąpienia, które by wskazywało niezbicie, że oni i nikt inny, posiadają wyłączne prawo wyklądać prawdę Bożą, a więc prawdę Tego, który pragnie aby „wszystkie jego dzieci za darmo czerpały ze źródła życia“ — aby „nie budowali studzien, które nie dają wody“ — oraz „którzy uginają się i słaniają pod prądami różnych nauk“. Jeśli zatem posiadają tego rodzaju świadectwa, w takim razie powinniśmy je poznać i ukorzyć się przed ich powagą, w przeciwnym razie byłoby przynajmniej wskazanym, aby nie wymagali dla siebie rzeczy, do

których tak samo nie mają prawa jak my lub ktokolwiek inny, — mianowicie wiary w nieomylność swych sądów — oraz aby ze swej strony zechcieli nam przyznać, — czego my im zresztą również nie odmawiamy — prawo do wolności sumienia oraz własnego sądu.

Wierzę święcie, że nareszcie nadszedł czas, kiedy nie będziemy się więcej pytać, czy dana teoria zgadza się lub nie zgadza z interesami tej klasy ludzi lub z góry powziętymi zapatrywaniami tamtej, ale czy opiera się na obserwacji, doświadczeniu, prawidłowym rozumowaniu i nieuprzedzonym pojmowaniu Objawienia, z którego usunie się wszelkie komentarze ludzkie, a przyjmie się słowo Boże za jedyną podstawę.

W ten sposób załatwiłbym się z pierwszą grupą zarzutów. Podchodzę teraz do następnych wątpliwości, już całkiem innej natury, które nie powstają z niejakej skłonności do przeceniania własnych sądów i, co zatem idzie, do lekceważenia cudzych zapatrywań, ile raczej wynikają z przeświadczenia o słabości wszystkich ludzkich przedsięwzięć, oraz z niechęci wyrzeczenia się zasad, w jakich wychowaliśmy się w naszej młodości, i których nadal sumiennie się trzymamy, jako świętej spuścizny po tych, którzy odeszli; — z poglądów, które wyrosły z wysokiej oceny człowieka, do których całym sercem jesteśmy przywiązani, ponieważ ci, którzy je głosili, dali nam przykłady, których żadne wydarzenia z pamięci nie wymażą i dlatego od naśladowania tych ludzi żadne trudności odwieść nie są w stanie.

A mogę sobie łatwo wyobrazić, że dla podobnych powodów może również matka zwalczać nie tyle może słuszność mojej teorii, ile raczej zakwestionować, czy mam prawo przeciwstawiać się czemuś, co ona do tej pory siłą przyzwyczajenia uważała za niezachwianą prawdę. Czy można od niej wymagać, aby wyrzekła się zasad, którymi kierowali się ci ludzie, którzy z taką troską czuwali nad pierwszym przebudzeniem się jej własnej duszy, kiedy jeszcze była dzieckiem — którzy nie ustawali nigdy w swoich dążeń-

niach prowadzenia jej ku prawdzie, oraz dbali o jej wykształcenie? Czy ma przychylić swój umysł do zapatrywań, które może są zapatrywaniem człowieka obcego — czy nie powinna raczej słuchać wskazówek swych bliskich? A czy jest istotnie rzeczą konieczną samej badać zjawiska, zamiast korzystać z praktyki tych, których nauczyła się szanować na podstawie własnego doświadczenia i których serce matki miłować każe? Czy istotnie tak trudno osiągnąć tu cel, i czy miłość macierzyńska, sama przez się, nie wyrówna braku wiadomości? A jeśli tak jest istotnie, w takim razie niech Bóg zachowa, aby zasady wychowawcze matki w jakimkolwiek sposób połączyć z zapatrywaniem, które jej zostały przedstawione jako mylne, może nawet niebezpieczne — i stojące w całkowitej sprzeczności z prawdą Bożą.

Na wątpliwości, w ten sposób wyrażone, miałbym ochotę odpowiedzieć: matko, gratuluję Ci Twoich powątpiewań, aczkolwiek utrudniają ci one dostęp do zapatrywań, które przedstawiłem i które tysiące ludzi przede mną podzielało. Wątpliwości Twoje zdradzają bowiem uczucie, które przede wszystkim pragnąłbym widzieć w sercu matki. Dlatego też na trudnej twojej drodze nie odtrącaj człowieka, który wyciąga do ciebie rękę, który przecież szanuje twoje uczucia, chociaż nie głosi twoich zapatrywań i byłby szczęśliwy, gdyby mógł dopomóc Ci w twoich wysiłkach. Dni moje zapewne są policzone i zegar mój może bić przestanie, zanim Ty może przypadkiem się dowiesz, że w dalekim kraju w dolinie pośród wysokich gór, które były jego ojczyzną, żył niegdyś człowiek, który do końca swego życia nie znał rzeczy ważniejszej lub o większym znaczeniu nad to, co cię teraz pochłania; człowiek, którego życie całe poświęcone było wysiłkom, które może ci się słabe wydają, w które jednak włożył wszystkie swoje siły; — człowiek, który niczego innego nie pragnął, jak tylko służyć i pomagać matkom, oraz tym, które ich miejsca zajęły, by duszą dziecka kierować, jak również tym, którzy wzięli na się obowiązek czynić to w dalszych etapach jego rozwoju; — człowiek, który pragnął, aby inni przeprowadzili dalej rozpoczęte przez niego dzieło, oraz aby ci jego następcy lepszy

osiągnęli wynik tam, gdzie jemu się nie poszczęściło; — człowiek, który do ostatniej chwili wierzył, że przyjaciele jego będą przemawiać tam, gdzie głos jego nie mógł być dosłyszany i że będą działać tam, gdzie własne jego wysiłki były zapoznane; — człowiek, który wierzył głęboko, że istnieje niewidzialna nić wiążąca wszystkich tych, których serca temu samemu świętemu celowi są poświęcone i który byłby z radością powitał wszystkich ludzi, podobnie czujących, bez względu na narodowość; — człowiek, który w swych snach (a jeśli to były sny, czyż mogły być piękniejsze!) myślał o ludziach Tobie podobnych, o gorącym sercu i niekłamanej pobożności, których zapatrywania wszakże daleko odbiegają od Twoich własnych, — czyż wszakże z powodu tych różnic nie miałoby dojść między nami do porozumienia?

Nie myśl tylko, że moim zamiarem jest nawrócić Cię na moje zapatrywania, nie! nie odstęp nigdy ani na chwilę z powodów czysto rozumowych od zasad, którym teraz hołdujesz, o ile przy tym serce Twoje współdziała. Nim się kieruj przy roztrząsaniu problemów, o których słyszysz od drugich i postępuj zawsze według własnego uznania, jak Ci sumienie dyktuje.

Sercem także rozważaj te myśli, które teraz przed Tobą leżą i przyjm tylko te, które serce Twoje przyjąć Ci pozwoli. Co się tyczy zaś reszty, to wierzaj mi, że wypłynęły one z równie głębokiego przekonania i z równie życzliwych pobudek.

Ty wszak możesz uznać je za błędne — a niektóre z nich nawet za szkodliwe. Możesz również żałować, że wypowiadają je ci, z którymi pragnęłabyś raczej spotkać się na tym polu, na którym musisz się oto z nimi rozstać.

Ja ze swej strony cieszę się, że wiara moja nie dopuszcza mi żadnych obaw co do Ciebie; jestem bowiem głęboko przekonany, że Ci, którzy na serio czegoś pragną i którzy niezłomnie pragną czynić dobrze, którzy nie polegają ślepo na własnej jedynie mocy lub wartości, lecz zdają sobie sprawę z własnych błędów, Bogu pozostawiają chwałę

swego powodzenia, — wierzę głęboko, że ci ludzie, pokorni sercem, ale ufni wiarą nie na próżno zwracać się mogą do łaski Bożej w każdej przeciwności życia i w oczekiwaniu lepszych dni.

IX.

20 listopada 1818.

Mój drogi Greaves!

Będę się starał w tym i następnych listach wyjaśnić te fakty, które możemy uważać jako pierwsze dobre przejawy natury dziecka a o których już poprzednio wspominałem. Następnie przejdę do omówienia tych pospolitych błędów, które polegają na tym, że dobre te objawy albo całkowicie się pomija, albo też wręcz się psuje dzięki nieumiejętnemu obchodzeniu się z dzieckiem, tak że matka, która powinna być dla dziecka ostoją moralną oraz środkiem do duchowego wzniesienia, przyczynia się właściwie do zepsucia tych najlepszych sił, które tkwią w duszy ludzkiej. Nie będzie rzeczą przyjemną długo na ten temat rozmawiać, — musimy bowiem z konieczności wskazać na źródło całej duchowej i moralnej nędzy, która jest dziedzictwem naszego żywota, — będzie rzeczą nieodzowną starać się przekonać kochającą matkę, że nie zawsze dobrym jest to, co z dobrej powstaje intencji i z naciskiem podkreślić, że ona sama może w pewnych wypadkach zrobić coś, co może wpływa z najlepszej myśli, ale co wszakże nie wytrzyma próby rozsądnego sądu, i w ten sposób może sprowadzić na swoje dziecię to nieszczęście, które przecież tak gorąco pragnęła odsunąć.

Ale jeśli, zastanawiając się głębiej nad naszym tematem, aż nadto znajdujemy powodów do skarżenia się na krótkowzroczność lub nieopatrność innych, to jednak znajdziemy również powody, by cieszyć się, że środki, które by mogły zapobiec temu nieszczęściu i dzięki którym można by sobie do pewnego stopnia przynajmniej zapewnić

ludzkie szczęście, nie są bynajmniej dla matek czymś nieosiągalnym. — Istotnie ilekroć zdarzyło mi się spotkać matkę, która wyróżniła się wielką pieczołowitością, z jaką oddawała się wychowaniu swoich dzieci, i która następnie mogła się poszczycić dobrym wynikiem, przekonywałem się, że zasady według których postępowała, oraz środki, jakimi się posługiwała, nie wynikły z dłuższych i żmudnych poszukiwań, ale raczej z postanowienia powziętego we właściwym czasie, i którym się stale kierowała: nie postąpić ani na krok dalej bez zatrzymania się na chwilę, by się zastanowić. Nigdy nie zdarzyło mi się zauważyć, żeby ta metoda prowadzić miała z jednej strony do przesadnej troskliwości, lub do stanu ciągłego niepokoju, który tak często nurtuje w sercu matki, i który prowadzi do niepotrzebnego rozdmuchiwania drobnostek, na skutek gorączkowo wybujałej wyobraźni.

Ten powyżej wymieniony stan duchowy, który siłą rzeczy musi zniszczyć pogodę jej duszy, tak potrzebną dla rozumnego i skutecznego wychowania, wypływa przeważnie z początkowego braku rozwagi, — ten zaś prowadzi do następstw, które ze swojej strony dają powód do bezcelowych obaw. W przeciwieństwie do tego wszakże nic tak nie zachowa równowagi i spokoju ducha, jak wczesne ćwiczenie sądu oraz stałe kontrolowanie swoich czynów.

Nie wiem, czy dla filozofów wysiłek ten byłby wart tych zachodów, jednego wszakże jestem pewny: że żadna matka nie będzie przeciwną rozważaniu razem z nami tego stanu, w jakim jej dziecko jeszcze czas jakiś po urodzeniu się znajduje.

W tym pierwszym okresie uderza nas przede wszystkim jego całkowita bezradność. Pierwsze wrażenie dziecka zdaje się być bolesne lub przynajmniej robi wrażenie pewnego rodzaju złego samopoczucia. Nic nie pozwala nam nawet w najmniejszym stopniu dopatrzeć się tam innych zdolności ponad te, które wypływają z czysto zwierzęcych popędów, tkwiących w naturze ludzkiej, — a i one nawet stoją na najniższym szczeblu rozwoju.

W tym zwierzęcym instynkcie natury ludzkiej tkwi jednak coś, co działa zawsze z największą pewnością i co nawet stale przybiera na sile, w miarę jak dzień w dzień powtarza się spełnianie zwierzęcych czynności: ów instynkt najszybciej się rozwija, najwcześniej osiąga swe maksimum, nawet w tym wypadku, gdzie mało lub zupełnie nie zwracano uwagi na niebezpieczeństwa, jakie dziecku codziennie zagrażają, lub starano się je wzmocnić przy pomocy pewnej obfitości pożywienia lub pielęgnacji. Jest rzeczą ogólnie znaną, że wśród dzikich ludów zwierzęce siły dziecka rozwijają się z taką szybkością, zdolne są do takich wysiłków, że są aż nadto dowodem, iż rozwój tej strony natury ludzkiej odbywa się równomiernie z rozwojem instynktów reszty stworzenia.

Podobieństwo to tak jest widoczne, że częstokroć wydaje się nam śmiesznym dopatrywać się bodaj śladu jakichś innych sił. Zaiste, podczas gdy my spuszczaemy z oka tę stronę natury ludzkiej, która objawia się w najwcześniejszych tygodniach życia dziecka i której potrzebna jest tylko najprostsza opieka, jesteśmy aż nadto skłonni przeoczyć i zaniedbać to, co zapewne w początkowych swoich objawach bardzo jest słabe, ale co właśnie dzięki tej słabości zależne jest od naszej pielęgnacji i pomocy i którego rozwój szczególnie zajmować nas powinien, gdyż sówicie nasz trud wynagradza. Bo chociaż wyżej wspomniane podobieństwa są aż nadto widoczne, przecież nie mamy prawa niedoceniać podobieństw, jakie istnieją między dzieckiem, w jego pierwszym okresie życia, a zwierzęciem, które pozornie większe robi postępy, a nawet znacznie go wyprzedza w tych właściwościach, które pomagają mu do stworzenia zdrowego i wygodnego zwierzęcego istnienia.

Zwierzę zatrzyma się zawsze na tym stopniu cielesnej i zmysłowej siły, do którego go tak szybko instynkty doprowadziły, zaś cały czas trwania jego życia, jego zainteresowań, jego wysiłków i — jeśli możemy się tak wyrazić — jego uzdolnień, nie wykazuje żadnego dalszego stopnia rozwoju. Te czynniki mogą wprawdzie na skutek wieku lub niekorzystnych warunków zmienić się, nigdy wszakże nie

przekroczą tej granicy fizycznego rozwoju, które są właściwe jego naturze. Historia naturalna zwierząt nie wie nic o jakimkolwiek rozwoju czy przyroście nowych uzdolnień lub funkcji ponad te, które w zarodku posiadają.

To wszystko wszakże nie odnosi się do człowieka!

W nim bowiem żyje coś, co w swoim czasie musi się objawić pod postacią pewnych faktów, całkiem niezależnych od zwierzęcej strony życia, — i podczas gdy zwierzę działa zawsze wyłącznie pod wpływem tego instynktu, któremu zawdzięcza utrzymanie się przy życiu, oraz wszystkie swoje zdolności i popędy, — to u człowieka zaś odzywa się głos, który mu każe panować nad tymiż instynktami, czuwać nad niskimi popędami jego natury, oraz wieść go ku takim czynnościom, które potrafią mu zapewnić miejsce na drabinie moralnego życia.

Według rozkazu swego Stwórcy przeznaczeniem zwierzęcia jest żyć według instynktu swojej natury. Człowiek natomiast przeznaczonym jest do czegoś zgoła innego: wyższe pobudki winny nim kierować. Od chwili kiedy jego duchowa natura zaczęła się rozwijać, nie śmie dopuścić, aby zwierzęca strona jego natury miała nim rządzić.

Przedmiotem następnego listu mego będzie określić wiek, w którym matka może oczekiwać pierwszych objawów duchowej natury dziecka.

X.

27 listopada 1818.

Mój drogi Greaves!

Często w mojej obecności wyrażano zapatrywanie, że nie ma nic bardziej upokarzającego, jak przyglądanie się pierwszemu okresowi życia człowieka na ziemi. Wtedy człowiek nie jest niczym innym, jak obcą, bezradną istotką, niezdolną wyrażać swoich potrzeb, ani ich zaspokajać, jak

w ogóle żadnym znakiem nie zdradza niczego, co by mogło wskazywać, że należy do grupy stworzeń rozumnych. Przyznaję, że wszystko to musi nam z naciskiem przypominać słabość naszej natury i dlatego powinno nas przestrzec przed dowierzaniem własnym wyłącznie siłom. Uważam za rzecz słuszną branie pod uwagę wszelkich okoliczności, które by mogły przypomnieć naszemu umysłowi to, o czym zbyt łatwo jesteśmy skłonni zapomnieć — i aczkolwiek uwaga ta w żadnym wypadku nie pochwala naszej próżności, przecież nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego mam rzecz tę uważać za szczególnie upokarzającą.

Przyjrzyjmy się więc tej słabości, jak doświadczenie nas do tego skłania — zgódźmy się, że tygodnie muszą upłynąć, zanim dziecko stanie się zdolnym dać jakikolwiek dowód takich właściwości, które stawiają je wyżej nad nierozumne zwierzę. W tym miejscu musimy dodać, że żadne zwierzę nie jest do tego stopnia fizycznie bezradne, ani nie jest tak bezsilne, jak dziecko w pierwszym okresie swego życia. Wyznaczam przeto początkom życia ludzkiego najniższe miejsce nawet na szczeblu czysto zwierzęcego bytu.

Mimo to twierdzą raz jeszcze, że z punktu widzenia moralnego niczego upokarzającego w tym fakcie dopatrzeć się nie mogę.

Widzieć natomiast, jak istota rozumna staje się zwierzęciem, to zaiste jest najcięższa próba dla każdego, którego życzeniem jest bronić moralnego charakteru natury ludzkiej. Ta obserwacja jest na prawdę upokarzająca, ale nie wytrzymuje żadnego porównania z faktem, którym teraz się zajmujemy. Któż by bowiem mógł niedostrzec nieskończonej różnicy między zwierzęcym stanem życia, w którym wszakże objawiają się cechy duchowego życia, — a życiem, które mogłoby już stać na pewnej wyżynie moralnej i które posiada pełną odpowiedzialność, w którym wszakże wszystkie zarodki wyższego życia zostały zgniecione i zniszczone. W pierwszym wypadku widzimy ustawiczne dążenie do moralnego postępu, w drugim wypadku natomiast jesteśmy świadkami stale rosnącej degeneracji.

Nie można bowiem mówić o błędzeniu lub o zepsuciu u kogoś, który nie posiada jeszcze światła rozumu i którego sumienie jeszcze się nie odezwało, — kiedy jednak zaćmionym zostanie pierwsze, a zlekceważonym drugie, wtedy powinniśmy zapłakać nad ślepotą i egoizmem człowieka.

Zamiast przeto zatrzymać się na stwierdzeniu wczesnego braku rozumnych lub moralnych skłonności, powinniśmy raczej zastanowić się nad tym pierwszym zjawiskiem, — zamiast urągać dziełu Stwórcy, powinniśmy raczej podziwiać Jego mądrość, która pozwala mu otwierać oczy swego stworzenia w tym czasie, kiedy uzna to za stosowne, aby odsłonić przed nami świat widzialny pełen cudów, oraz świat duchowy pełen błogosławieństwa: zamiast przeto narzekać —, a zaiste nic nie może być bardziej niesłusznym i bardziej bezrozumnym, — że nie stworzył nas bardziej doskonałymi, powinniśmy raczej badać, jak daleko nam jeszcze jest do tego stopnia doskonałości, do jakiego dążyć nam każe, dając nam przy tym środki całkowicie dla nas dostępne.

Dlatego tak długo nad tą sprawą się zatrzymałem, albowiem fakt ten daje często powód do bezmyślnych i niegodnych uwag, które nawet do pewnego stopnia mogą przytłumić zapał oraz współpracę matek, Wierzę wszakże, że każda matka znacznie częściej słuchać będzie rady swego serca, oraz własnego doświadczenia, aniżeli słuchać sofizmatów tych, którzy nie są w stanie czuć tak samo jak ona.

Niechaj więc patrzy na młodego, obcego przybysza, którego trzyma przy piersi, jako na istotę do lepszego bytu stworzoną, — jako na coś, co teraz nieświadomie błaga ją o pomoc, której Opatrzność pozwoliła jej udzielić — niechaj nie poddaje się wyłącznie instynktownym uczuciom, które nie mogą dopuścić, aby była nieczułą na potrzeby swego dziecka, — niechaj patrzy naprzód i obliczy czas, kiedy w jej dziecku zbudzi się potrzeba zrozumienia swego obowiązku, oraz nadzieja lepszego świata, — niechaj nie zapomni, że ponieważ takim jest jego przeznaczenie, jej obowiązkiem będzie przygotować jego pierwsze i najtrud-

niejsze kroki na tej ścieżce, po której musi dopiero nauczyć się stąpać.

A kiedy miną pierwsze tygodnie pełne niepokoju z jej strony, i pełne nieświadomości dziecka, — kiedy pierwsze, konieczne troskliwości wydawać się jej będą nudne i męczące, wtedy odczuje matka tęsknotę za czymś, co by ożywiło jej pracę, wzmogło jej zainteresowanie oraz pobudziło ją do nowych wysiłków.

Tutaj także nie spotka jej rozczarowanie, — albowiem nadejdzie dzień, kiedy jej dziecko zwróci się do niej nie tylko dlatego, że jej troskliwość i pomoc są dla niego źródłem zwierzęcego zaspokojenia, — nie — nie spotka jej rozczarowanie. Nadejdzie dzień, kiedy wzrok jego pochwyci wzrok matki, — i wyczyta w nim słowa nieznane, a przecież nie całkiem obce, — wtedy ten wzrok pełen miłości powoła do życia pierwszy uśmiech, jaki pojawi się na jego dziecięcych ustach.

Od tej pory zacznie się nowy okres w życiu dziecka. Od tej pory, kiedy wzrok jego odkryje nowy świat, wstąpi ono na nowy szczybel swego życia, — dając tym samym dowód, że z natury rzeczy jest istotą wyższą od reszty zwierzęcego świata.

Wiem, że zwierzętom obcy jest zarówno uśmiech radości, jak i łzy współczucia. Człowiek natomiast posiada obie te zdolności, — tworzą one cechę, która wszystkim jest wspólna i dla wszystkich zrozumiała, albowiem wszyscy jednakowo ją odczuwają; — są one pierwszymi objawami uczucia, które wyłącznie u człowieka spotkać można, — są najwcześniejszymi objawami wzruszeń, których sensu nie należy źle rozumieć. Wzruszenia te mogą ulec zmianom, mogą być przelotne lub trwałe, a przedmiot ich może być niesłychanie różny, ale znamiona, w jakie natura je wyposaża, pozostają niezmienione, gdyż są wyrazem uczucia, niezależnie od tego, czy będzie ono wpływało z serca bólem przepełnionego lub z cichej radości, z niepokoju, czy szczęścia.

XI.

5 grudnia 1818.

Mój drogi Greaves!

W poprzednim moim liście starałem się usprawiedliwić na podstawie filozoficznych dociekań znaczenie, jakie matka przypisuje temu momentowi, w którym wzrok jej dziecka spotyka się po raz pierwszy z jej własnym wzrokiem — w którym wyraz miłości, jaki maluje się na jej własnej twarzy, odbija się po raz pierwszy w rysach jej dziecka. To wydarzenie, które każda matka zawsze wita z zachwytem, niezrozumiałym jest przecież dla tych ludzi, którzy tych uczuć nie są w stanie dzielić, — może naprowadzić ją na cały szereg myśli, których nigdy nie pożałuje, jeśli rozważy je w pełnym zrozumieniu swoich obowiązków, a w których ja sam chciałbym jej tylko towarzyszyć. Pierwszą wielką prawdą, która ją od pierwszej chwili uderzyć musi, jest ta: oto dobroć, to objawienie miłości macierzyńskiej wywołało w oku i w rysach dziecka to pierwsze widoczne wrażenie. To doświadczenie usprawiedliwia w zupełności przypuszczenie matki, że w tym pierwszym wrażeniu objawia się pierwszy wpływ jej indywidualności na duszę i na serce dziecka.

Niechaj nigdy nie straci z oczu tego pierwszego faktu. Opatrzność bowiem, przeznaczając ją od samego początku do tego celu, objawiła jej niezmiernie ważną prawdę. Niechaj więc matka baczenie nad nią czuwa, albowiem prawda ta powinna stać się dla niej pierwszą niezawodną podstawą wychowania. Przy kształceniu charakteru, jak również przy sposobie udzielania nauk, pierwszą i zasadniczą podstawą winna być dobroć: dobroć bowiem jest najsilniejszym czynnikiem wychowawczym, — można wprowadzić również dokonać wiele przy pomocy lęku, i te pobudki mogą mieć nawet powodzenie chwilowe, — ale nic nie wywiera tak trwałego skutku przy kształtowaniu ducha i serca, jak

przywiązanie. — Jest to najłatwiejsza droga, wiodąca do najwyższych celów.

Fakt, o którym teraz mówię, określiłem jako objawienie się duchowej natury w człowieku. Fakt ten zaś pomoże matce zająć wobec swego dziecka takie, a nie inne stanowisko.

Dziecko jej jest, podobnie jak ona sama, istotą wyposażoną w właściwości duchowe, właściwości, które stoją ponad życiem zwierzęcym i, które w wielkim stopniu od nich są niezależne. Im mniej przeto rozwijało się je w pewnym okresie czasu, tym baczniejszą należy im poświęcić uwagę.

Opatrzność wyposażyła matkę we wszystkie środki, potrzebne do zaspokojenia zwierzęcych potrzeb dziecka. Widzieliśmy, że w dziecku tkwią zwierzęce instynkta i to ułatwia zadanie, ale oko dziecka w chwili, kiedy się spotka z wzrokiem matki, nie szuka wyłącznie zaspokojenia chwilowej potrzeby, lub usunięcia chwilowego niedomagania: szuka czegoś wyższego, — zwiastuje pierwszą potrzebę natury duchowej: szuka współodczuwania. Wiemy, że instynkt zwierzęcy nie zna żadnego wyższego celu ponad swoje ja. Pierwszym celem, który pragnie osiągnąć, jest samozachowanie jednostki, — a przy wzrastającym dążeniu do używania swego ja, nigdy nie przestaje być ośrodkiem jego poczynañ. Całkiem inaczej przedstawia się sprawa z duchem lub z uczuciem serca, — a takim świadczącym zupełnie niedwuznacznie o duchowej naturze człowieka jest zdolność do ofiary z własnego szczęścia lub przyjemności dla szczęścia drugih, — podporządkowanie osobistych dążeń celom wyższym.

Pewien filozof moralny powiedział, że duch ludzki objawia się wtedy, kiedy rozum zaczyna zastanawiać się nad sprawami przyszłości, oraz nad światem niewidzialnym, głównie jednak kiedy rozważa sprawy doczesne i widzialne.

Jeśli połączymy te zapatrywania z naszymi poprzednimi rozważaniami, możemy z nich wyprowadzić parę

prosty i łatwo dających się zastosować reguł, które matce dadzą możność pokierować naturą jej dziecka tak, aby osiągnąć mogła jak najlepsze wyniki, potrzebne dla jego dobra i szczęścia, nie zmuszając jej przy tym do trudnych i żmudnych dociekań. Środki zaś, jakie jej zalecić możemy w tym najwcześniejszym okresie, musi oczywiście zastosować bez jakichkolwiek wstępów: nie powinny one bowiem skłonić matki do zejścia z drogi, jaką Opatrzność jej wyznaczyła, — nie powinny też być tego rodzaju, aby w jakikolwiek sposób miały zmieniać lub utrudniać to stanowisko, jakie w życiu zajmuje. — Środki te muszą istotnie ograniczyć się do tych sposobów, i do tego ducha, jakie kierują matką, pragnącą spełnić tylko to zadanie, jakim natura ją obdarzyła.

XII.

8 grudnia 1818.

Mój drogi Greaves!

Stwierdziliśmy, że instynkt zwierzęcy dąży zawsze tylko do chwilowego zadowolenia, nie licząc się nigdy z potrzebami lub z interesami drugih.

Jak długo zatem żadne inne właściwości w dziecku się nie obudziły, nie można instynktu tego nazywać złym, aczkolwiek całkowicie nad dzieckiem panuje. Dziecko przecież nie posiada jeszcze świadomości i zapewne poza tym jego pozornym egoizmem nie kryje się jeszcze wolna wola. Stwórca widocznie sam tak zarządził, że instynkt ten ma tak długo całkowicie dzieckiem kierować, jak długo świadomość oraz inne zdolności nie potrafią przyczynić się do zabezpieczenia pierwszego warunku zwierzęcego życia, zdążającego do zachowania jednostki. — Kiedy jednak, po pierwszych objawach wyższych skłonności, zostawi się temu instynktowi w dalszym ciągu niepodzielną i nieograniczoną władzę, wtedy musi dojść do konfliktu sumienia, — i dlatego powinniśmy pamiętać, że jeśli się zgodzimy na

dalszy rozwój tego instynktu, wtedy świadomie wepchniemy dziecko na dalszą drogę egoizmu, który rozwijać się będzie kosztem jego lepszej, szlachetniejszej natury.

Chciałbym, aby mnie jasno zrozumiano, a to może prędzej mi się uda, jeśli będę się starał wyjaśnić zasady, jakiebym pragnął podsunąć matce do jej własnego użytku, zamiast mówić dalej o rzeczach oderwanych. W pierwszym rzędzie powinna matka trzymać się niezłomnie starej zasady: równomiernie zwracać uwagę na dziecko i o ile możliwości trzymać się tych samych linii wytycznych. Niechaj nigdy nie zaniedba potrzeb swego dziecka, o ile takie istotnie zachodzą, niechaj wszakże nigdy im nie ulega, jeśli wypływają tylko z wyobraźni lub dlatego, że dziecko gwałtownie ich się domaga. Im wcześniej i bardziej stanowczo trzymać się będzie tej zasady, tym większy i trwalszy będzie prawdziwy pożytek, jaki stąd wypłynie dla jej dziecka.

Celowość oraz korzyść takiego postępowania dadzą się zauważyć wtedy, jeśli się je stale stosować będzie. Pierwszy pożytek z tego mieć będzie matka, albowiem mniej będzie narażona na przeszkody, — mniej będzie miała powodu do wpadania w zły humor, — a chociaż może cierpliwość jej będzie narażona na próbę, przecież nie da się wyprowadzić z równowagi: przy każdej sposobności dojdzie do zupełnego porozumienia ze swoim dzieckiem — a obowiązki, które spełni jako matka, nie będą przewyższały radości, jakie macierzyństwo jej daje.

Ale pożytek, jaki jej dziecko z takiego postępowania osiągnie, będzie jeszcze większy.

Każda matka będzie mogła z własnego doświadczenia opowiedzieć nam czy takim postępowaniem otrzymała dobre wyniki w rozwoju swego dziecka, względnie donieść nam o niekorzystnych wynikach, wywołanych postępowaniem odmiennym. — W pierwszym wypadku potrzeby jego były na pewno nieznaczne i łatwe do zaspokojenia, a nie ma chyba bardziej niezawodnej oznaki dobrego zdrowia. Jeśli jednak przeciwnie zaniedba się te zasady, jeśli matka —

pragnąca przy wychowaniu swego dziecka unikać wszelkiej surowości — skłonna była do bezgranicznych ustępstw, przekona się wkrótce, że sposób jej postępowania, aczkolwiek wypływający z jak najlepszych pobudek, nie był rozsądny. Tego rodzaju metoda stanie się dla niej wkrótce źródłem ciągłych przykrości, a jednocześnie i dziecko nie będzie z tego miało pożytku, — a matka poświęci swój własny spokój, nie uczyniwszy nic dla szczęścia swego dziecka.

Niechaj te matki, które miały nieszczęście błędy takie popełniać, same świadczą, czy nie miały aż nadto powodu żałować swej niewczesnej łagodności, ponieważ stała się ona powodem większych nieraz nieszczęść, — niechaj jednak z tego powodu nie popadną w drugą ostateczność, mianowicie w lekkomyślność i w obojętne zaniedbanie swoich obowiązków. Niechaj te dzieci, które od najwcześniejszej młodości wychowane były w duchu zbyt wielkiego pobłażania, zeznają, czy same nie ucierpiały na skutek takiego wychowania, — czy popadając z jednego wzruszenia w drugie, odczuwały kiedykolwiek ów zdrowy spokój, czy posiadały ową równość usposobienia, które są pierwszym warunkiem rozumnego używania i trwałego szczęścia.

Niechaj one same powiedzą, czy taka nadmierna miękkość nadaje się do wyrobienia w człowieku zrozumienia dla niewinnych rozrywek, lub czy może rozwijać pomyślnie romantyczne przygody bohaterskie chłopięcego wieku, — czy zdolną jest stworzyć hart ducha, który potrzebny jest do oparcia się pokusom, czy potrafi wzbudzić w sercu szlachetny zapał młodości, — wreszcie czy potrafi zapewnić dążeniom wieku męskiego stałość i powodzenie.

Nie każdy z nas jest filozofem, — każdy z nas wszakże dąży do osiągnięcia zdrowego stanu, zarówno duszy, jak i ciała. Najważniejszym warunkiem do osiągnięcia tego stanu jest: jak najmniej pragnąć i zadowolnić się nawet najmniejszym.

XIII.

12 grudnia 1818.

Mój drogi Greaves!

Największa zdobycz, jaka wynika z obchodzenia się z dzieckiem według dobrych starych zasad, jest natury moralnej.

Kiedy mówię o zdobyczy moralnej lub o moralnym zwyrodnieniu, nie tracę ani na chwilę z oka owego młodego wieku, któremu bym to chciał przypisać.

Nie mówię teraz o tym dziecku, w którym rozum już do pewnego stopnia się rozwinął i któremu można już w pewnej mierze starać się wytłumaczyć pojęcie dobra i zła, na którym oparte są nasze własne obowiązki oraz cały porządek społeczny.

Nie chcę mówić o tym okresie dzieciństwa, który wielu spośród nas, a nawet większość filozofów, stara się przedstawić jako okres, w którym dziecko nie jest zdolne do zrozumienia moralności lub przynajmniej w którym stan ten dopiero drzemie.

Jeśli zatem to, co w tej sprawie mam do powiedzenia, istnieje tylko w mojej wyobraźni, to muszę odpowiedzieć, że gotów jestem odwołać to z chwilą, kiedy doświadczenie nauczy mnie czegoś innego.

Do tej pory zaś obstaję przy twierdzeniu, że lepszą część natury dziecka powinno się od najwcześniejszego okresu zachęcać do pokonywania przemożnej siły zwierzęcego instynktu, który — moim zdaniem — jest podłożem niższej natury ludzkiej.

Czynność tego zwierzęcego instynktu objawia się z każdym dniem coraz silniej u dziecka. Popęd, który teraz nie zadowalnia się już pierwszymi wysiłkami potrzebnymi do samozachowania, przybiera szybko na sile. Gwałtowność, z jaką dziecko objawia swoje żądania, pozostaje w jaskrawej sprzeczności ze słabością jego fizycznych sił.

Chciałoby pochwycić każdy przedmiot, który zobaczy, wszystko co wzbudza jego ciekawość, wzbudza w nim jednocześnie pożądanie, — zaś nierozumny upór tego pożądania przybiera na sile w miarę, jak mu się przedmiot pożądania usuwa spod ręki.

Wszystko, co u małego dziecka wydaje się nam dziwnym i niemiłym, pozostaje zawsze w związku z istnieniem tego zwierzęcego popędu, także niecierpliwość dziecka, jaką objawia ilekroć znajduje się pod wpływem warunków, które sprawiają mu fizyczny ból, nie jest niczym innym jak tylko reakcją tego popędu.

Kiedy obserwujemy dziecko znajdujące się w stanie pożądania i niecierpliwości, zauważymy, że jest wtedy uderzająco podobnym do obrazu człowieka, którym owładnęła jakaś namiętność.

Wiemy wszyscy, że namiętności powinno się opanować przy pomocy pewnych zasad, zaś życzeniami naszymi rozum kierować powinien. W tym czasie jednak, kiedy nie możemy jeszcze zaapelować ani do pierwszego, ani do drugiego — w tym czasie zesłała nam Opatrzność na pomoc siłę jeszcze daleko potężniejszą: miłość macierzyńską. Jedy-nym wpływem, jakiemu się serce poddaje na długo przed czasem, kiedy rozum zacznie decydować o wartości lub bezużyteczności danej sprawy, jest wpływ miłości i jest także faktem, że w tym najwcześniejszym okresie życia nikt nie posiada w tym stopniu zdolności pozyskania miłości dziecka, jak właśnie matka.

Kiedy zatem znajduję u pewnego znakomitego pisarza zdanie, że, chcąc wzmocnić swój autorytet u dzieci, należy najpierw opanować ich duszę przy pomocy surowości i lęku, a dopiero w późniejszych latach trzeba starać się pozyskać je przez miłość i przyjaźń — to mogę jedynie sobie wyobrazić, że tylko pomyłka jakaś mogła naprowadzić owego pisarza do tego rodzaju zapatrywania, które przecież stoi w jaskrawej sprzeczności z światłymi myślami, wyrażonymi na tylu innych stronicach jego wartościowego dzieła.

Bo jeśli by nawet przez chwilę przyjął, że to postępowanie, które tak jest zachwalane, mogłoby rzeczywiście kie-

dyś coś dobrego zdziałać — co jednak, według mojego przekonania, nigdy nie może mieć miejsca — to przecież nie mogę absolutnie się zgodzić, że należy je właśnie stosować w tym okresie, którym się zajmujemy.

„Lęk“ towarzyszy przecież zawsze poznaniu skutków jakiegoś uczynku lub jakiegoś wydarzenia, występuje z świadomością przyczynowości (Ursächlichkeit). Poznana przyczynowość jednak pozwala wskazywać na pewne zdolności obserwacji porównania, oraz połączenie całego szeregu faktów, jak również zdolność wyciągnięcia z tego nauki.

Z pewnością także światły autor, którego zdanie przytoczyliśmy, nie może wszak przypisywać dziecku tak bardzo zawitych zdolności, które przecież zupełnie obce są jego duchowym możliwościom. Z tego także powodu będziemy musieli bezwarunkowo usunąć strach, jako środek wychowawczy. Także wtedy nie mogłby wchodzić w rachubę w tym pierwszym, a przez to nie najmniej ważnym okresie życia, gdyby w ogóle miał się stać „spiritus movens“ czynności, godnej jakiegokolwiek istoty ludzkiej.

Pod słowem „nieśmiały“ należy zrozumieć bądź niepewne i niejasne uczucie, które rozciąga się na duszę niby mgła, i które — ponieważ działa zarówno na wyobraźnię jak i na system nerwowy, — nie może nic mieć wspólnego z zdolnością sądenia (Urteilstkraft) — i przez to nie jest w stanie skierować uwagi na pewną wytyczną postępowania, — można jednak również uczucie nieśmiałości pojąć jako uznanie moralnej wyższości innej istoty, która przenika duszę i skłania serce do spoglądania z szacunkiem na rzeczy, których rozum nie jest w stanie zbadać, oraz słuchać przykazań, jakie nam przekazała Najwyższa Mądrość.

Przyznaję, że nieśmiałość w pierwotnym znaczeniu stoi w pewnym związku z pierwszymi uczuciami dziecka, — ale wszystkie objawy tego rodzaju, które spotykamy w pierwszym okresie dzieciństwa, wypływają z uczucia bezradności lub przypadkowego bólu, — wiążą się zatem właściwie tylko z życiem fizycznym, — z tego też powodu sądzę, że nieśmiałość ta mniej by się nadawała jako czynnik w mo-

ralnym wychowaniu dziecka. Pomijając już ten fakt, nie możnaby jej użyć jako środka wychowawczego, jak i dlatego, ponieważ jest ona do pewnego stopnia uczuciem przejściowym i jako takie nie może dać stałej linii postępowania, jak również nie może się przyczynić do stworzenia moralnego stanu duszy.

Nieśmiałość w innym sensie wskazywałaby znów na pewną zdolność myślenia, która przecież dziecku jest zupełnie obcą i która długo jeszcze obcą mu zostanie. Wartość moralna tam tylko może znaleźć poważanie, gdzie już znajduje się świadomość moralnej siły, jest jednak rzeczą ważną, aby to uczucie nieśmiałości w lepszym sensie — które tak ważnym jest dla rozwoju idei religijnych, oraz dla przekazania religijnych uczuć — zachować do tego czasu, kiedy po raz pierwszy obudzi się do pojmowania (Betrachtung) tej Istoty, której w przeciwieństwie do wszystkich rzeczy doczesnych to uczucie w najwyższym stopniu się należy.

XIV.

17 grudnia 1818.

Mój drogi Greaves!

Z powodów, które ci w poprzednim liście wyłuszczyłem, uważam za słuszne twierdzić, że miłość macierzyńska jest największą siłą, zaś przywiązanie pierwszym warunkiem wczesnego wychowania. Dlatego też matka, starając się oddziaływać na swe dziecko, zrobi dobrze, jeśli postępować będzie ostrożnie, poddając swoje uczucie pod kontrolę sumienia i rozumu; zrobi dobrze, jeśli będzie pamiętała o odpowiedzialności, jaka na niej ciąży, oraz o brzemennych w następstwa skutkach, jakimi jej zachowanie odbije się na wychowaniu jej dziecka. Niechaj zdaje sobie jasno sprawę z tego, że powinna rodzaj swojego wpływu uważać raczej za obowiązek aniżeli za prawo, i że wpływ ten nigdy nie powinien być bezwzględny.

Jeśli dziecko jest spokojne, jeśli nie okazuje zniecierpliwienia i jeśli nie staje się uciążliwym, to robi to jedynie z miłości dla matki.

Pragnąłbym, aby każda matka jasno zwróciła uwagę na różnicę, jaka zachodzi między postępowaniem, opartym na użyciu autorytetu, oraz zachowaniem, jakie wypływa z uczucia jednostki do drugiej.

Podłożem pierwszego jest rozważa, podłożem drugiego miłość, — pierwsze trwa tak długo, jak długo istnieją zewnętrzne pobudki, drugie natomiast trwać będzie stale, ponieważ niezależne jest od okoliczności lub chwilowego musu, ale zbudowanym jest na trwałej moralnej podstawie.

Jeśli w danym wypadku dziecko nie zawiedzie nadziei matki — to jest to dowodem miłości i zaufania.

Dowód miłości: — albowiem najwcześniejsza i najniewinniejsza chęć podobania się jest u dziecka skierowaną do matki. Na zapytanie, czy takie życzenie w ogóle może powstać u istotki tak mało jeszcze posuniętej w swoim rozwoju, odwołałbym się znów, jak przy każdej zresztą innej sposobności, do własnego doświadczenia matek.

Ale jest to także dowód zaufania. Ilekroć bowiem zaniedbywało się dziecko, ilekroć nie zwracało się koniecznej uwagi na jego potrzeby, ilekroć zamiast uśmiechu dobroci spotkało się z wzrokiem surowości, wtedy trudno będzie wywołać u dziecka ów spokojny, miły nastrój, w jakim bez niecierpliwości czekać będzie na zaspokojenie swoich potrzeb, lub w jakim zaspokajać je będzie bez chciwości.

A kiedy miłość i zaufanie już raz zakorzeniły się w sercu, wtedy pierwszym obowiązkiem matki będzie uczynić wszystko, co jest w jej mocy, aby te skłonności rozwijać, wzmacniać i uszlachetniać. Matka musi je rozwijać, albowiem słaby ten odruch mógłby się jeszcze bardziej osłabić, a struny, które nie dźwięczą już w takt jej własnych uczuć, przestaną dźwięczeć i wkrótce zamilkną. Ale miłość nie wywołała jeszcze żadnego innego odruchu prócz miłości, zaś zaufanie zdobyć można tylko zaufaniem: dźwięk w duszy matki musi wywołać oddźwięk w sercu dziecka.

Następnie powinna matka dążyć z całą powagą do tego, aby skłonność tę umocnić, — ale istnieje tylko jeden środek, pozwalający wzmocnić jakąkolwiek siłę: tylko ćwiczeniem można go osiągnąć. Ten sam wysiłek stale powtarzany, będzie stopniowo mniej trudnym się nam wydawał, a każda siła czy to duchowa, czy cielesna będzie mogła wykonywać swoje czynności z większą pewnością i skutkiem, im słabszym stanie się przyzwyczajeniem. Dlatego też nie ma pewniejszej linii wytycznej dla matki nad troskę kierowania swoim postępowaniem w ten sposób, aby bez przeszkody i bez rozdźwięku rozbudzić miłość dziecka oraz zdobyć jego zaufanie. Nie powinna poddawać się złym humorom i ani na chwilę nie zniechęcać się do swych obowiązków, — trudno jest bowiem nawet wyobrazić sobie, jak bardzo najdrobniejsze nawet okoliczności na dziecko oddziałują. Wszak nie potrafi ono zbadać powodów, ani nie może przewidzieć skutków danego postępowania: obarczone niejasnym i ogólnym obrazem przeszłości, nie może przewidzieć przyszłości i dlatego terażniejszość ciąży na dziecinnej duszyczce całą siłą bólu, względnie rozjaśnia ją miłym urokiem pogodnych wzruszeń. Jeśli matka dobrze się nad tym zastanowi, to może zaoszczędzić swemu dziecku uczucia wielkiej przykrości, które — aczkolwiek nie przypomina sobie poszczególnych wypadków, jakie je wywołały, przecież zostawiają w duszy chmurę i może stopniowo osłabić to uczucie, które podtrzymywać przecież jest jej obowiązkiem i przywilejem zarazem.

Nie wystarczy jednak uczucia miłości i zaufania rozwijać i wzmacniać, trzeba je jeszcze uszlachetniać.

Dlatego matka nie powinna zadowolnić się powodzeniem, jakie może z łatwością osiągnęła dzięki własnej życzliwości, a może także dzięki skłonnościom oraz temperamentowi swojego dziecka. Powinna sobie zdać sprawę, że wychowanie nie powinno stać się czymś jednostajnym i zmechanizowanym, lecz powinno być dziełem stopniowego i stale postępującego naprzód udoskonalenia, — toteż chwilowe powodzenie nie powinno wywołać u niej ani zbytnej pewności, ani uczucia beztróski, zaś trudności,

z jakimi może się spotkać, nie powinny tłumić jej zapału, ani osłabić jej starań. Powinna stale przed oczami widzieć ostateczny cel wychowania, — powinna stale być gotową współpracować z dziełem, któremu obowiązana jest pomagać, mianowicie: podniesienia moralnej natury człowieka.

XV.

24 grudnia 1818.

Mój drogi Greaves!

Z wszystkich skłonności naszej natury najsilniej zachęcać należy niewątpliwie te, które najbardziej są zbliżone do prawdziwego człowieczeństwa, — które nie ograniczają się do rzeczy doczesnych, — nie działają wyłącznie na wyobraźnię, lecz duszę pogłębić potrafią, oraz wzniecają w sercu szlachetny zapal do wszystkiego, co naprawdę jest zacne i godne.

To wyróżnienie ma ogromne znaczenie dla pożytku moralnego wychowania, powinno ono stanowić jedyny podkład dla wszystkiego, co dany plan wychowawczy może przewidzieć lub jakiś system objąć potrafi.

Jeśli zachodzi potrzeba ducha wzbogacić wiadomościami, rozjaśnić intelekt i wyjaśnić prawdziwe zasady moralności, jeśli jest pożądanym kształcić smak, to jeszcze jest rzeczą o wiele ważniejszą — więcej — jest rzeczą prawdziwie nieodzowną — odruchami serca kierować, objaśniać je i podnosić. Nigdy nie jest za wcześnie postępować w myśl tej zasady.

Do tych uwag przywiodła mnie myśl, jaką wyraziłem przy końcu mego ostatniego listu: że przywiązanie i zaufanie, z jakim dziecko do matki się odnosi, musi być stale zachęcane, wzmacniane i podnoszone. Może nie będzie od rzeczy dołączyć w tym miejscu kilka objaśnień.

Gdyby miłość dziecka miała istotnie zawsze swój punkt zapalny w matce, — gdyby jego zaufanie zawsze ograni-

czało się tylko do niej, wtedy musiałoby ono oczywiście na swojej drodze — chociaż matce swej zawsze bezgranicznie wdzięcznym pozostać musi — zaznać nieraz najcięższy ból i rozczarowanie, przeciw któremu na skutek zbyt jednostronnego nastawienia swojej natury moralnej — nie mogłoby znaleźć żadnego środka zaradczego. Nadejdzie chwila, kiedy więzy — łączące tak widocznie dziecko ze swą matką — chociażby były najświętsze — zerwać się muszą i, czy to zerwanie nastąpi gwałtownie, czy też rozluźni się łagodnie i stopniowo, przecież koniec zawsze pozostanie ten sam: jednakowo bolesny i przygnębiający.

Nawet człowiek, który bardzo poważnie staje w obronie uczuć dziecięcych, które przecież są tak czyste i głębokie, jak żadne inne i chociaż sam najgłębiej jest przekonany o ich wysokiej wartości, nie może pragnąć, aby te pierwiastki wyłącznie duszą zawładnąć miały. Jeśli nie chcemy stracić z oczu wyższe posłannictwo oraz najwyższy obowiązek człowieka, nie wolno nam ukryć faktu, że człowiekowi nie po to dane zostało „tak wzniosły rozum oraz tak nieograniczone zdolności“, aby on całe jestestwo swoje poświęcił miłości ku jednej tylko osobie. Wszak tysiąc faktów wskaże mu jasno całokształt jego obowiązków, zarówno względem Stwórcy, jak względem swoich bliźnich.

Dlatego jest rzeczą jasną, że przywiązanie dziecka do matki tylko wtedy pochwalić możemy, jeśli służyć ono będzie do napelnienia duszy dziecka takimi wzruszeniami oraz oswoić go na przyszłość takimi zasadami, które zawiodą go ku najwyższemu celowi, dla którego Bóg stworzył człowieka, oczywiście w tej granicy, w jakiej my cele Stwórcy zrozumieć możemy.

Jeśli matka zdaje sobie z tego jasno sprawę, nie będzie dla niej rzeczą trudną zająć wobec przywiązania swego dziecka taką postawę, jakiej Opatrzność od jej dziecka wymaga. W uczuciu przywiązania swego dziecka widzieć będzie zarodek, z którego będzie musiała wyprowadzić każde bardziej wartościowe uczucie. Sama siebie zaś będzie uważać za narzędzie wybrane przez Opatrzność, aby przywiązanie to należycie tłumaczyła, i aby najwyższe nasile-

nie tego uczucia skierowała ku jeszcze godniejszemu przedmiotowi. Wtedy zacznie rozumieć, dlaczego to bezgraniczne zaufanie tak wczas i tak samorzutnie wypływa z najgłębszej istoty dziecka, — zacznie rozumieć, że dziecko dlatego tak wczesnie nabiera do niej zaufania, aby któregoś dnia niezachwiane zaufanie wzniesć ku oddaniu pełnym wiary, które zostanie — mimo niebezpieczeństw — niewzruszone i niesplamione żadnym grzechem.

Drogi przyjacielu, pozwól mi w tym liście wskazać na pewne okoliczności, które byłyby mnie skłoniły do tych rozważań nawet gdybym się nie był zobowiązał z Tobą na ten temat porozmawiać. Data tego listu przypomnieć Panu może pewien zwyczaj, panujący w mojej Ojczyźnie i który Pan zapewne zaobserwował w czasie, w którym Pan wśród nas żył. W tych dniach, w których kościół nasz święci Święto Narodzenia Pańskiego otrzymują, od niepamiętnych czasów, dzieci, należące do jednej rodziny małe upominki zarówno od swoich rodziców, jak i od obcych ludzi. Małe te upominki dawane im są jako dowód miłości. Czy muszę Panu przypomnieć te chwile niewinnej i głębokiej radości, które tak się Panu podobały, że Pan sam wówczas na nie zwrócił uwagę? Dla duszy innego obserwatora będzie to wytycznym dowodem, jak mało potrzeba, aby wywołać najgłębsze zadowolenie oraz zdobyć bezgraniczną wdzięczność tam, gdzie istnieje jeszcze prawdziwy zapas miłości oraz owa prostota serca, którą jak najdłużej zachować powinno być troską każdego wychowania. Wszak widział Pan, że te dni stanowią dla nas prawdziwe święto miłości, w swoim najdoskonalszym i najpiękniejszym znaczeniu, i na pewno nie zauważył Pan, żeby dzieci, których serduszka wtedy właśnie znajdowały się pod szczególnym wpływem miłości, mniej przez to stawały się przystępne dla przykazań czystej i głębokiej pobożności.

Zwróciłem uwagę na tę okoliczność, ponieważ dostarczyć może przedmiotowi, którym się w tej chwili zajmuję, tematu do najdalej idących rozważań.

Na podobnych faktach, które wcześniej czy później doświadczenie samo rodzicom przed oczy przedstawi, pra-

gnąłbym zbudować przekonywujący dowód twierdzenia, że przywiązanie, a szczególnie wczesna miłość dzieci do swoich rodziców, dałyby się trwale połączyć z uczuciami, których przedmiot większe ma znaczenie, niż jakiegokolwiek ludzkie rozumowanie, oraz świętszy jest od wszystkich więzów i że tylko wczesne przywiązanie może się przyczynić do napełnienia dzieci tym uczuciem.

XVI.

31 grudnia 1818.

Mój drogi Greaves!

Z chwilą kiedy matka raz już zrobi sobie dokładny obraz z przywiązania i zaufania, tak jak to w moim ostatnim liście wyjaśniłem, wtedy wszystkie jej obowiązki przedstawiają jej się w nowym świetle.

Wtedy bowiem nie będzie uważała wychowania za obowiązek, połączony z wieloma troskami i trudnościami, lecz jako pracę, której trudność, a także w wielkim stopniu i powodzenie, w jej własnej leżą mocy. Wtedy wysiłków swoich, mających wyłącznie na celu dobro jej dziecka, nie będzie uważała za coś obojętnego lub, co tak często się zdarza, za coś zwyczajnego, lecz staną się one dla niej najświętszym i najpoważniejszym obowiązkiem. Zrozumie wówczas, że wychowanie nie może się składać wyłącznie z pewnej ilości upomnień i uwag, z nagród i kar, z rozkazów i nakazów, postępujących po sobie bez jednolitego celu i bez należnego posłuchu. Zrozumie, że wychowanie jest jednym nieprzerwanym łańcuchem czynności, wynikających z tego samego założenia, mianowicie z poznania niezmiennych praw naszej natury, — czynności, które należy wykonywać w jednym duchu — w duchu życzliwości, — i które wiodą do tego samego celu: podniesienia człowieka do prawdziwej godności istoty duchowej.

Ale czy matka będzie w stanie uduchowić rozwijające się zdolności oraz budzące się skłonności jej dziecka, — czy będzie w stanie przezwyciężyć te trudności, jakie przewaga natury zwierzęcej stale jej pod nogi rzucać będzie?

Nie potrafi ona tego pierwszej dokonać, zanim nie podda własnego swego serca wpływowi wyższych sił, — zanim nie potrafi przez szlachetny wysiłek własnego swojego ja rozwinąć zarodków duchowej miłości i wiary, jakie powinna w duszy swego dziecka rozwinąć.

W tym miejscu jest rzeczą konieczną, aby matka chwilę się zatrzymała i samej siebie zapytała, jak dalece może liczyć na powodzenie swoich wysiłków, — musi także wziąć pod uwagę, że niejedno z tego, cośmy tutaj jej zalecali, obce będzie jej dotychczasowej praktyce — bardziej obce może, niżby się do tego przyznała. Ale niechaj będzie całkiem szczerą ze sobą, — jeśli wynik jej rozważań nie odpowiada jej oczekiwaniom i jeśli mało pochlebia jej miłości własnej, wtedy niechaj tym szczerzej i tym mocniej postanowi usunąć w przyszłości wszystkie owe nic nie znaczące zamiłowania, ograniczać wszystkie te pragnienia, które mogłyby ją wstrzymywać od jej nowego obowiązku, — i całym sercem niechaj poświęci się tym sprawom, które w końcowym swym wyniku przysporzą szczęścia zarówno jej, jak i jej dziecku.

Wiem, jak ciężko jej będzie wyrzec się na początku tego i tamtego, lub zrezygnować z jakiejś nadziei — powinna jednak pamiętać, że musi stoczyć walkę o rzecz najważniejszą, a jeśli tę walkę odważnie prowadzić będzie, to nie może nie odnieść zwycięstwa: nie ma bowiem takiego wyrzeczenia, nie ma takiej ofiary w świecie moralnym, która by miłości macierzyńskiej nie była równą. Jeśli matka potrafi budować na szczerości swoich intencji, jeśli uszlachetni dźwięk swojej własnej duszy i jeśli potrafi wznieść skłonności swojego jestestwa ponad sferę podrzędnych i nic nie znaczących dążeń, wtedy wkrótce będzie mogła ugruntować siłę swego wpływu na dziecko.

Najlepsza i prawie niezawodna oznaka jej powodzenia

na tym będzie polegać, że uda jej się dziecko swoje przyzwyczaić do samozaparcia się.

Z wszystkich cnót, jakie wykształcić można przez rozumne wychowanie, największą trudność sprawia sztuka samozaparcia się, — jest ona wszakże najbardziej wartościową cnotę, jaką znaleźć możemy u człowieka.

Jest ona w gruncie rzeczy owocem przyzwyczajenia, chociaż bowiem wypływa ona z pewnej predyspozycji, przecież żywotność swoją objawia dopiero przez dłuższe przyzwyczajenie. Przy ćwiczeniu wszystkich innych cnót, a w szczególności przy wielu czynnościach, które stawia się jako przykład i które się podziwia, chodzić może o wynik rozumnych reguł moralnych, które od dawna znane były teoretycznie, zanim znalazły zastosowanie praktyczne.

Inne cnoty wypływają z chwilowego entuzjazmu, który z nieprzepartą mocą oddziaływa na duszę zdolną do wielkich wzruszeń. Jednak sumienne i radosne samozaparcie się może być owocem jedynie dłuższego i stałego przyzwyczajenia.

Największa trudność, na którą matka natrafi przy pierwszej próbie wytworzenia tego przyzwyczajenia w dziecku, leży nie tyle w oporze dziecka, ile w jej własnej słabości.

Jeśli sama nie jest zdolną podporządkować miłości macierzyńskiej swoją własną wygodę, a także swe przeróżne pragnienia, wtedy nie powinna marzyć, że uda jej się z miłości do siebie dziecko swoje do tego nakłonić. Jest rzeczą niemożliwą, aby potrafiła w kimś drugim wywołać takie moralne uczucia, które jej samej nie przenikają. Aby dana cnota mogła stać się komuś drogą, musi sama z radością obowiązki swoje wypełniać. Jeśli zaś cnota dla niej będzie tylko boginią, wzbudzającą lęk:

„Twardym jest jej chód i szata poważna,
a twarz surowa wyraża ból —“

wtedy nie potrafi zdobyć tej władzy nad sercem, którą zdobywa się nie przez autorytet, lecz która bez przymusu poddaje się miłości. Jeśli jednak matka we własnej swojej mło-

dości przeszła twardą szkołę lub jeśli własne doświadczenie życiowe tego ją nauczyło, — jeśli potrafiła we własnym sercu wyhodować zarodki czynnej miłości, jeśli zna wartość wyrzeczenia nie tylko ze słowa, ale i z czynu, wtedy moc jej perswazyjna, jej wzrok pełen miłości macierzyńskiej oraz jej przykład tak głęboko przemówią do przekonania dziecka, że będzie w późniejszych czasach błogosławić jej pamięć oraz uczi ją swoimi cnotami.

XVII.

7 stycznia 1819.

Mój drogi Greaves!

Sprawa objaśnienia pewnych twierdzeń, zawartych w moim poprzednim liście, a dotyczących wczesnego samozaparcia, bardzo mi leży na sercu. Proszę mi przeto w tym celu pozwolić powtórzyć pokrótce treść tego ostatniego listu. Jeśliby mi ktoś kiedyś zarzucił, że zbyt długo zatrzymałem się przy moim ulubionym temacie, i dlatego tak często do niego powracam, niechaj przynajmniej mogę mieć nadzieję, że Pan jeden tę moją słabość nie będzie uważał za starcze głędzenie, lecz że zrozumie Pan, iż powtarzam się dlatego tylko, ponieważ jestem głęboko przekonany, że przedmiot ten największe ma znaczenie. Im więcej przyglądałem się duchowej i moralnej nędzy, którą cierpią tysiące moich bliźnich, im częściej przypatrywałem się pustemu bogactwu i przepychowi, który jednak nie daje szczęścia wyższym warstwom, im bardziej zagłębiałem się w przyczyny owych gwałtownych wstrząsów, które wzburzyły świat i na skutek których nawet nasze spokojne doliny rozbrzmiewać zaczęły krzykiem wojny i jękami rozpacz, tym głębszego nabrałem przekonania, że bezpośrednie przyczyny tego wszystkiego oraz wszelkiej innej nędzy, którą by jeszcze osobno omówić trzeba, tkwią wyłącznie w nierównomiernej przewodzie, jaką niższe instynkty ludz-

kie zdobyły nad szlachetniejszymi porywami duszy oraz nad lepszymi skłonnościami serca.

Nie znam żadnego innego środka dostępnego mocy ludzkiej, który by ową wzrastającą nędzę oraz dalsze rozprężenie moralne naszego pokolenia skutecznie zahamować potrafił, nad wczesny wpływ matki, która by przy pomocy miłości i stałości potrafiła przełamać coraz silniej rozwijający się egoizm animalny.

Oto jest cel, do osiągnięcia którego trzeba zawczasu ćwiczyć się w zamożaparciu i dlatego powinna matka tak troskliwie czuwać nad objawami dziecinnych pożądań i wiedzieć, jak do nich się odnosić.

Dlatego ciągle zwracam się do matki z tą samą prośbą, aby pielęgnując swoje dziecko, zawsze troskliwie dbała o jak najradośniejsze spełnianie wszystkiego, co leży w jej mocy, i aby nigdy nie przeoczyła najmniejszej, ale słusznej potrzeby dziecka, taka sumienność bowiem spowoduje nie tylko fizyczne dobre samopoczucie dziecka. Jeszcze troskliwiej powinno się unikać najmniejszego nawet zaniedbania duchowych jego potrzeb, to bowiem rzuciłoby cień na jej miłość i mogłoby wywołać u niego nie zwątpienie wprawdzie, lecz może uczucie niezadowolenia, które później doprowadzić by mogło do zwątpienia.

Z tego samego także powodu chciałbym prosić matkę, aby sama stale czuwała nad własną słabością, — niechaj nigdy nie ulega tym zachciankom dziecka, które by mogły się stać źródłem nowych zachcianek, lub które, w najlepszym wypadku, są zbyteczne, nie powinna też popierać chciwości.

Może nazwie ona miłością to, co ja jako słabość określałam. Niechaj wszakże da się przekonać, że prawdziwa miłość jest zgoła czymś innym. Przywiązanie, w którego obronie ona zapewne stawać będzie, jest natury czysto animalnej, — jest uczuciem, za które ona nie ponosi odpowiedzialności i któremu się nie może oprzeć, ale może przeobrazić się u niej w najwyższe uczucie uduchowionej miłości macierzyńskiej. Aby jednak do tego doprowadzić, musi udostępnić własne serce na wpływy duchowych poglądów

i zasad, sama musi znosić przykrości i cierpienia, wyrzekać się i być pełną pokory. Wszak powinna widzieć przed sobą wyższy przedmiot swoich pragnień i czystsze źródło radości, niż chwilowe zaspokojenie. Musi zastanowić się nad doświadczeniami przeszłości i rozważyć swe obowiązki na przyszłość. Nie powinna nigdy przeciwstawiać ważnym obowiązkom swej własnej korzyści oraz swoich własnych dążeń, jak również nie powinna nigdy osłabić swego zapału, tam gdzie szczęście drugich wymaga oddania i poświęcenia. Miłości swojej nie powinna nigdy w pierwszym rzędzie kierować ku sobie, a pragnienia swoje i nadzieje nie powinna nigdy ograniczać do rzeczy doczesnych.

„Co z ciał pochodzi musi zginąć.“ W ten sposób także zamrzeć musi miłość matki do dziecka, jeśli nie będzie jej przyświecał cel wyższy i to jeszcze zanim będzie w stanie uczynić cokolwiek dla jego prawdziwego szczęścia. Jeśli jednak miłość jej ze szlachetniejszego wypływa źródła, — jeśli jej wysiłkami kierować będzie duch spokoju, łagodności i wytrwałości, wtedy doda jej siłę do przezwyciężenia własnej słabości oraz pomoże jej roztropnie pokierować budzącymi się odruchami uczuciowymi dziecka.

Ludzie, którzy nie często mają sposobność rzeczy te zaobserwować, nie są w stanie pojąć, z jaką szybkością oraz z jaką gwałtownością rozwija się instynkt animalny, jeśli błogosławiony wpływ matki nie potrafi zawczasu uzdrowić go i powstrzymać. Niektóre matki próbują przy pomocy lęku przed karą zahamować w dziecku rozwój tego instynktu, ten środek jednak wzmoże tylko jeszcze zło, albowiem już sam zakaz rozbudza pożądlivość. Lęk nie może nigdy działać jako środek moralny, — będzie zawsze tylko środkiem podniecającym cielesne pożądania, a dalej rozgoryczy duszę dziecka i przez to samo odsunie ją od matki.

Oto jakie są skutki surowości, a skutki te są bezwątpienia równie niefortunne, jak te, które osiągamy przez słabość. Dlatego też niebezpieczeństwo wynikające z tego podwójnego zła zwalczyć może skutecznie tylko: miłość i stanowczość.

Przy rozważaniu tych dwóch najważniejszych zasad, przekona się matka z radością, że dziecko, aczkolwiek nie może jeszcze zrozumieć pobudek, jakie nią kierują, i chociaż nie nauczyło się jeszcze szanować jej dla jej rozumu, przecież dzięki dobroci, jaką mu okazuje, posłusznym jej będzie, dlatego tylko, że widzi w niej kochającą matkę.

XVIII.

14 stycznia 1819.

Mój drogi Greaves!

Wskazałem już na okres, kiedy dziecko zaczyna się wyzwalać spod bezpośredniego wpływu macierzyńskiej miłości.

Jest rzeczą naturalną, że każda matka z wielkim niepokojem okresu tego oczekuje. Nadejdzie czas — a dla matki czas ten przyjdzie zawsze za wcześnie, kiedykolwiekby on przyszedł — kiedy będzie musiała zrezygnować z radości kierowania każdym krokiem swego dziecka oraz czuwania nad jego rozwojem i wtedy tysiączne niepokoje zaczną w jej sercu powstawać. Zdaje się jej, że na każdym kroku setki istotnych lub urojonych niebezpieczeństw czyha na jej dziecko, że tysiące pokus czeka tylko sposobności, aby omotać wszystkie radości i obowiązki życia, jakie na jej dziecko od tej pory czekać będą.

Te troski wystąpią wcześniej, jeśli idzie o syna, ponieważ istniejące warunki społeczne chłopca wcześniej spod bezpośredniego wpływu matki odsuną, — i chociażby go nawet chwilowo zostawiła jeszcze pod opieką kochającego krewnego lub rozumnego i życzliwego nauczyciela, przecież dozna ona bolesnego uczucia pustki, kiedy po raz pierwszy z nim rozłączyć się musi.

Wtedy odczuje potrzebę przejścia w pamięci wszystkich stopni jego dotychczasowego rozwoju: historię jego dzisiejszych przyzwyczajeń — chwile, w których najlepiej się jej udało dostarczyć mu zbawiennych wskazówek oraz

te, — w których jego skłonności zdawały się obiecywać, że potrafi przełamać tę stronę charakteru, która najmniej była pociągająca. Będzie skłonną dłuższą poświęcić uwagę tym faktom, które usprawiedliwiać mogą nadzieję, że praca jej nie była daremną i że doczeka się dnia, kiedy jej wczesna troskliwość odpowiednio wyda owoce.

I w chwili, kiedy już będzie chciała się zatrzymać dłużej przy tym jasnym obrazie, który oto przed nią się rozciąga, wtedy miłość jej oraz jej wyobrażenia będą się starały również odtworzyć rozmaite sytuacje jego przyszłego życia. Najbliższe kilka lat nie będą może na ogół dawały jej powodu do większych trosk, ale jak może matka nie zadrzeć na myśl, że rychło — bardzo rychło — on, którego wczesną młodość tak troskliwie chroniła, nie jest dostatecznie uzbrojony przeciw życiu i że wtedy nic mu nie będzie mogło pomóc, prócz rady jego przyjaciół i prócz siły, z jaką potrafi przeprowadzić swoje zasady i maleńki, ale drogo zapłacony zapas doświadczeń. Różne wspomnienia przeszłości, oraz przeczucia przyszłości nawiedzą ją i wśród tych zmiennych myśli w piersi jej wzbierać będą na przemian uczucia wzruszenia, nadziei i lęku.

Der Mutterliebe zarte Sorgen
Bewachen seinen goldnen Morgen —
Die Jahre fliehen pfeilgeschwind.
Von Mutters Seite reisset sich der Knabe,
Er stürmt ins Leben wild hinaus,
Durchmisst die Welt am Wanderstabe,
Fremd kehrt er heim ins Vaterhaus.*)

Ale myśląca matka nie będzie zwlekać z tymi rozważaniami aż do chwili nieuniknionej rozłąki, której już od-

*) Czuła troska matczyna spowija zaranie jego dni. Ale lata mkną chyżo i oto chłopiec odrywa się od matki — niepohamowanie gna go żądza życia — krokiem wędrowca przemierza on świat, by wreszcie obcym w rodzinne progi wrócić.

Jest to urywek z poematu Schillera. (W czwartym wierszu Pestalozzi zmienił tekst Schillera, nągając go do swego toku myśli.)

(Przyp. wyd.)

dalić nie można. Znacznie wcześniej bowiem zacznie się zastanawiać przy każdej sposobności nad rodzajem i trwałością jej stosunku do dziecka. Myśli takie powinny dalekie być od wzbudzenia w niej przykrych lub nawet bolesnych uczuć, przeciwnie powinny uczynić ją zdolną do powzięcia nie tylko słuszných, lecz również zadowalniających konkluzji, tyczących tej sprawy.

W jednym z moich poprzednich listów wskazałem, że związek łączący matkę z nowonarodzonym dzieckiem jest czysto animalnej natury. Chciałem przez to powiedzieć, że pierwotna siła, jaka je łączy, jest czysto instynktowna. W dziecku siła ta wzmacnia się stale w miarę jak wzrastają jego pragnienia, w matce siła ta wzrasta w miarę jak rośnie w niej świadomość jej obowiązków.

Jeśli nawet przypisuję matce pewne czynności, wypływające z instynktu, to robię to w przeświadczeniu, że obserwacja dostarczyć może wiele faktów na jasne poparcie mojego twierdzenia. Wystarczy, że przytoczę tutaj jako przykład wypadek, kiedy obcej kobiecie przypadnie zastąpić dziecku matkę. Bardzo często odnosi się wtedy ta kobieta do wychowanka swego z taką samą miłością, z jaką by się odnosiła do własnego dziecka, a fakt ten zaobserwowano nie tylko w wypadkach, w których opiekunka bardzo była smutną z powodu rozłączenia z własnym dzieckiem, ale także i wtedy, kiedy początkowo odnosiła się wprost niechętnie do dziecka, powierzonego jej pieczy. Zdawałoby się, że można instynkt macierzyński równocześnie przenieść z jednego przedmiotu na drugi. Ta obserwacja świadczy o pierwotnej sile instynktu, skutkiem którego wyżej wspomniane czynności znacznie wcześniej dochodzą do skutku, niż gdyby się je wykonywało jedynie z świadomego poczucia obowiązku.

Kiedy jednak w dziecku instynkt ten się objawia, zanim jeszcze zdolne jest do świadomego zdawania sobie sprawy ze swych życzeń, — jeśli jednocześnie budzi się on w matce, zanim jeszcze zdążyła zastanowić się nad swymi obowiązkami, to można dopatrzeć się w nim do-

datniego momentu, który określa jego charakter. Jest to miłość, która już teraz wyraźnie w nim działa.

Miłości zaś nie można określić mianem instynktu nawet w najpierwotniejszym okresie: u dziecka zwraca się ona wyłącznie w jedną stronę, mianowicie w stronę matki.

Co więcej: przywiązanie dziecka nie tylko że ogranicza się do matki, lecz zdawaćby się mogło, że nie jest ono zdolne do żadnego innego uczucia, jeśli uczucie to nie pozostaje w związku z matką.

We wszystkich swoich strapieniach zawsze tylko u matki szuka uspokojenia i ratunku, i chociaż obcy ludzie silą się nieraz, aby dziecko rozweselić, wiemy wszyscy, że jest to dla nich rzeczą niesłychanie trudną przykuć jego uwagę, a bardzo często raczej je zatrwożą niż uradują.

Ten stan rzeczy wszakże nie może zbyt długo trwać. Im bardziej usamodzielnia się dziecko fizycznie, tym bardziej się przyzwyczaja samodzielnie posługiwać swymi zmysłami i swymi zdolnościami i tym mniej ma ono sposobność przywiązanie swoje ograniczyć wyłącznie do matki.

W tym momencie powinna matka starać się uniknąć pokusy, która by polegała na wyłącznym zawładnięciu uczuciem dziecka, jak również powinna stawić czoło niebezpieczeństwu, jakie by wyniknąć musiało, gdyby uczuciowo dziecko całkowicie od niej się odwróciło.

XIX.

19 stycznia 1819.

Mój drogi Greaves!

W ostatnim moim liście doszedłem do chwili, w której dziecko w rozwoju swoim zbliżyło się do okresu, w którym jego bezpośrednia łączność z matką stopniowo się rozluźnia.

Różne stopnie rozluźnienia tych węzłów zależą w wysokiej mierze od wrodzonych skłonności, a nawet od fi-

zycznej konstytucji dziecka. Dziecko chorowite lub takie, którego pierwsze kroki odznaczają się wielką nieśmiałością, nie będzie mogło przez długi czas przywiązać się ani nabrać zaufania do żadnego innego człowieka, jak tylko do matki.

Dzieci zdrowe natomiast zaczną wcześniej zdradzać skłonność do wyzwolenia się z pod obcej pomocy. Będzie można na przykład zauważyć, że zwracają one uwagę na mnóstwo rzeczy, na które nikt przedtem uwagi ich nie zwracał. Zauważywszy wszakże pewien przedmiot, dziecko zacznie go pożądać, a wtedy zamiast zwykłymi ruchami wyrazić swą chęć i cierpliwie czekać, aż inni życzenie spełnią, zaczynają niektóre dzieci próbować o własnych siłach przedmiot dany osiągnąć i sobie go przywłaszczyć. Te wysiłki, które początkowo bardzo są niedorzeczne i nieraz bardzo zabawne, sprawiają na widzach wrażenie, powtarzają się z coraz większą energią, aż wreszcie się udadzą. Kiedy zaś wysiłek się nie udał, wtedy pożądanie zamiast się osłabić, jeszcze tylko się wzmacnia.

Wskazałem już poprzednio na te pożądania dziecka i omawiałem konieczność życzliwego lecz stanowczego przeciwdziałania im. Wtedy wszakże nie miałem na myśli przedstawić je jako coś, co by w sobie było złe lub karygodne. Uważałem je za potrzebne objawy animalnego instynktu, którego nadmiar należy wprowadzić hamować, lecz których ze względu na młodociany wiek nie należy zwalczać karami. Z tego powodu wypowiedziałem się przeciw wszelkim surowym środkom, zalecając na ich miejsce postępowanie pełne łagodności, jak również poradziłem spróbować zastąpić ten nadmiar popędu czymś lepszym. Jeśli w ten sposób uda się matce pokonać owe nadmierne pożądanie, wtedy będzie mogła z uczuciem zadowolenia przyglądać się dalszym próbom samodzielnego postępowania. Wszak są one najniezawodniejszymi oznakami postępu i rozwoju dziecka! A jeśli te próby skierowane są ku rzeczom dobrym, wtedy może je uważać za poprzedników dalszych chwalebnych czynności.

Wszystkie zdolności współdziałają widocznie w roz-

woju dziecka, zaś wprowadzać w czyn będą je te sprawy, z których składa się codzienne i prawie cogodzinne otoczenie dziecka.

Jakież to jest wielkie wydarzenie w życiu każdego z nas, kiedy po raz pierwszy udało się nam chodzić bez niczyjej pomocy! Fakt ten obchodzi rodzina uroczyście, donosi o tym wszystkim znajomym i każdy wyraża swą radość, że oto spełniło się coś, na co dawno wszyscy czekali. Nie chciałbym nikomu popsuć radości z tego powodu i daleki jestem od niedoceniań znaczenia tego faktu, życzylibym tylko, aby ludzie nie ograniczali się do składania życzeń, lecz żeby jednocześnie poważnie się nad pewną rzeczą zastanowili.

Chwila, w której dziecko po raz pierwszy zacznie chodzić bez niczyjej pomocy ma rzeczywiście ogromne znaczenie w historii jego wychowania. Jest rzeczą oczywistą, że zrobiło ono w tej chwili najważniejszy krok w kierunku swego cielesnego usamodzielnienia. Jednocześnie jednak wyrabia się w nim nowy sposób okazywania swojej miłości.

Dziecko, które od tej pory poruszać się może według własnej woli, potrafi również przyjść do swej matki, — zamiast szukać jej tylko wzrokiem lub małe rączki ku niej wyciągać, ma oto możliwość o własnych siłach szukać jej obecności, — i z im bardziej dobrowolnym zrobi to wysiłkiem, tym będzie droższym dla niej dowodem jego ku niej miłości, która łączyć ich będzie nawet wtedy, kiedy zginą ostatnie ślady bezradności, z której przecież pierwotnie miłość ta wyrosła.

XX.

25 stycznia 1819.

Mój drogi Greaves!

Omawiając sposób, w jaki stopniowo zmniejsza się bezpośredni wpływ matki, oraz jak rozluźniają się więzy, łączące ją z jej dzieckiem, nie wolno zatrzymać się wyłącznie

przy wyliczeniu faktów, o których pisałem w moim poprzednim liście.

Wszak samodzielność dziecka dokonywa się nie tylko wskutek fizycznego rozwoju i nie tylko przez całkowite opanowanie wszystkich zdolności fizycznych. Potomek świata animalnego wtedy dopiero osiąga najwyższy punkt swojego rozwoju, kiedy jest w stanie sam się utrzymać oraz o sobie się zatroszczyć. U istoty ludzkiej wszakże sprawa ta przedstawia się całkiem inaczej.

Dziecko ćwiczy i wzmacnia z biegiem czasu nie tylko swoje zdolności fizyczne ale uniezależnia się także pod względem intelektualnym i moralnym.

Od obserwacji oraz zdolności pamiętania prowadzi już tylko krok do myślenia. Ta czynność zaś, chociaż jeszcze nie udoskonalona, towarzyszy często pierwszym ćwiczeniom dziecięcego umysłu. Silny bodziec ciekawości zmusza je do wysiłków, które — jeśli tylko dają dobre wyniki, lub jeśli znajdują poparcie u innych, — prowadzą i przyuczają do myślenia.

Jeśli spróbujemy zbadać przyczynę nawykowej bezmyślności, na którą tak często się narzeka, przekonamy się, że wina tego leży w wychowawcach, którzy za mało zachęcali pierwsze oznaki myślenia dziecka.

„Dzieci są męczące, — pytają się często o rzeczy obojętne, — pytają się także wiecznie o rzeczy, których i tak zrozumieć nie mogą. Nie należy ich w tym kierunku popierać, lecz należy je przyuczać do milczenia.“ Bardzo często słyszymy tego rodzaju uwagi, a jednocześnie wynajduje się środki, by dzieci od tego nieznośnego nawyku pytania odzwyczaić.

Jestem również zdania, że nie należy popierać nawyczki dzieci do stawiania niepotrzebnych pytań. Wiele z tych pytań bowiem nie wypływa jedynie z dziecinnej ciekawości, ale byłoby rzeczą niezrozumiałą, gdyby tej ciekawości nie było. Odpowiedź matki zato powinna być tym bardziej zrozumiałą.

Zna Pan moje zapatrywanie, że skoro tylko dziecko dojdzie do pewnego wieku, wtedy każdy przedmiot jego

otoczenia może pobudzić go do tworzenia nowych myśli. Zna Pan zasady, jakie głosiłem oraz ćwiczenia, na które zwracałem uwagę matek. Często także wyrażał Pan swoje zdziwienie z powodu powodzenia, z jakim matki, które stosowały się do moich metod lub które postępowały według własnych, lecz podobnie zbudowanych, — stale się starały pobudzić nawet w malutkich dzieciach drzemiące zdolności myślenia. Zapał, z jakim dzieci śledziły to, co im pokazywano, — regularność, z jaką wykonywały swoje małe ćwiczenia, doprowadziły Pana do przekonania, że metoda taka nadaje się nie tylko dla matek, które wychowują po jednym dziecku, lecz również dla nauczyciela, kierującego całym zastępem najmłodszych nawet dzieci. Nie jest tu wszakże mym celem objaśniać środki, które najlepiej się nadają do rozwoju myślenia. Chciałbym wskazać na fakt, że myślenie powstaje już i w dziecinnym umyśle, i że nawet tam, gdzie jest zaniedbane lub błędnie pokierowane, przecież wcześniej czy później bezustanna czynność rozumu musi uczynić dziecko zdolnym do intelektualnego usamodzielnienia się.

Najważniejsze wszakże postępy pozostają zawsze w związku ze skłonnościami serca.

Dziecko bardzo wcześnie daje do poznania całym swoim zachowaniem, czy poszczególne osoby mu się podobają lub czy czuje do nich odrazę, wreszcie — co najczęściej się zdarza, — czy się ich boi.

Być może, że ważną rolę odgrywają tu przyzwyczajenie lub inne okoliczności, — mnie się wszakże zdaje — a odpowiada to ogólnemu doświadczeniu — że dziecko przyzwyczaja się łatwiej do widoku i do opieki tych osób, które często widuje w otoczeniu swej matki i które życzliwie się do niej odnoszą.

Wrażenia tego rodzaju nigdy nie uchodzą uwagi dziecka. Przyjaciele matki zdobędą wkrótce i jego serce. Atmosfera życzliwości najbardziej pokrewną jest jego usposobieniu. Dziecko przyzwyczaiło się podświadomie do tej atmosfery i pogodnym uśmiechem oraz jasnym i radosnym blaskiem oczu daje wyraz swemu zadowoleniu.

W ten sposób uczy się dziecko kochać tych, których matka życzliwością obdarza, — i nabiera zaufania do tych, którym matka ufa. Ten stosunek potrwa jakiś czas. Im więcej jednak dziecko zacznie obserwować, tym silniej utrwala się wrażenia, jakie zachowanie innych w nim wywołuje.

Dlatego też będzie mógł wkrótce ktoś zupełnie obcy, a nawet taki, którego matka nie zna, zdobyć sympatię i zaufanie dziecka, przez odpowiednie zachowanie. Pierwszym warunkiem do osiągnięcia tego wszakże jest takie zachowanie, które by wzbudzało całkowite zaufanie. I chociaż wydaje się to nam mało wiarygodnym, przecież jest faktem, że dzieci bynajmniej nie są ślepe na najdrobniejsze nawet uchylenia od prawdy, a niektóre z nich nawet bardzo biorą to za złe. Tak samo też wybuchem złego humoru, któremu się choćby raz tylko uległo, można stracić sympatię dziecka do tego stopnia, że już żadnymi schlebianiami nie będzie je można z powrotem zdobyć. Ten fakt jest zapewne zadziwiający, — można go przytoczyć jako dowód na moje twierdzenie, że w dziecku tkwi głębokie poczucie prawdy i dobra, które zwalcza ustawicznie próby fałszu i zepsucia, wpływające z ludzkiej natury.

W ten sposób dziecko zacznie samo wydawać sąd nie tylko o rzeczach, ale również o ludziach, — stwarza sobie własne pojęcie charakteru i coraz bardziej usamodzielnia się moralnie.

XXI.

4 lutego 1819.

Mój drogi Greaves!

Jeśli wychowanie uważać będziemy nie tylko za dzieło polegające na tym, że w pewnych okresach czasu rozpoczniemy pewną naukę i ćwiczenia, lecz za ustawiczne dobroczynne czuwanie, — jeśli przyznamy, że nie wystarczy

rozwijać jedynie pamięć, rozum oraz pewne drobne zdolności, które mają doprowadzić do niedających się pominąć koniecznych zręczności, lecz że powinniśmy pielegnować równomiernie wszystkie skłonności, jakie Opatrzność w nas stworzyła, niezależnie od tego, jakiego one są rodzaju, wtedy spojrzymy na tak ujęte rozszerzone zadanie wychowawcze z jednego punktu widzenia. Wtedy zadanie to posiadać będzie bardziej systematyczny i filozoficzny charakter, nie będzie stosem nieskoordynowanych ćwiczeń, które bez jakiegokolwiek jednolitej podstawy stawia się obok siebie, które przeprowadza się często zupełnie obojętnie, a które bardzo często, w sposób zupełnie niewłaściwy, nazywamy wychowaniem.

Powinniśmy uświadomić sobie, że celem ostatecznym wychowania ma być nie utrwalenie wiadomości zdobytych w szkole, lecz wyrobienie tężyzny życiowej. Nie powinno się przyzwyczaić dziecko do ślepego posłuszeństwa, ani do przepisowej pilności, lecz powinno się przygotować je do samodzielnego działania. Powinniśmy pamiętać, że każdy wychowanek, niezależnie od klasy społecznej ani od zawodu, do którego go przeznaczono — ma udział w pewnych skłonnościach ludzkiej natury, które dla wszystkich są wspólne i które tworzą podstawę wszystkich ludzkich wysiłków. Nie mamy prawa ograniczać jakiegokolwiek człowieka w jego możliwościach rozwijania wszystkich swoich zdolności. Będzie może wskazanym niektórym z nich szczególniejszą poświęcić uwagę, innym natomiast mniej wysokie postawić cele — wszak wielka różnorodność darów i skłonności, planów i wysiłków ludzkich wskazuje dostatecznie na konieczność odmiennego postępowania. Powtarzam jednak raz jeszcze, że nie mamy żadnego prawa zabronić dziecku rozwinąć jakichkolwiek zdolności, nawet takich, jakie chwilowo nie wydają się zbyt istotnymi dla jego przyszłego zawodu lub dla jego stanowiska życiowego.

Któż nie zna zmienności ludzkiego szczęścia, które nagle każe nam cenić jakąś zdolność, przedtem mniej cenioną lub każe nam ubolewać nad brakiem pilności w stosunku

do jakiejś czynności, na którą patrzyliśmy z pogardą? Komuż z nas nie przydarzyła się radość wspomagania radą i czynem innych ludzi, którzy by bez naszej pomocy pozbawieni byli tego dobrodziejstwa — i któż spośród nas nie przyznałby przynajmniej w teorii, nawet jeśli by mu w praktyce było to obce, — że największym zadowoleniem, jakie człowiek może osiągnąć, jest świadomość, że w wielkim stopniu przyczynił się do niesienia pomocy bliźnim.

Ale gdyby nawet to wszystko nie zasługiwało na uwagę i gdyby nawet doświadczenie usprawiedliwiało choć w części wystarczalność tego zapasu wiadomości, jakim większość ludzi się posługuje, to i wtedy twierdziłbym, że nasze systemy wychowawcze były obciążone tą wadą, że nie uwzględniały kolejności i znaczenia tych rozmaitych ćwiczeń, które winny tu być wskazane.

Jedyny słuszny pogląd na tę sprawę wyniknąć może z pogłębionych badań nad naturą ludzką we wszelkich jej przejawach.

W świecie roślin i zwierząt spotykamy jedynie takie cechy, które występują tylko w pewnym okresie życia ich właściciela, a które później przyczyniają się do całkowitego rozwoju charakteru danego gatunku. Nawet w świecie kamieni znajdujemy bezustannie cuda Objawienia, w niezliczonych odmianach krystalizacji. Widzimy więc, że niezmiennie prawo rządzi nawet najniższymi rodzajami stworzenia, o ile one nam są znane, — prawo to służy najwyższemu Rozumowi jako środek do osiągnięcia swych celów, — ono rozstrzyga o tworzeniu się form oraz o indywidualnych właściwościach danego minerału w zgodzie z właściwościami, jakie mu są dane. Okoliczności, w jakich tworzy się minerał i w jakich rośnie roślina, lub w jakich chowa się zwierzę, wpływają wprawdzie i zmieniają ich rozwój, — nie potrafią wszakże zniszczyć ostatecznego celu, do którego dążą wrodzone siły i właściwości wyżej wspomnianych istot.

W ten sposób wychowanie, zamiast tylko brać pod uwagę to, co się dzieciom chce przekazać, powinno wpraw-

uwzględnić to, co dzieci w sobie już posiadają, nie jako rozwinięte, lecz jako nadające się do rozwoju zdolności. Po co wszakże oddawać się tym abstrakcyjnym rozważaniom? Powinniśmy sobie przecież przypomnieć, że człowiek zawdzięcza tylko swojemu Stwórcy posiadanie tych wrodzonych zdolności, i że z ich użycia będzie musiał kiedyś zdać sprawę. Z tego też powodu powinno wychowanie rozstrzygnąć nie tylko o tym, co z dziecka zrobić, ale powinno raczej najpierw zbadać, do czego to dziecko jest zdolne, i jakie jest jego przeznaczenie, jako istoty powołanej do życia i odpowiedzialnej, — gdzie tkwią jego zdolności jako istoty rozumnej i moralnej, — jakie są środki prowadzące do ich udoskonalenia, i jakim jest cel ostateczny, który Ojciec Wszechmocny wszystkim ludziom wskazał w słowach Objawienia.

Odpowiedź na te słowa musi być prosta i zrozumiała, musi być jednoznaczna dla całej ludzkości, — wszyscy muszą mieć możność przystosowania się do niej, niezależnie od części świata, ani od kraju, w którym się urodzili. Przede wszystkim musi uznać prawo ludzkie w najwłaściwszym sensie tego słowa. Dalej musi wskazać, że te prawa dalekie są od ograniczenia się jedynie do tych zewnętrznych korzyści, jakie dany naród mógł osiągnąć przez zwycięską walkę, lecz że zawierają w sobie znacznie wyższy przywilej — przywilej, którego rodzaj nie jest jeszcze powszechnie zrozumiany, ani uszanowany. Obejmują one słuszne życzenia wszystkich warstw do ogólnego rozpowszechnienia pożytecznych wiadomości, do troskliwego rozwijania rozumu oraz do rozumnego zwracania uwagi na wszystkie zdolności człowieka, a więc na fizyczne, intelektualne i moralne.

Wolność jest czczym słowem tam, gdzie człowiek pozbawiony jest nerwów, gdzie rozum nie jest zasilany wiedzą i gdzie zaniedbano jego zdolność sądenia, — głównie wszakże tam, gdzie człowiek, jako istota moralna, nie jest świadomy swoich praw i swych obowiązków

XXII.

10 lutego 1819.

Mój drogi Greaves!

Skoro, stosownie do zasad rozumnego wychowania wszystkie zdolności człowieka mają równomiernie się rozwijać a jego drzemiące siły należycie mają być ćwiczone, należy również zwrócić uwagę matek na pewien przedmiot, o którym powszechnie się mniema, że nie wymaga ani wielkiego zastanowienia, ani dużego doświadczenia, i który się z tego powodu stale zaniedbuje: mam tu na myśli fizyczne wychowanie dzieci. Każdy z nas ma pod ręką kilka ogólnych zdań o prowadzeniu dzieci, które przy każdej sposobności przytaczamy, a jednak nie tak chętnie praktycznie w czyn wprowadzamy. Wiem, że wiele rzeczy, które jak najgorszy wpływ wywierały na wychowanie dzieci, na szczęście zanikło. Wiem, że staliśmy się znacznie bardziej wyrozumiali w ogólnym obchodzeniu się z dziećmi i że wymagania im stawiane, jak również i przyjemności zostały już uregulowane dzięki baczonej uwadze, jaką zwracamy dziś na ich potrzeby i zdolności. Wiele jednak zostaje jeszcze do zrobienia i mało kto weźmie poważnie nasze szczere dążenie do doskonałości, jeśli my sami zadowolnimy się myślą: wszystko nie jest jeszcze tak złe, jakby być mogło lub jak dawniej było.

Najważniejszym krokiem, jaki by można w tym kierunku zrobić, jest — według mego zdania — powrót do gimnastyki. Wielka wartość gimnastyki leży nie tylko w łatwości, z jaką wykonuje się pewne ćwiczenia, ani nawet w zdolności do wysiłków, jakie wyrabiają te ćwiczenia, które wymagają dużo siły i zręczności, aczkolwiek tego rodzaju zwinnością bynajmniej nie należy gardzić. Największy pożytek, jaki powstaje z tych ćwiczeń, leży w naturalnym postępie, jaki w układaniu ich przestrzegamy. Mianowicie, zaczynając od tych, które — chociaż same w sobie są łatwe — przygotowują jednocześnie do

innych ćwiczeń, które bardziej są trudne i skomplikowane. Nie ma może żadnej sztuki, która by tak jasno wykazywała, że siły, które z początku pozornie nie istnieją, nagle zdają się powstać lub rozwijają się jedynie tylko dzięki ćwiczeniom. Powyższe rozważania powinny być nadwyzczaj pożyteczną wskazówką dla wszystkich tych, którzy zajmują się nauczaniem jakiegoś przedmiotu lub którzy natrafiają na trudności, kiedy chcieliby uczniów swoich skłonić do tej pilności, jakiej początkowo od nich oczekiwali. Powinni zacząć od nowej metody, według której należałoby inaczej ułożyć ćwiczenia i przedmioty, ułożyć w ten sposób, żeby umożliwić naturalne postępy od łatwiejszych do trudniejszych. Jeśli stwierdzimy u kogoś zupełny brak zdolności, to żaden system wychowawczy nie potrafi ich stworzyć. Doświadczenie nauczyło mnie, że są wypadki, gdzie zdolności prawie że nie istnieją. W większości wypadków wszakże mogłem stwierdzić z radością, że zdolności, które całkowicie przestały się rozwijać, właśnie dlatego w rozwoju swoim zahamowane zostały, że dziecko na skutek nierówności ćwiczeń tak się zmieszało, że wstrzymało się od wszelkich dalszych wysiłków.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na pewien zbyt często rozpowszechniony przesąd, dotyczący gimnastyki: mówi się często, że gimnastyka dobrą jest tylko dla tych, którzy fizycznie są silni, ci wszakże, którzy cierpią wskutek jakiegokolwiek słabości konstytucji, nie dorośli do gimnastyki i że w takim wypadku ćwiczenia mogą być nawet szkodliwe.

Ośmielę się przeto stwierdzić, że tego rodzaju sąd polegać może tylko na całkowicie błędnym zrozumieniu pierwszych zasad gimnastyki: ćwiczenia stosuje się nie tylko według siły fizycznej jednostki, ale można również wymyślić ćwiczenia (co zresztą już uczyniono) nawet dla dzieci cierpiących. Zasięgnąłem w tej sprawie nawet zdania najpoważniejszych lekarzy. Oni zaś wytłumaczyli mi, że w wypadkach, które oni sami zaobserwowali, osoby chore na płuca doznawały znacznej ulgi a nawet wzmacniały się dzięki regularnemu wykonywaniu paru niezbyt

łatwych ćwiczeń cielesnych, jakie system w takich wypadkach przewiduje. Oczywiście choroba nie śmie być w tym wypadku zbyt daleko posuniętą.

Właśnie dlatego jednak, że można wymyślić ćwiczenia odpowiednie dla każdego wieku i dla każdego, nawet bardzo wątlęgo, organizmu, uważam za konieczne, aby matki zapoznały się z zasadami gimnastyki, aby wśród zasadniczych i wstępnych ćwiczeń mogły wybrać te, które najlepiej odpowiadają danym warunkom oraz dziecku ich największą przynieść mogą korzyść.

Nie wymagam, aby matki trzymały się ściśle tych ćwiczeń, jakie znajdują w podręczniku od gimnastyki, wszak mogą je zmienić według swego życzenia i uznania, chciałbym jednak polecić każdej matce, aby poprosiła o radę kogoś, kto posiada doświadczenie w stosowaniu gimnastyki u dzieci, zanim sama postanowi zmienić jakieś wskazane ćwiczenia lub zanim podejmie inne ćwiczenia, co do których nie może przecież osądzić, jakiej siły fizycznej one wymagają i jaki pożytek dziecko jej z tego by mieć mogło.

Fizyczna korzyść gimnastyki jest duża i niezaprzeczalna. Ja jednak twierdzę, że korzyść moralna, jaka z tego wynika, posiada co najmniej tę samą wartość. Chciałbym się znów powołać na Pańskie własne doświadczenie. Zwiedził Pan cały szereg szkół, zarówno w Niemczech, jak i w Szwajcarii, gdzie gimnastyka główną odgrywa rolę i przypominamy sobie, że, pewnego razu, rozmawiając ze mną na ten temat, powiedział Pan zdanie, które całkowicie pokrywa się z moimi spostrzeżeniami, mianowicie że ćwiczenia gimnastyczne, dobrze prowadzone, nie tylko przyczyniają się znacznie do zdrowia i radości dzieci — co dla wychowania moralnego posiada niesłychanie ważne znaczenie — lecz przyczyniają się również do wytworzenia wśród nich ducha jedności i braterstwa, — dalej, że obserwator może z radością zauważyć naturalne i trwałe następstwa wczesnych i regularnych ćwiczeń gimnastycznych: pilność, szczerłość, lojalność charakteru, osobistą odwagę oraz męski sposób znoszenia cierpień.

XXIII.

18 lutego 1819.

Mój drogi Greaves!

Wychowanie fizyczne nie powinno się wszakże ograniczać do ćwiczeń, które my dzisiaj nazywamy gimnastyką. Te bowiem przyczyniają się do ogólnego wzmocnienia oraz do wyrobienia zręczności członków, — do wykształcenia każdego zmysłu wszakże powinno się wymyślić osobne ćwiczenia.

Ta myśl może się początkowo wydać niektórym jako zbyt szkodliwe wydelikacenie lub nawet jako niepotrzebne hamowanie naturalnego rozwoju. Wszak osiągnęliśmy możliwość pełnego korzystania z naszych zmysłów bez specjalnych wskazówek. Pytanie nie polega na tym, czy dane ćwiczenia w pewnych okolicznościach są zbyt szkodliwe czy nie. Więcej bowiem zależy na tym, czy ćwiczenia te w danym wypadku naprawdę są pożyteczne.

Ile spośród nas znajdzie się ludzi, których oko potrafiłoby bez czyjejkolwiek pomocy dokładnie odmierzyć odległość lub względną wielkość różnych przedmiotów? Ilu spośród nas potrafiłoby rozróżnić i rozpoznać ładne odcienie barw, nie mieszając je ze sobą, lub czyjeż ucho byłoby wrażliwe na najdrobniejsze odchylenia dźwięków? Tylko ci, którzy posiadają w tym kierunku pewną doskonałość, to znaczy tacy, którzy zręczność swoją zawdzięczają bądź wrodzonemu talentowi, bądź wytrwałemu i pilnemu ćwiczeniu. Jest rzeczą jasną, że przewagę mogą mieć tylko te zdolności, które danej jednostce są wrodzone i które powstają bez wysiłku, — żadne najpilniejsze nawet ćwiczenie nie potrafiłoby tego dokonać. Ćwiczenie jednak, chociaż nie potrafi stworzyć wszystkiego, przecież potrafi wiele dokonać i im wcześniej się zacznie, tym łatwiejszy i tym doskonalszy będzie wynik.

Regularny system ćwiczeń tego rodzaju należałoby wszakże dopiero stworzyć. Dla matki nie będzie rzeczą

trudną wymyślić w ciągu zabawy dla dzieci swoich pewną ilość takich ćwiczeń, których celem byłoby wzrok i słuch rozwinąć i udoskonalić. Jest bowiem rzeczą pożyteczną sprawy te uważać raczej za rodzaj zabawy, niż za coś innego. Ćwiczeniom tym powinna towarzyszyć jak największa swoboda, jak również powinny być wykonane pogodnie i radośnie, bez tego bowiem cała gimnastyka stałaby się nudną, pedantyczną i śmieszną.

Jest rzeczą wskazaną ćwiczenia te bardzo wczas z innymi ćwiczeniami połączyć, a mianowicie z takimi, które przyczynić się mają do kształcenia smaku. Za mało do tej pory zwraca się uwagę na fakt, że dobry smak i szlachetne uczucia ściśle są ze sobą związane i wzajemnie się umacniają. Aczkolwiek w starożytności stwierdzono już, że kształcenie tej zręczności, do której duch wolny jest powołany, łagodzi charakter i odbiera szorstkość ruchom zewnętrznym, mało wszakże do tej pory zrobiono w tym kierunku, aby wszystkie, a głównie zaś niższe warstwy ludności mogły z tych radości i zręczności korzystać. I chociaż nie możemy oczekiwać, aby tym niższym warstwom łatwo było zbyt wiele czasu poświęcić na czynności, dla których niezbyt wiele czasu poświęcić mogą — ponieważ za ciężko muszą walczyć o codzienne potrzeby — przecież nie jest to jeszcze dostatecznym powodem, aby odsunąć je całkowicie od tych ćwiczeń, które wybiegają ponad troski ich codziennych zajęć.

Wśród wszystkich rzeczy, jakie widziałem, najradośniejszym był następujący obraz: pewna uboga matka, która w swoim otoczeniu roztacza ducha cichej lecz pogodnej radości i, która dla dzieci swoich jest stałym źródłem szlachetnych uczuć, daje im przykład, w jaki sposób można usunąć wszystko to, co by mogło razić uczucia człowieka, przyzwyczajonego do obracania się w sferze pewnej kultury. Tego rodzaju przykłady widziałem nawet wśród tak ciężkich warunków, że wprost trudno mi było w nie uwierzyć. Jestem głęboko przekonany, że tylko prawdziwy duch miłości macierzyńskiej potrafi tego dokonać. Uczucie to, o którym bez końca muszę powtarzać, że zdolnym

jest do takich wzlotów, na jakie zdobyć się mogą tylko najwznioślejsze ludzkie uczucia, — pozostaje w ścisłym związku z tym szczęśliwym instynktem, który zawiedzie je na drogę równie daleką od obojętności i zaniedbania, jak i od sztucznej czułościowości. Jeśli matki potrafią stale czuwać nad sobą, jeśli potrafią zachować wybredny sąd, będą w stanie też wiele dokonać, — niemniej jednak brak im będzie owej swobody i szczerości, które uderzą nawet przygodnego obserwatora, jak również brak im będzie owej serdeczności, której nie można połączyć z atmosferą ogólnego współczucia.

Nie chciałbym w tym miejscu nie wspomnieć o jednym z najskuteczniejszych środków wychowania. Wiesz, że mam tu na myśli muzykę, i znasz nie tylko moje poglądy na temat, lecz sam miałeś możliwość zaobserwować nadzwyczaj zadawalniające wyniki, jakie osiągnęliśmy w naszych szkołach przy pomocy muzyki. Usiłowania mojego znakomitego przyjaciela Nägeli, który z równym taktem jak i rozsądkiem potrafił sprowadzić najwyższe zasady swojej sztuki do najprostszych środków, umożliwiały nam osiągnąć u dzieci naszych takie wyniki, jakie przy stosowaniu innych środków osiągnąć by można tylko długą i żmudną pracą.*)

Nie jest wszakże moją intencją chwalić te postępy jako błogosławioną zdobycz wychowania. Najważniejszy moment w muzyce leży w jej wybitnym i dobroczynnym wpływie, jaki wywiera na uczucia. Czyni ona duszę dostępną na najwznioślejsze wrażenia i potrafi się z nimi zharmonizować. Cudowna harmonia wzniosłego koncertu, wyszukany wdzięk wykonania jakiegoś arcydzieła muzycznego, napełni znawcę prawdziwą rozkoszą, — do serca każdej istoty ludzkiej wszakże przemawia skromny i naturalny urok melodii. Nasze własne pieśni narodowe, od których od niepamiętnych czasów rozbrzmiewają nasze rodzinne

*) W 1810 i 1817 r. ukazało się w Zürichu dzieło w 2 częściach: „Gesangbildungslehre nach Pestalozzischen Grundsätzen, pädagogisch begründet von Mich. Tr. Pfeiffer, methodisch bearbeitet von Hans Georg Nägeli.“ (Przy. wyd.)

doliny, bogate są we wspomnienia najjaśniejszych kart naszych dziejów oraz najmiłszych scen domowego życia. Ale działalność muzyki w wychowaniu polega nie tylko na utrwalaniu narodowych uczuć, — jeśli się ją prowadzi w należyтым kierunku, wtedy potrafi ona uderzyć w korzenie każdego złego lub ciasnego uczucia, każdej nieszlachetnej niskiej skłonności, każdego odruchu niegodnego człowieka.

Przy tej sposobności mógłbym przytoczyć pewne świadectwo, które dlatego już zasługuje na naszą uwagę, ponieważ pochodzi od człowieka o niezwykle wzniosłym duchu i charakterze. Jest rzeczą znaną, że czcigodny Luther był jednym z najzagorzalszych i najgorętszych orędowników moralnej wartości muzyki. Chociaż jednak znamy jego poglądy na ten temat i chociaż je głęboko cenimy, przecież doświadczenie przekonało nas jeszcze bardziej niezbie i stanowczo o tej prawdzie, którą on pierwszy głosił. Doświadczenie nauczyło nas od tego czasu, że system, który opiera się na zasadach współczucia nie byłby doskonały, gdyby nie wciągnął w zakres swego działania również czynności serca. Owe szkoły lub rodziny, w których muzyka zachowała ten pogodny i czysty charakter, który jest tak ważny, przedstawiały bez wyjątku widok wysokiej moralności, a w następstwie i szczęścia, co wskazuje ponad wszelką możliwość na wysoką wartość tej sztuki, którą zaniedbuje się lub której się nadużywa tylko w czasach ogólnego zepsucia i zdziczenia. Zdaje mi się, że nie potrzebuję tłumaczyć Panu, jak wielki wpływ wywiera muzyka na wzbudzenie i utrwalenie najwyższych uczuć, do jakich człowiek jest zdolny. Dziś prawie wszyscy podzielają zdanie Luthra, który wskazał na muzykę, jako na jeden z najważniejszych środków do wzbudzenia i podniesienia uczuć prawdziwej pobożności. Muzyka bowiem jest jedyną sztuką, wolną od pustej wspaniałości i zbytecznej ozdoby.

Przypominam sobie, że kiedyś, w czasie naszych rozmów na ten temat popadaliśmy często w zakłopotanie, w jaki sposób należy tłumaczyć okoliczność, że w Pańskiej

ojczyźnie, aczkolwiek wyżej wspomniane fakta prawie ogólnie już są znane — nie wyznaczono muzyce naczelnego miejsca w ogólnym wychowaniu. Zdawać by się mogło, że panuje tam przekonanie, że chcąc, aby muzyka wywarła pewien wpływ na wychowanie narodu, więcej by trzeba poświęcić temu czasu i pracy niż uczynić to można. Wobec tego chciałbym się zapytać każdego człowieka, który obszedł kawał świata, z tym samym zaufaniem, z jakim ja zwróciłem się do Pana, aby mi odpowiedział, czy nie zwrócił uwagi na wielką wprawę oraz na powodzenie, jakim muzyka u nas się cieszy. Istotnie nie ma chyba w całej Szwajcarii, a może nawet w całych Niemczech i Prusach szkoły ludowej, gdzieby nie uczono najpierwszych bodaj zasad muzyki, według nowej skutecznej metody.

Jest to fakt, który łatwo można zbadać i któremu się nie da zaprzeczyć. Kończę ten list w nadziei, że fakt ten nie przejdzie bez echa w kraju, który nigdy nie był zacyfrowanym i którego zasadą było stale wprowadzać i popierać takie udoskonalenia, które oparte są na faktach i doświadczeniach.

XXIV.

27 lutego 1819.

Mój drogi Greaves!

Do gałęzi wychowania, o której pisałem w moich dwóch poprzednich listach, powinno się dołączyć do zasad muzyki również i zasady rysunku.

Wiemy wszyscy z doświadczenia, że pierwsze objawy jakichkolwiek zdolności dziecka wypływają z potrzeby naśladowania. Wszak tą potrzebą tłumaczyć możemy nauczanie się mowy, — pierwsze dźwięki bardzo są wprawdzie niedoskonałe, a występują przeważnie u większości dzieci wtedy, kiedy po raz pierwszy posłyszają jakąś melodię, która im się podoba. Postępy zaś zależą z jednej strony od

stopnia uwagi, jaką dzieci zwracają na otaczające je przedmioty, z drugiej strony zaś od szybkości ich pojmowania. Odnosi się to zarówno do słuchu oraz do narzędzi mowy, jak dla wzroku oraz dla ruchów ręki. Dzieci okazują wielką ciekawość dla przedmiotów, które im się pokazuje i wkrótce też wysilają całą swoją bystrość i całą swoją zręczność na to, aby dany przedmiot naśladować. W ten sposób na przykład próbować będą dzieci wybudować coś w rodzaju domku z wszystkiego, co im w ręce wpadnie. Potrzeby tej, która jest dzieciom wrodzona, nie należy zaniedbywać. W potrzebie tej bowiem tkwi zdolność, którą powinno się rozwijać na równi z innymi. Dlatego też powinno się zaopatrywać dzieci w takie zabawki, które by mogły ułatwić ich próby, jak również powinno się przy sposobności w tych wysiłkach im pomagać. Żadna zachęta tego rodzaju nie jest daremną i właśnie tam nie powinno się tej zachęty odmawiać; może dostarczyć niewinną radość, a jednocześnie prowadzić do pożytecznego zajęcia. Powinno się dbać o to, aby codzienne i cegodzinne zabawy dzieci nie były zbyt jednostajne i powinno się starać wprowadzić jakieś odmiany w ich drobne radości. W ten sposób wzbudza się zainteresowanie, pobudza się wyobraźnię i wyostrza zmysł obserwacyjny.

Ze względu na tę potrzebę nie ma chyba nic bardziej celowego, jak uczyć dzieci rysunków od chwili, kiedy one same pierwsze zaczną robić w tym kierunku próby. Sam widziałeś ćwiczenia wstępne, dzięki którym niektórzy z moich przyjaciół uzyskali znakomite wyniki, nawet u całkiem małych dzieci. — Byłoby rzeczą nierozsądną żądać, aby dzieci zaczęły od razu cały jakiś przedmiot narysować. Jest natomiast rzeczą konieczną, aby spróbowwały dany przedmiot najpierw rozłożyć na części, z jakich się składa. Gdziekolwiek tę metodę wprowadzono, zauważono od razu zadziwiające postępy, jak również zaobserwowano wielki zachwyt, z jakim dzieci oddawały się temu ich ulubionemu przedmiotowi. Moi przyjaciele Ramsauer i Boniface podjęli się nadzwyczaj pożytecznego zadania ułożyć cały plan, polegający na stopniowym układaniu cwi-

czeń, poczynawszy od najłatwiejszych do najbardziej skomplikowanych, i wszystkie szkoły, w których wprowadzono tę metodę, potwierdzają doświadczenie, jakie sami z tego przedmiotu w Yverdon przeprowadziliśmy.*)

Ogólne korzyści, jakie wypływają z wczesnego ćwiczenia się w rysunku, są dla każdego widoczne. Wiemy, że ludzie, którzy zdolność tę posiadają, innymi oczami patrzą na każdy przedmiot niż zwykły obserwator. Ktoś, kto zajmuje się botaniką i który przyzwyczajony jest badać budowę roślin, odkryje od razu mnóstwo charakterystycznych właściwości danego kwiatka, których nie dostrzeże na przykład ktoś, kto się w tym przedmiocie nie wyznaje. Z tego samego powodu w codziennym naszym życiu, człowiek, który przede wszystkim przyzwyczajony jest do rysowania z natury, potrafi zaobserwować niejedno, na co się przeważnie nie zwraca uwagi. Ponieważ zaś nauczony jest wszystkiemu dokładnie się przypatrywać, nabierze dokładniejszego wyobrażenia o przedmiotach, z jakimi co dzień się spotykamy, niż ten człowiek, którego nigdy nie uczono oddać w rysunku to, co okiem dostrzegł. Dokładne zwrócenie uwagi na całokształt formy oraz na względną wielkość części, które konieczne są dla oddania dokładnego rysunku, stanie się wtedy przyzwyczajeniem i w bardzo wielu wypadkach stanie się czymś bardzo pouczającym i przyjemnym.

Aby zaś nabrać tego przyzwyczajenia, jest rzeczą bardzo ważną, a nawet nieodzowną uczyć dzieci rysunku wprost z natury, a nie ograniczać się do kopiowania innych rysunków. Wrażenie, jakie sam przedmiot wywiera, jest znacznie bardziej pociągające, niż jego naśladowany wygląd. Dziecko zaś dużo więcej odczuwa radości, kiedy może dać wyraz swojej zręczności przez odtworzenie tego, co widzi i co je otacza, aniżeli pracować nad kopią czegoś, co samo przez się już jest kopią a przez to znacznie mniej jest żywe i pociągające od realnego przedmiotu.

*) J. Ramsauer, *Zeichnungslehre*, Stuttgart und Tübingen, 1821; „Cours élémentaire et pratique de dessin...” A. Boniface’a wyszedł w Paryżu 1819. (Przyp. wyd.)

Jest również o wiele łatwiej wyrobić pojęcie o ważności światła i cieni, jak również tłumaczyć zasady perspektywy w tych wypadkach, w których ona rzeczywiście odgrywa rolę, jeśli dany przedmiot własnym okiem oglądać można. Nie powinno się wszakże pomagać dziecku przy wykonaniu szczegółów, — powinno się natomiast zostawić miejsce wolne dla jego własnej inicjatywy, cierpliwości i wytrwałości. Jeśli dziecko, po dłuższych bezowocnych próbach samo od siebie wpadnie wreszcie na jakiś pomysł, lub jeśli mu się coś uda, wtedy nie zapomni tego tak łatwo, poza tym znajdzie w tym wiele zadowolenia oraz zachętę do nowych wysiłków, a wiemy wszyscy, że radość z powodzenia podwójnie jest słodką, jeśli powodzenie to nastąpiło po szeregu rozczarowań.

Po ćwiczeniach rysunku następują ćwiczenia modelowania, i to w takim materiale, który w danym wypadku najbardziej się nadaje. Te ostatnie czynności zaś sprawiają często największą radość. Nawet jeśli dziecko nie posiada specjalnego technicznego talentu, przecież radość, że może samo coś stworzyć, jest w wielu wypadkach dostatecznym bodźcem. Rysowanie i modelowanie przyniosą zresztą — jeśli kierować się nimi będzie w sposób naturalny — duży pożytek uczniom także w innych działach.

Wystarczy wspomnieć tylko dwa — geometrię i geografję. Ćwiczenia wstępne, które rozpoczynają naukę geometrii, polegają na rozłożeniu poszczególnych części, z jakich każda figura się składa, i w których zasady formy się przejawiają. Te zasady zaś znane są uczniowi, którego przyzwyczajono patrzeć na przedmiot z punktu widzenia rozłożenia go na zasadnicze części, oraz który już się nauczył je rysować. Jest rzeczą znaną, że uczniowi nie powinny być obce te przedmioty, o których związkach oraz wzajemnych stosunkach uczy się w geometrii. Uczeń zrozumie bez trudności właściwości koła lub kwadratu, jeśli figury te spotkał nie tylko przygodnie, lecz jeśli poznał już sposób, w jaki powstają. W ten sam sposób nauka geometrii wykreślnej, której w żadnym wypadku nie można z powodzeniem uczyć bez udziału figur, które ją tłumaczą, stanie się

dużo przystępniejszą i znacznie lepiej wbije się w pamięć, jeśli uczniowie posiadają już pewne pojęcie o składaniu modeli i jeśli są w stanie o własnych siłach łatwiejsze modele odtworzyć.

W geografii zaś rysowanie map jest ćwiczeniem, którego w żadnej szkole nie powinno się zaniedbać. Ćwiczenie to bowiem daje najlepsze wyobrażenie o rozmiarach, oraz o ogólnym położeniu poszczególnych krajów. Daje poza tym dokładniejszy od opisu obraz i utrwała się mocno w pamięci.

XXV.

5 marca 1819.

Mój drogi Greaves!

Przewiduję z góry, że mogę się spotkać z pewnymi zastrzeżeniami w stosunku do szeregu ćwiczeń, które poleciłem i dlatego chciałbym na nie odpowiedzieć, zanim przystąpię do wychowania intelektualnego.

Przypuśćmy, że te ćwiczenia są, jak to się mówi „na swój sposób pożyteczne“ — przypuśćmy, że byłoby nawet rzeczą pożądaną rozciągnąć na wszystkie warstwy społeczne pewne korzyści, jakie z nich mogą wypłynąć, — gdzie jednak, zapytacie mnie — i przy pomocy jakich środków, możnaby je rozpowszechnić, — gdzie indziej jak tylko wśród najwyższej warstwy społecznej? Wszak tylko w tej sferze można znaleźć matki, które by zdolne były — o ile by w ogóle chciały się tym zająć — do prowadzenia z dziećmi swoimi podobnych ćwiczeń. Czy jednak w obecnym stanie rzeczy nie jest rzeczą na wskrós fantastyczną wyobrazić sobie, że można by wśród ludu znaleźć matki, które by zdolne były cokolwiek w tym kierunku dla dzieci swoich zrobić?

Na ten zarzut pragnę przede wszystkim odpowiedzieć, że nie mam prawa patrzeć w przyszłość z dzisiejszego

punktu widzenia, a jeřliby nawet tak było, to powinniřmy w danym wypadku przyznać, że dzisiejszy stan rzeczy nie jest sprawiedliwy, a powtóre, że stan ten można udoskonalić. Wszak każdy przyjaciel ludzkości musi ze mną się zgodzić, że budowanie przyszłości na dziś istniejącym stanie rzeczy jest czymś zupełnie błędnym.

Tego rodzaju konkluzja jest niedopuszczalna, gdyż dořwiadczenie řwiadczy przeciw niej. Myřlący obserwator dowie się z historii o ludzkości, która skuta jest łańcuchem przesądów, lecz ogniwa tego łańcucha wcześniej czy później popękać muszą.

Najważniejsze wydarzenia w historii bywają zawsze te, które realizują rzeczy uchodzące za niemożliwe do zrealizowania. Jest rzeczą daremną kłaść tamę pochodowi geniusza, — jest jednak rzeczą jeszcze bardziej beznadziejną ograniczać działalność wpływającą z miłości bliźniego.

Dlatego też wyżej wspomniana konkluzja jest niedopuszczalna. Wszak historia mówi nam bardzo wiele na ten temat. Wydarzenia najbardziej brzemiennie w następstwa řwiadczą zawsze na korzyść naszych pragnień i nadziei.

Nawet najřwiatlejsi i najdzielniejsi przyjaciele ludzkości, którzy żyli dwa tysiące lat temu, nie mogli byli przewidzieć tego rozwoju ducha, jaki w międzyczasie nastąpił: nie mogli przewidzieć owych zdobyczy, przy pomocy których możemy pomagać niezliczonym badaczom, jak również nie mogli przypuścić, że stanie się rzeczą możliwą istotne wyniki tych badań z zadziwiającą wprost szybkością zakomunikować tysiącnym rzeszom ludzkim, rozprószonym po wszystkich krańcach řwiata. Nie mogli również przewidzieć owego doniosłego wynalazku, który wypędził precz niewiedzę i zabobon, i dzięki któremu wiedza i prawda rozeszły się tysiącnymi kanałami między ludzkością, — i równie dalecy byli od przypuszczenia, że duch badania rozwijać się będzie nawet u tych, którzy skazani byli na ślepą wiarę i bezoporne posłuszeństwo.

Zaiste, jeśli znajdujemy coś, co potrafi zapewnić zbawienie i wyleczenie z ran, jakie dzisiejsze czasy zadały cierpiącym narodom, — to jest to owa próba wysiłku, jaki prowadzimy we wszystkich kierunkach, wysiłków — tak rozlicznych i żmudnych i prowadzonych z bezprzykładną wytrwałością, a których celem jest wspierać lud w jego dążeniu do osiągnięcia tej części intelektualnej niezależności, bez której nie sposób jest zachować godność prawdziwego człowieczeństwa, ani spełniać dostojnie obowiązków. Ogromnie radosnym jest fakt, że ilość ludzi przeznaczonych dla wiedzy powiększa się w miarę, jak tej wiedzy przybywa, tak, że prawie nie ma już dziedziny, w której by ludzie o wysokich zdolnościach nie podjęli się zrywać kwiaty i zbierać owoce dla tych, którzy nie mają ani czasu, ani możliwości trudzić się nad zdobyciem bodaj najpierwszych zasad wiedzy lub śledzić ją w jej szczegółach. Lecz jeszcze istotniejszego celu — celu, który polega na ułatwieniu pierwszych kroków, na utrwalaniu powolnego lecz sumiennego postępu i to w sposób przystosowany do rozumu ludzkiego, oraz do rozwoju jego zdolności: tego celu podjęto się z takim zapalem i z takim zainteresowaniem, że nawet wydarzenia, jakie zaobserwowałem w najbliższym moim otoczeniu, są dostatecznym dowodem na to, że się owych wysiłków już nie porzuci, i że wkrótce staną one u szczytu swego powodzenia.

Ten widok jest istotnie bardzo pociągający, lecz, drogi przyjacielu, nie zbudowałem na nim wszystkich nadziei mego życia. Nie wszystko bowiem zależy od rozpowszechnienia wiedzy, czy to w tak skąpej formie, jak to miało miejsce w szkołach dawnego typu, czy to hojniej, jak na przykład w zakładach, które już nowymi kierują się zasadami, czy też w ten sposób, w jaki się udziela jej dorosłym, dążącym do swego udoskonalenia, — nie na samym rozpowszechnieniu wiedzy zależy mi, kiedy walczę o szczęście tego czy owego pokolenia. — Nie: jeśli się nam nie uda ożywić domowego wychowania oraz podnieść je na wyższy poziom, — jeśli nie przesiąknie ono atmosferą współrozumienia (współodczuwania), która wytwarza się tylko

dzięki religijno-moralnym uczuciom — jeśli miłości macierzyńskiej nie przypisze się w wychowaniu większego znaczenia, niż każdej innej sile, — jeśli matki nie będą gotowe iść za głosem lepszych uczuć, i nie potrafią wyzbyć się swojej żądzy zabawy lub bezmyślnych przyzwyczajęń, — jeśli nie będą gotowe być tylko matkami, i jako matki działać, — jeśli nie taki będzie charakter całego wychowania, wtedy wszystkie nasze nadzieje i wysiłki zakończyć się mogą tylko rozczarowaniem.

Ci zaś, którzy przypuszczają, że my, w naszych dążeniach wychowawczych, nie mamy przed oczami żadnego wyższego celu nad udoskonalanie systemu nauczania, lub nad usprawnienie gimnastyki rozumu, mają zaiste błędne wyobrażenie o znaczeniu moich planów, jak również planów moich przyjaciół. — Nie przeczę, że z wielkim zapalem zajmowaliśmy się przekształcaniem szkół, gdyż uważamy, że jest to bardzo ważne dla postępu wychowania, — uważamy jednak, że dużo większe znaczenie ma wpływ domowego środowiska. Zrobiliśmy wszystko, co jest w naszej mocy, tak dzieci wychować, żeby one kiedyś mogły zająć nasze miejsca jako nauczyciele i mamy wszelki powód gratulować tym szkołom, które z tego postępowania osiągnęły korzyści. Sądzymy jednak, że najważniejszą zasadą i pierwszym obowiązkiem naszej i każdej innej szkoły jest: w uczniach, powierzonych naszej pieczy, rozwijać te uczucia i rozum ich wzbogacić tymi wiadomościami, które by dały im możliwość w późniejszym życiu poświęcić całe swoje serce oraz wszystkie swoje nieużyte siły do rozszerzania tego prawdziwego ducha, który w domowym ognisku państwa powinien. Jednym słowem każdy, któremu szczęście nadchodzącego pokolenia leży na sercu, powinien przede wszystkim za cel swój najwyższy uważać: wychowanie matek.

XXVI.

15 marca 1819.

Mój drogi Greaves!

Pozwól mi powtórzyć, że nie możemy oczekiwać żadnego prawdziwego postępu w wychowaniu, to znaczy postępu w szerszym zakresie, i który by się coraz bardziej rozszerzał i potężniał z biegiem czasów, — jeśli nie zaczniemy od wychowania matek. Jest obowiązkiem matek w środowisku domowym uczynić to, czego nauka szkolna zrobić nie może, — niechaj każdemu poszczególnemu dziecku tyle poświęcą uwagi, ile się w szkole poświęca całej klasie, — niechaj pozwolą przemówić sercu w tych przypadkach, w których serce najlepszym jest sędzią, — niechaj miłością zwyciężą tam, gdzie zawiedzie autorytet.

Ale równocześnie jest ich obowiązkiem zużytkować własne wiadomości, aby dzieci miały z tego pożytek.

Wiemy dobrze, że w dzisiejszych warunkach wiele matek uważa, że są niezdolne — lub może inni uważają je za niezdolne — do podjęcia tego rodzaju próby. Uważają, że są tak ubogie w wiedzę i tak niewprawne w przekazywaniu wiadomości, że tego rodzaju próba wydawać im się może bezowocnym wysiłkiem i zarozumiałością.

Według mego doświadczenia tego rodzaju skrupuły nie są niczym usprawiedliwione. Nie mówię w tej chwili o tych warstwach społecznych, ani o tych poszczególnych jednostkach, których wychowanie nie było wprawdzie bardzo troskliwe, ale nad którym przecież trochę czuwano. Mam w tej chwili przed oczami tę matkę, której wychowanie z tych czy owych powodów całkowicie zaniedbano. Chcę nawet przypuścić, że nie potrafi ona czytać, ani pisać, chociaż nie jest prawdopodobnym, aby w kraju, w którym szkoły wcale są znośne, mógł się znaleźć człowiek, który by tego nie potrafił. Przypuśćmy dalej, że matka jest młoda i niedoświadczona.

I oto ośmielam się twierdzić, że nawet tej ubogiej i całkowicie niewykształconej, młodej i niedoświadczonej matce nie brak środków do intelektualnego rozwoju jej dziecka.

I jakkolwiek nikłe są jej doświadczenia, jakkolwiek ograniczone są jej własne możliwości, przecież musi zdawać sobie sprawę z faktu, że posiada dostateczną znajomość całego mnóstwa rzeczy, które zachodzą w codziennym życiu, a które dziecku jej jeszcze całkowicie są obce. Powinna sobie zdawać sprawę, że dziecko wielką mieć będzie korzyść z poznania niektórych tych rzeczy, szczególnie takich, które odnoszą się do spraw, z którymi prawdopodobnie ono kiedyś się zetknie. Powinna sama czuć się na siłach nauczyć dziecko nazwy przedmiotów, prosto trzymając dany przedmiot przed oczami dziecka, wymawiając nazwę jego, oraz każąc ją dziecku powtarzać. Musi czuć się zdolną przedmioty takie pokazać dziecku w sposób naturalny, kolejny, na przykład różne części owocu. Niechaj nikt nie lekceważy tych rzeczy, dlatego tylko, że są mało znaczące, wszak był czas, kiedy sami nie znaliśmy nawet najprostszych przedmiotów i wszyscy mamy powód okazać wdzięczność tym, którzy nas tych drobnych rzeczy nauczyli.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że matka powinna na tym miejscu się zatrzymać. Nawet matka, o której teraz mówimy, ta całkowicie niewykształcona i niedoświadczona matka, zdolna jest posunąć się daleko dalej i dostarczyć swemu dziecku bardzo dużo najrozmaitszych pożytecznych wiadomości. Po zużycowaniu zapasu przedmiotów, które pierwsze się nasunęły z chwilą, kiedy dziecko już się nauczyło nazwy tych przedmiotów i potrafi rozróżniać ich części, przyjdzie jej na myśl powiedzieć o tych przedmiotach jeszcze coś więcej. Przyjdzie do przekonania, że potrafi swemu dziecku opisać przedmioty wedle ich formy, wielkości, barwy, miękkości lub szorstkości ich powierzchni, i pouczyć je o dźwięku, jakie na przykład przy dotknięciu wydają itp. Tym samym osiągnęła bardzo

ważny punkt: oprócz zwykłego poznania nazwy przedmiotów, opowiedziała swemu dziecku o ich właściwościach i sprawnościach. Wobec tego będzie rzeczą całkiem naturalną, jeśli posunie się jeszcze dalej i zacznie porównywać dane przedmioty, co do ich właściwości oraz ich wzajemnego do siebie stosunku. Jeśli zaś poprzednie ćwiczenia przeznaczone były do kształcenia pamięci, to te ostatnie mają na celu rozwijać zmysł obserwacyjny oraz zdolności sądu. Matka jednak powinna pójść jeszcze dalej: jest zdolną wytłumaczyć swemu dziecku przyczynę rzeczy i stosunków. Może pouczyć je o powstaniu, trwałości i znaczeniu różnych przedmiotów. Wypadki jednego dnia, jednej godziny, dostarczą jej materiału do tego rodzaju objaśnień. Korzyść jest widoczna: dziecko uczy się pytać o przyczyny i przyzwyczajają się rozmyślać nad znaczeniem rzeczy. Na innym miejscu będę miał sposobność omówić wychowanie moralne i religijne i dlatego zauważę tutaj tylko mimochodem, że ostatnio wspomniana grupa ćwiczeń, którą prawie w nieskończoność odmieniać i rozszerzać można, bardzo często może dać powód do prostego wytłumaczenia prawd, wchodzących w zakres dziedziny moralnej i religijnej. Zmuszą bowiem dziecko do zastanowienia się nad skutkami pewnych czynności, oswoją duszę z myśleniem i częstokroć naprowadzą je na myśl, że w każdym przedmiocie, jaki przed nim leży, należy widzieć działanie nieskończonej mądrości tej Istoty, którą pobożność matki — o ile ta jest szczerą — od dawna nauczyła je czcić i miłować „całym sercem, całą duszą, z wszystkich sił i z wszystkich myśli“.

Obawiam się, że wyliczanie tych pierwszych obowiązków matki znudzi może tych czytelników, którzy inaczej czują od Pana. Nie zdarzyło mi się bowiem nigdy widzieć Ciebie znudzonym tam, gdzie trzeba było obserwować przyrodę albo czerpać z nieskończonego źródła doświadczeń życiowych. Zdaje mi się, że jednego jesteśmy zdania: należy większe okazywać zainteresowanie dla prostszego wypowiedzenia czystej intencji, niż dla najbardziej błyskotliwych wynurzeń prerafinowanej wiedzy.

Nie znam wszakże niczego, co by dla naszych dążeń większe miało znaczenie nad życzenie matki: zrobić wszystko, co jest w jej mocy, zarówno dla duchowego jak i dla cielesnego i moralnego rozwoju swego dziecka. Jakkolwiek ograniczone są jej środki, jakkolwiek skromnym będzie jej pierwsze powodzenie, przecież tkwi w niej coś, co ją skłania i skłaniać musi do pracy bez wytchnienia — coś, co ją pcha ku coraz nowym wysiłkom, aż wreszcie zbierze te owoce, które tym większą sprawią jej radość, im trudniej je osiągnęła.

Wiemy z doświadczenia, że nawet matki znajdujące się pozornie w beznadziejnym położeniu, o jakim pisałem, osiągnąć mogą dużo większe powodzenie, niż przypuszczałem. I w tym właśnie widzę nowy dowód na moje twierdzenie, że nic nie jest trudnym dla miłości macierzyńskiej, uduchowionej przeświadczeniem o swej czystości oraz pełnej zaufania w moc Tego, który serce matki tym uczuciem natchnął. Zaiste, miłość tę uważam za dar Stwórcy i jestem głęboko przekonany, że nie tylko daje on matce siłę głęboką i niewzruszoną, że stale wzmacnia ją przez wiarę, ale że również w tym samym stopniu podtrzymuje ją w jej wysiłkach i śpieszy jej z pomocą tam, gdzie najbardziej bezradną się wydaje. I aczkolwiek, jak poprzednio już wykazałem, nie jest rzeczą bynajmniej trudną, skierować uwagę dzieci na przedmioty pożyteczne, przecież niczego się częściej nie słyszy nad skargę „z dziećmi niczego dokonać nie potrafię“. Jeśli słowa te wypowie ktoś, kto wskutek wyjątkowego położenia nie jest do wychowania powołany, wtedy słusznie możemy przypuścić, że ten sam człowiek będzie w stanie na innym polu bardziej okazać się pożytecznym, i że dlatego nie powinien pracować w zawodzie, do którego przy całej pilności i pracowitości ani nie ma talentu, ani zamiłowania. Te słowa wszakże nie powinny nigdy wyjść z ust matek. Wszak matki obowiązkiem jest temu właśnie zadaniu całą swoją uwagę poświęcić, — to jest jej pierwszy obowiązek, — głos sumienia w jej piersi powie jej, że tak jest. Poczuciu obowiązku zaś towa-

rzyszy zawsze zdolność wypełniania go i żaden obowiązek, podjęty w duchu odwagi, zaufania i miłości nie może w końcu nie być uwieńczony skutkiem.

XXVII.

20 marca 1819.

Mój drogi Greaves!

Jeśli jest w mocy matki, całkowicie pozbawionej wykształcenia i pomocy, tyle dla swego dziecka zrobić, ileż więcej powinna zrobić dla dziecka swego ta matka — i o ileż bardziej może liczyć na powodzenie swoich macierzyńskich wysiłków, — która miała możność rozwijać swe zdolności i której krokami kierowali ludzie dobrze z tą pracą obznajomieni.

Fakt, który w ostatnim moim liście stwierdziłem, nie podaje mego żądania w wątpliwość, lecz stwierdza jego znaczenie i podkreśla jego konieczność. Dlatego teraz go powtarzam, a jednocześnie pragnąłbym z jak największym naciskiem podkreślić ten fakt, zwracając się do tych, którzy razem ze mną dążą do poprawienia dzisiejszego niedostatecznego (nieudolnego) systemu wychowawczego. Jeśli szczerze pragniecie poświęcić wszystkie wasze zdolności, wasz czas, wasz talent oraz wasze wpływy w sprawie, której celem jest zdobyć szczęście tylu waszych współbliźnich, — jeśli odrzucicie powierzchowne środki zaradcze pośpiesznie zdobyte, a raczej pragnęlibyście znaleźć skuteczne lekarstwo na to zło, wskutek którego tysiące już zginęło, a setki tysięcy jeszcze cierpi, — jeśli zrezygnujecie z wybudowania gmachu, który pociągać będzie swym blaskiem, i który imię wasze na krótki czas wsławi, ale który szybko runie, podobnie jak przelotny twór wyobraźni, — jeśli przeniesiecie trwały postęp nad chwilowe powodzenie i trwałe szczęście wielu, nad olśniewające wyniki paru jednostek i jeśli to was zadowolni: wtedy baczcie, aby za-

interesowanie wasze nie osłabiło się wskutek pozornych braków. Niechaj również nie da się pochłonać sprawom podrzędnym — lecz kierujcie swą uwagę ku większemu i powszechnemu, chociaż dziś jeszcze mało znanemu źródłu, z którego w bezmiernej ilości i z nieporównaną szybkością wypływa dobro i zło — kierujcie ją na sposób, w jaki dzieci spędzają pierwszy okres swego życia, oraz ku tym, którzy nad tymi pierwszymi latami mają obowiązek czuwać.

Z wszystkich urządzeń szkolnych te najlepszy wywierają wpływ, w których pielęgnuje się wychowanie także w tym stopniu, w jakim uczy się samej zdolności wychowania: uczniowie w szkole powinni się uczyć sami jak nauczyciele postępować, to znaczy, powinno się ich wychować na wychowawców. Przede wszystkim zaś powinno się w tym kierunku wychować najpierw charakter kobiecy, aby uzdolnić go do wczesnego współdziałania w wychowaniu dzieci, a wiemy jak wielkie znaczenie ma udział matki w sprawach wychowania.

Aby w tym kierunku skutecznie móc działać, jest rzeczą konieczną poznać na wylot charakter kobiecy i należycie go uszanować. Nie ma bowiem rzeczy bardziej pouczającej nad obserwowanie matki, która świadoma jest swoich celów, i która zdolną jest je wypełniać. U takiej matki będziemy musieli podziwiać moralną dostojność jej obojętności oraz stałość jej zasad, jak również szczęśliwe połączenie sądu z uczuciem, co wszystko razem składa się na prosty lecz nieomylny obraz jej postępowania.

Zasadniczy problem postępowania kobiecego polegać będzie na stworzeniu owej szczęśliwej równowagi duszy, przy której z jednej strony uczucia nie będą zgwałcone, z drugiej zaś strony żaden sąd nie ulegnie wpływom ani naciskom. Silna przewaga uczucia, która objawia się w charakterze kobiecym, powinna spotkać się z najtroskliwszą uwagą tych, którzy jasno patrzą w przyszłość i którzy pragną, aby to uczucie współdziałało harmonijnie z wszystkimi zdolnościami intelektu i woli.

Jest przesadą twierdzić, że nie powinno się dążyć do zbyt gruntownego kształcenia, ani do zbyt niegospodarnego pielęgnowania.

wania intelektu w obawie, że takie wychowanie mogłoby odebrać charakterowi kobiecemu całą jego prostotę oraz wszystko to, co stanowi jego urok. Wszystko wszakże zależy tylko od tego, w jakiej intencji i w jakim celu wiedzę się zdobyło. Celem tej wiedzy ma być tylko to, co w naturze ludzkiej zaszczyt przynosi, a duch jej powinien tylko podkreślać wszystkie te wdzięki, w które charakter kobiecy jest wyposażony:

„Cichy i nie narzucający się
lecz skupiony w sobie.“

Wtedy skromność potrafi zapewnić wiedzy należne miejsce i potrafi ustrzec delikatność serca przed pomyłkami uczucia.

Aby chcieć na to dać przykład, chciałbym wskazać na rozliczne wypadki, które wprowadzie nie są ogólnie znane, ale które niemniej przez to są zadziwiające. Na wypadki, kiedy matka poświęca dużo swojego czasu oraz wytęża swoje siły na przywłaszczenie sobie pewnych gałęzi wiedzy, których jej własne wykształcenie nie dało, ale które uważa za tak wartościowe, iż chciałaby je uwzględnić przy wychowaniu swoich dzieci. Wypadek ten zachodzi u tych kobiet, które wprowadzie pod różnymi względami wysoce są wykształcone, pod pewnymi względami odczuwają braki, i które dla dobra swych dzieci, jeśli nie dla własnej chwały, chciałyby je usunąć.

Żadna matka jeszcze nie pożałowała trudu kształcenia się dla dobra tych istot, które jej sercu są najbliższe. I chociaż nie może przewidzieć przyszłego spełnienia swych życzeń, postępując po drodze, po której postanowiła dzieci swoje prowadzić, przecież wielką nagrodą za jej wysiłki będzie radość, jaką bezpośrednio odczuje przy wykonywaniu swojej pracy:

„kształtując wątły umysł
i przygotowując młode myśli do wzlotu“.

Najsilniejszą pobudką tego wszystkiego jest według mnie zawsze miłość macierzyńska. Jest wszakże rzeczą

najwcześniejszego wychowania takie poruszyć sprężyny, które by już u małych dzieci potrafiły wzbudzić zainteresowanie dla używania rozumu, a które jednocześnie pójdą ręką w rękę z najlepszymi uczuciami natury ludzkiej.

XXVIII.

27 marca 1819.

Mój drogi Greaves!

Każdej matce, przejętej życzeniem wzięcia czynnego udziału w intelektualnym wychowaniu swych dzieci, chciałbym zwrócić uwagę na konieczność zastanowienia się nie tylko nad rodzajem wiedzy, jaki chciałaby swemu dziecku podać, lecz również w jaki sposób do tej pracy ma podejść. Dla jej celów zastanowienie się nad ostatnimi zagadnieniami jest nawet ważniejsze od pierwszego, bo jakkolwiek znakomite są wiadomości, które dziecku swemu chce przekazać, przecież w dużej mierze zależy to będzie od sposobu, w jaki tę wiedzę przekazać należy, czy umysł dziecka potrafi ją objąć, i czy nie lepiej by było od zamiaru tego odejść, gdyż dana gałąź może nie odpowiadać zdolnościom dziecka, ani też wzbudzać jego zainteresowań.

Pod tym względem powinna matka być zdolną dokładnie odróżnić pracę czysto pamięciową, od wyników, jakie osiągnąć można przy pomocy innych zdolności rozumu.

Jeśli w szkołach różnych stopni tyle czasu się traci i jeśli się mylnie tyle pozornej wiedzy podaje z prawdziwą, to pochodzi to głównie stąd, że się za mało zwraca uwagi na powyższe różnice. Jest wielką pomyłką twierdzić, że ten zdobywa wiedzę, kto potrafi na pamięć wykuć pewne słowa, które przecież, o ile są dobrze zrozumiane, nie są niczym innym, jak prostym oznaczeniem przedmiotów! Najważniejszym warunkiem jest dobrze zrozumieć daną

rzecz, a mimo to jednak tak często się ten warunek przeocza. Zapewne, postępowanie polegające na wbijaniu w pamięć pewnej ilości słów bez dawania lub wymagania należytego tłumaczenia, jest najwygodniejszym systemem dla niedbalstwa i obojętności tych, którzy tak swój zawód nauczycielski pojmują. Uprzytomnijmy sobie poza tym jeszcze czynnik próżności u uczniów — nadzieję na odznaczenie lub nagrodę u jednych, — obawę przed napiętnowaniem lub karę u drugich — wtedy zrozumiemy główne momenty, dzięki którym ów system, mimo swej marności, bronionym był tak długo przez tych, którzy w ogóle nie umieją myśleć, jak również tolerowanym był przez innych, którzy sami dostatecznie myśleć nie potrafią.

To, co właśnie pisałem o ćwiczeniu pamięci, któremu nie towarzyszy umiejętne rozwijanie rozumu, odnosi się w wysokim stopniu do sposobu, w jaki od dawna uczono martwych języków i jak się ich jeszcze do tej pory tu i ówdzie uczy. Jeśli na ten cały system, z wszystkimi jego niezrozumiałymi i niejasnymi regułami, oraz z całą jego surową dyscypliną patrzymy jako na całość, to trudno jest orzec, czy jest bardziej bezsensowny z intelektualnego, czy bardziej niegodny z moralnego punktu widzenia.

Jeśli uznamy, że stosowanie systemu, który tak wielką przywiązuje wagę do jednostronnego ćwiczenia pamięci, jest czymś nierozsądnym, a nawet wręcz szkodliwym tam, gdzie się od intelektu żąda bodaj skromnych postępów, — jeśli się go stale i pieczołowicie kontroluje, — o ileż szkodliwszym musi być takie wyłączne pielęgnowanie pamięci w wieku dziecięcym, kiedy intelekt zaledwie się budzi, a możliwość wydawania sądów jeszcze nie jest dostatecznie wykształcona i nie zdolną wbić w pamięć różnicę pojęć poszczególnych przedmiotów. Aby zapobiec tego rodzaju błędom, pierwszą regułą dla matki powinno być: objaśniać raczej poglądowo, a nie słownie. Niechaj nie uczy się, o ile możliwości, dziecka takich przedmiotów, których chwilowo pokazać nie można. Jeśli się o tym będzie pamiętać, wtedy w pamięci dziecka utrwali się nazwa przedmiotów z wrażeniem, jakiego doznało. Jest to prawda stara jak świat,

że uwagę naszą znacznie silniej przykuwa i daleko głębsze pozostawia wrażenie taki przedmiot, który mamy przed oczami, niż taki, który znamy tylko z opowiadania, ze słyszenia lub z opisu.

Kiedy jednak matka zaczyna nauczać poglądowo (przy pomocy przedmiotów), powinna zdawać sobie sprawę, że przy tworzeniu pojęcia trzeba jeszcze dodać coś więcej, ponad stawianie przedmiotów przed zmysły. Należy wytłumaczyć właściwości przedmiotu, dalej zdać sprawę z jego powstawania, trzeba opisać części składowe i ustalić ich stosunki do całości, — należy również określić jego pożytek, jego działanie i wartość. — Wszystko to powinno być prowadzone w sposób dostatecznie jasny i zrozumiały, aby dziecku umożliwić dokładne rozróżnienie przedmiotów, oraz aby sobie naprawdę tę różnicę uprzytomniło.

Oczywiście, że stopień doskonałości przy kształtowaniu pojęć, jaki wedle tej metody może być osiągnięty, w dużej mierze zależy od okoliczności, które już nie są w mocy matki. To nie powinno wszakże przeszkadzać próbom w wyżej wspomnianym kierunku, jeśli wychowanie rzeczywiście dąży do wyższych celów, a nie ogranicza się do mechanicznego tresowania pamięci.

Jeśli nie można dziecku pokazać rzeczywistych przedmiotów, powinno się przynajmniej pokazywać mu obrazki tegoż przedmiotu. Dzieci zawsze z radością śledzić będą naukę popartą obrazkami, a jeśli w ten sposób ciekawość ich na dobre skieruje się tory, i jeśli się ją zaspokoi, wtedy tego rodzaju nauka okaże się bardzo owocną.

Jeśli zaś mówi się dziecku o rzeczach abstrakcyjnych, gdzie rzeczywiście o jakimś przedłożeniu przedmiotów mowy być nie może, powinno się w ten sam sposób wytłumaczyć mu daną rzecz, na podstawie przykładów, starając się i tutaj przedłożyć dziecku pewne fakty. W tym właśnie tkwi pierwotna celowość i pożytek opowiastek natury moralnej i do tego również odnosi się znakomite stare przysłowie: „Droga prawideł jest długa i żmudna, natomiast droga przykładów jest krótka i łatwa.“

XXIX.

4 kwietnia 1819.

Mój drogi Greaves!

Drugą regułą, jaką bym chciał dać matce w odniesieniu do wczesnego rozwoju dziecięcego rozumu jest: Powinnaś nie tylko na Twoje dziecko wpływać, lecz powinnaś postarać się, aby dziecko samo w intelektualnym wychowaniu czynny brało udział.

Chciałbym pierwszą sprawę dokładnie objaśnić: matka powinna zawsze pamiętać, że dziecko jej nie tylko posiada zdolność zaobserwowania i zatrzymania pewnych pojęć lub faktów, lecz że ponad to jest zdolne samodzielnie myśleć, niezależnie od myśli drugih. Jest rzeczą dobrą kazać dziecku czytać, pisać, powtarzać, lecz jeszcze ważniejszą jest rzeczą nauczyć dziecko myśleć. Możemy przyswoić sobie zapatrywania innych, lub znając je, wyciągnąć dla siebie jakiś pożytek, — możemy wszakże również sami bardzo być pożytecznymi, wysilając własny nasz umysł, przeprowadzając własne badania, wygłaszając własne zapatrywania oraz wykonując czynności, które stanowią naszą zdobycz intelektualną. Wtedy dopiero mamy prawo uważać się za wartościowych członków społeczeństwa.

Nie mówię teraz o owych ideach przewodnich, jakie od czasu do czasu się rozpowszechniają, i które w wielkim stopniu służą wiedzy i ludzkości oraz ją wzbogacają. Mówię o owej części własności intelektualnej, którą każdy, nawet najprostszy człowiek, na najskromniejszej drodze życia może zdobyć. Mówię o owym nawyknięciu do rozważania, które w każdej sytuacji życiowej wstrzymuje nas od niemądrych poczynań i wskutek którego badamy stale wszystko, co rozumem objąć możemy — o owym nawyknięciu do rozważań, które wyklucza zadowolenie z siebie, cechujące człowieka niemądrego, jak również wyklucza lekkomyślność powierzchownej wiedzy — dalej, które przyprowadzi człowieka do pokornego przyznania, że

wprawdzie mało posiada wiedzy, ale jednocześnie pozwoli mu dojść do chlubnego przekonania, że chociaż małą posiada wiedzę, posiada ją dobrze. Nic tak nie przyczyni się do rozwinięcia tego nawyknienia, jak wczesne rozwijanie myślenia w umyśle dziecka, to znaczy regularnego, samodzielnego myślenia.

Matka nie powinna zcierpieć, żeby ją ktoś od tego zadania odwiódł, tłumacząc jej, że umysł dziecinny jest całkowicie niezdolny do jakichkolwiek wysiłków w tym kierunku. Śmiem twierdzić, że ci, którzy podtrzymują ten zarzut, nie mają w tej materii żadnej praktycznej znajomości, jak również nie mogą mieć żadnego moralnego zainteresowania w badaniu tego przedmiotu, nawet jeśli skądinąd okazali się głębokimi myślicielami i znakomitymi teoretykami. W każdym razie ja sam prędejm bym zaufał tym wiadomościom matki, jakie zdobyła przez doświadczenie oraz przez takie wysiłki, jakie wpływały z jej maciedzyńskich uczuć — tym wiadomościom, opartym na doświadczeniach nawet niewykształconej matki, — niż teoretycznym wywodom choćby najgenialniejszego filozofa. Są wypadki, w których zdrowy rozum ludzki i gorące serce dalej zawiodą, niż najbardziej wykształcony, chłodny i wyrachowany rozum.

Dlatego chciałbym zachęcać matkę do podjęcia się tego zadania, mimo wszelkie zapatrywania, jakie by jej się mogły nasunąć. Najważniejszą jest rzeczą dzieło to zapoczątkować, a dalej już wszystko samo od siebie się rozwinię. Jej zadanie zadowolni ją do tego stopnia, że nigdy już nie będzie chciała zejść z tej drogi.

Podczas gdy ona sama rozwija skarby dziecięcego umysłu oraz otworzy mu świat myśli, które dotychczas drzemały, nie będzie zazdrościć filozofom, którzy twierdzą, że umysł ludzki jest w swoich początkach czymś całkowicie pozbawionym treści. Pochłonięta zadaniem, które zmusi do wysiłku wszystkie władze jej umysłu i całą miłość jej serca, uśmiechać się będzie, słuchając ich chłodnych wywodów oraz zarozumiałych teoryj. Nie męcząc się nad zagadnieniem, czy istnieją jakiekolwiek wrodzone

myśli, będzie szczęśliwą, jeśli uda się jej rozwijać wrodzone zdolności.

Jeśli matka pragnęła wiedzieć, które rzeczy najkorzystniej służyć by mogły jako środki do pobudzenia myślenia, odpowiedziałbym jej, że każdy przedmiot jest dobry, jeśli się go przystosuje do możliwości dziecka. Jest wielką sztuką nauczyciela nigdy nie popaść w zakłopotanie, jeśli idzie o wybór przedmiotu, mający służyć do objaśnienia jakiejś prawdy. Nie ma przedmiotu tak mało znacznego, który by w rękach zdolnego nauczyciela nie potrafił obudzić zainteresowania, jeśli już nie ze swej natury, to przynajmniej na skutek sposobu, w jaki się go podaje. Wszak dla dziecka wszystko jest nowością. Prawda, że urok nowości szybko mija, — podkopuje go nie tylko wyniosła pewność siebie wieku męskiego, lecz także niecierpliwość dzieciństwa. Nauczyciel wszakże ma wszelkie dane tak połączyć ze sobą poszczególne części, żeby potrafiły wprowadzić odmianę w nauce, nie rozpraszać przy tym uwagi.

Jeśli mówię, że każdy przedmiot nadaje się do nauki pogładowej, życzyłbym sobie, aby mnie dosłownie rozumiano. Nie ma tak drobnego wydarzenia w życiu dziecka, w jego zabawach i wywczasach, w jego stosunkach do rodziców, przyjaciół i towarzyszy zabaw — istotnie nie ma nic takiego w całym świecie dziecięcym, — czy to w odniesieniu do natury lub do zajęć i sprawności życiowych, — co by nie mogło stanowić przedmiotu bodaj jednej lekcji, w ciągu której można by dziecku przysporzyć kilka potrzebnych wiadomości, a co więcej, taki sposób nauczania zmusiłby dziecko do zastanowienia się nad tym, co widzi i do wypowiadania się tylko wtedy, kiedy pomyślało nad tym, co ma odpowiedzieć: w ten sposób dziecko nie przyzwyczai się do szablonowych odpowiedzi.

Ten sposób postępowania nie powinien wszakże bynajmniej polegać wyłącznie na mówieniu do dziecka, lecz przeciwnie na rozmowie z dzieckiem. Nie powinno się wygłaszać do dziecka dłuższych przemówień, nie należy dobierać wyszukanych słów, nie mówić o rzeczach poufnych,

powinno się je raczej nakłaniać do samodzielnego wypowiedzenia się o różnych rzeczach. Nie powinno się na przykład samemu dany jakiś przedmiot wyczerpująco objaśnić, powinno się raczej dziecko o ten przedmiot wypytywać, aby samo dawało odpowiedzi i ewentualnie poprawić je. Jest rzeczą śmieszną oczekiwać, aby przelotna uwaga dziecka mogła się dać przykuć dłuższym wywodem. Uwagę dziecka bowiem zabijają dłuższe tłumaczenia, żywe pytania natomiast pobudzają ją.

Niechaj te pytania będą krótkie, jasne i zrozumiałe. Powinny nie tylko zmusić dziecko do powtórzenia w tych samych lub nowych słowach tego, co przed chwilą słyszało, — powinny je pobudzić do zauważenia tego, co przed nami leży oraz do utrwalenia tego, czego się nauczyło, — powinny poniekąd ćwiczyć w szybkim znalezieniu trafnej odpowiedzi, mimo szczupłego zapasu wiadomości. Wskażcie mu na przykład pewne właściwości jakiegoś przedmiotu i niechaj postara się te same właściwości w innym znaleźć przedmiocie. Powiedzcie mu, że formę balonu nazywamy okrągłą, — a jeśli następnie skłonicie je do tego, że wskaże wam inne przedmioty, które tę samą posiadają właściwość, wtedy dziecko wasze większy z tego będzie miało pożytek, niż gdybyście mu najszczegółowiej wyłożyli teorię o kulistości.

Zamiast słuchać i powtarzać, nauczyliście je obserwować i myśleć.

XXX.

10 kwietnia 1819.

Mój drogi Greaves!

Jeśli zalecam matce, aby unikała zmęczenia w nauczaniu dziecka, nie chcę przez to popierać zapatrywanie, że nauka powinna zawsze mieć charakter rozrywki lub zabawy. Jestem pewny, że nauczyciel, który tej zasadzie hołduje, raz na zawsze pogrzebał dokładność nauczania. Ponieważ ze strony ucznia nie może być mowy o dostatecz-

nych wysiłkach bez poważnej zachęty, wtedy dojdzie się do tego wyniku, którego bym właśnie chciał uniknąć przez stałe ćwiczenie zdolności myślenia.

Najkorzystniejszą rzeczą dla dziecka samego będzie zrozumieć od najmłodszych lat, że niemożliwym jest posiadać wiedzę bez wysiłku. Dziecko wszakże nie powinno uważać wysiłki za nie dające się uniknąć zło. Dlatego powinniśmy się surowo wystrzegać pobudzać przy pomocy strachu zapał. Strach zniszczy prawdziwe zainteresowanie i bezwarunkowo wzbudzi tylko niechęć.

Jest rzeczą nauczyciela, a w tym wypadku matki, przede wszystkim wzbudzić zainteresowanie do nauki i trzymać je stale w napięciu. Prawie nie ma wypadku, gdzieby brak pilności u dziecka nie wpływał z braku zainteresowania i nie ma chyba dziecka, u którego by brak zainteresowania nie wpływał z sposobu, w jaki nauczyciel dany przedmiot wyklada. Poszedłbym nawet tak daleko w tym twierdzeniu, że kiedy dzieci są nieuważne i kiedy widocznie nie zdradzają żadnego zainteresowania nauką, to nauczyciel w pierwszym rzędzie u samego siebie szukać powinien powodu. Kiedy się dziecku przedstawia mnóstwo suchego materiału, kiedy się je skazuje na wysłuchiwanie dłuższych rozpraw, lub gdy je się zmusza do ćwiczeń, które umysłowi jego nie dostarczają nic, co by je pociągnąć lub pobudzić mogło, wtedy istotnie jest to zbyt wielki ciężar, jaki na jego siły nakładamy. — Nauczyciel powinien istotnie wszystko zrobić, aby dziecku takich rzeczy zaoszczędzić.

Jest również rzeczą całkowicie bez sensu żądać od dziecka, — którego zdolności myślenia jeszcze bardzo są niedoskonałe i które również na skutek nieznamomości faktów nie może zrozumieć sensu pojęć, — aby przysłuchiwało się lub powtarzało rzeczy, które dla niego są tylko „dźwiękami bez treści“. Tego rodzaju postępowanie staje się jeszcze bardziej bezsensownym, jeśli do tego wszystkiego dołączym strach przed karą — a przecież samo już znudzenie dostateczną jest karą — wtedy tego rodzaju postępowanie staje się wręcz okrutnym.

Wiemy wszyscy, że spośród wszystkich tyranów najgorszym jest zawsze tyran mały, — zaś spośród wszystkich małych tyranów najgorszymi są tyrani szkolni. Na szczęście we wszystkich cywilizowanych państwach okrucieństwo jest zakazane nawet w stosunku do zwierząt, w niektórych państwach na podstawie pisanych ustaw, we wszystkich zaś przez napiętnowanie opinii publicznej. Jak to jest więc możliwe, że nie zwracamy żadnej uwagi na okrucieństwo w stosunku do dzieci, lub co gorsza uważamy je za rzecz zupełnie naturalną?

Zaiste niektórzy będą twierdzić, że środki, jakimi się posługują, są jak najbardziej ludzkie, — inni powiedzą, że kary przez nich stosowane są mało surowe, — a jeszcze inni podkreślają, że nie stosuje się już dziś kar cielesnych. Ja wszakże nie występuję bynajmniej przeciwko surowości, nie twierdziłbym nawet, że kary cielesne należy bezwarunkowo w wychowaniu zarzucić. Zarzucam im tylko ich metody, ich zasady i twierdzę, że dzieci już dosyć są ukarane tam, gdzie nauczyciel lub system wychowawczy zasługują na naganę.

Jak długo nauczyciele nie zadają sobie trudu lub w ogóle nie są zdolni wzbudzić u uczniów żywe zainteresowanie dla nauki — tak długo nie powinni mieć prawa narzekać na brak uwagi — lub na niechęć, jaką niektóre dzieci dla nauki okazują. Gdybyśmy mogli być świadkami tego nie dającego się opisać znudzenia, jakie napęłnia młodociane dusze, kiedy muszą odrabiać jedną męczącą lekcję po drugiej, które im zupełnie nie odpowiadają i z których najmniejszego nie mają pożytku, — gdybyśmy sobie przypomnieli nasze własne dzieciństwo i nasze własne z tego okresu przejścia, — wtedy nie narzekalibyśmy na lenistwo ucznia, który ślimaczym krokiem do szkoły lezie.

Kiedy to mówię, nie mam zamiaru bronić lenistwa i opieszałości z jaką gdzieśkolwiek spotkać się możemy nawet w bardzo dobrze prowadzonych szkołach. Stwierdzam, że istnieje tylko jeden sposób, aby zaradzić temu stanowi rzeczy: powinno się wprowadzić lepszą metodę nauczania, dzięki której dzieci nie byłyby tak bardzo zdane na

siebie, — mniej zmuszone do biernego przysłuchiwania się lub wykonywania mało pociągających zajęć, a szczególnie mniej narażone na ostre napomnienia za każde najlżejsze choćby przewinienie. Powinno się natomiast podniecać ich umysł przez pytania, zachęcać go objaśnieniami, wreszcie prawdziwą życzliwością zainteresować ich i pozyskać.

Zachodzi przy tym godne uwagi wzajemne działanie między zainteresowaniem, jakie nauczyciel sam w sobie wzbudzić potrafi, a tym, jakie on u swoich uczniów wzbudza. Jeśli sam z całej duszy nie oddaje się przedmiotowi, którego uczy, — jeśli nie troszczy się o to, czy przedmiot ten należycie jest zrozumiany, czy się podoba, czy nie, wtedy nie ulega wątpliwości, że zniechęci do siebie uczniów, a skutek będzie ten, że uczniowie zachowywać się będą obojętnie do przedmiotu, który wykłada. Jeśli jednak sam będzie miał prawdziwe zainteresowanie dla nauczania, jeśli powie jakieś miłe słówko, jeśli okaże serdeczne zrozumienie, wtedy życzliwy wyraz jego twarzy czy oczu zjedną mu sympatię dzieci.

XXXI.

17 kwietnia 1819.

Mój drogi Greaves!

Wiesz, że ćwiczenia, jakie podjęto wskutek mojej zachęty, mają na celu pożytecznie kierować rozumem, jak również przygotować go do dalszych wysiłków, wskutek czego pobudza się myślenie oraz kształci intelekt. Chciałbym je z wielu powodów określić jako ćwiczenia przygotowawcze, wszak zajmują się one zagadnieniami liczb, form i mowy, które przecież są podstawą wszystkiego tego, co w ciągu naszego życia w ogóle myśłą objąć możemy.

Wzajemne zależności i stosunki liczby i formy tworzą naturalną skalę dla wszystkich wrażeń, jakie rozum

z zewnątrz odbiera. Są one skalą dla świata materialnego, obejmując jego właściwości, albowiem forma jest skalą dla przestrzeni, liczba zaś jest skalą czasu. Dwa lub więcej przedmiotów, które rozróżniamy od siebie jako pojedyncze w przestrzeni, zakładają pojęcie ich form, czyli innymi słowy specjalnej przestrzeni, jaka się w nich mieści, — jeśli się natomiast różnią od siebie tym, że występują w różnych okresach czasu, podpadają pod klasę liczb.

Powód, dla którego pragnąłbym od najwcześniejszej młodości zwrócić uwagę dzieci na te elementy, leży nie tylko w ich ogólnej pożyteczności, lecz także i w tym, że dadzą się jasno objaśniać. Metoda ta różni się zasadniczo od tego postępowania, którego powodzenie polega na zupełnym przytępieniu inteligencji nawet u tych dzieci, którym skąd inąd nie brak zdolności.

Zasady liczby, wstępne ćwiczenia rachunkowe, powinno się zawsze tak prowadzić, aby pewne przedmioty, przedstawiające jednostki, stale trzymać dziecku przed oczami. Dziecko może zrozumieć pojęcie o dwóch balonach, dwóch różach, dwóch książkach, nie zrozumie wszakże nigdy pojęcia „dwa“ w sensie abstrakcyjnym. Jak możemy wymagać, aby dziecko zrozumiało, że dwa i dwa to cztery, jeśli mu się tego w rzeczywistości nie pokaże? Jest rzeczą bezsensowną zaczynać od pojęć abstrakcyjnych tym bardziej, że to przyniesie więcej szkody, niż pożytku. W najlepszym wypadku nauczy się dziecko rachować mechanicznie, nie przy tym nie rozumiejąc, — zjawisko, które nie na dziecko złe światło rzuci, lecz na nauczyciela, który nad mechaniczne wykuwanie nie zna lepszego sposobu nauczania.

Jeśli natomiast wytłumaczy się jasno i zrozumiale pewne zasady, będzie już rzeczą łatwą przejść do przedmiotów trudniejszych, powinno się wszakże zawsze pamiętać, że nauczanie powinno przede wszystkim polegać na pytaniach. Z chwilą kiedy dziecko zaznajomi się do pewnego stopnia z nazwami, przy pomocy których rozróżniamy liczby, można będzie od niego żądać rozwiązywania jakiś łatwych ćwiczeń z dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia, przedtem jednak należy te ćwiczenia w rze-

czywistości przeprowadzić przy pomocy pewnych przedmiotów, na przykład pilek, które w tym wypadku przedstawiają jednostki.

Spotkałem się nieraz z zarzutem, że dzieci, które przywykły do stałego ćwiczenia się w jednostkach przy pomocy podręcznych przykładów, mających im pomagać w rozwiązywaniu rachunkowych ćwiczeń, nigdy nie będą w stanie później rozwiązać arytmetycznych zagadnień, jeśli się im odbierze piłki, lub inne przedmioty, służące za przykład.

Doświadczenie wszakże pokazało, że właśnie te dzieci, które zapoznały się poglądowo w naturalny sposób z pierwszymi zasadami odniosły z tego dwie wielkie korzyści, mianowicie wiedziały po pierwsze dokładnie nie tylko to, co robiły, ale także, z jakiego powodu to robiły. Zasady, od których rozwiązanie ćwiczenia zależy, nie były im obce, — posługiwały się nie tylko mechaniczną formułą, — a jeśli zmieniono formę zapytania, nie popadły w zakłopotanie jak te dzieci, które nie wychodzą nigdy dalej ponad punkt, do którego zawiodła ich mechaniczna reguła. Dzieci te mają też wielką radość z tego, że coś umieją, ponieważ dodaje im to zaufania do siebie oraz uczucia pewności. Przewyciężona trudność, idąca w parze z poczuciem zwycięskiego wysiłku, pobudza nas zawsze do podjęcia nowych trudności.

Druga korzyść jest ta, że dzieci dobrze obznajomione z tymi wstępnymi ćwiczeniami poglądowymi, wykazywały następnie dużo sprytu przy rachowaniu z pamięci. — Nie uciekając się do swojej tabliczki lub do papieru, nie zapisując cyfr, przeprowadzały nie tylko wielocyfrowe ćwiczenia, ale nawet przeglądały i rozwiązywały takie zadania, które na pierwszy rzut oka, — nawet gdyby im wolno było wykonać je przy pomocy notatek lub przy napisaniu ich na papierze — doprawdy wydawałyby się trudne.

Pośród licznych Pańskich współziomków, którzy zaszczylicili zakład mój swoją obecnością, nie było ani jednego — nawet najmniej skłonnego lub zdolnego do zapoznania się z całokształtem mojej metody, który by nie dał wyrazu

swemu zachwytowi nad całkowitą swobodą i wielką szybkością, z jaką rozwiązywano zadania arytmetyczne, jakie zwiedzający zwykł sam był stawiać. Nie wspomniałem tego, aby się popisać, ponieważ takie popisywanie się nie wzbudzało we mnie nawet wtedy żadnego specjalnego wzruszenia, — aczkolwiek uznanie ze strony dobrych przyjaciół nie powinno być obojętne nikomu, kto by chciał metodę swoją osądzić według wyników drugich. Powód jednak, dlaczego wrażenie, jakie ów przedmiot nauczania bez wyjątku wywołał, miało dla mnie znaczenie i zadowolniło mnie, leżał przede wszystkim w tym, że ten przedmiot podkreśla szczególnie pożyteczność i skuteczność naszego kursu wstępnego. — To trwało długo. Ja sam doszedłem dopiero po dłuższym czasie do przekonania, że na umysł dziecięcy powinno się działać jedynie przez objaśnienia, zaczerpnięte z rzeczywistości, nigdy zaś przez abstrakcyjne reguły, i że powinniśmy uczyć przy pomocy przedmiotów a nie słów.

W ćwiczeniach nad elementami formy odświeżyli i rozszerzyli przyjaciele moi z dużym powodzeniem to, co w starożytności nazwano metodą analityczną, — metoda polegająca na tym, że wyszukujemy faktu przy jednoczesnym rozwiązywaniu zagadnień, zamiast stwierdzać je tylko teoretycznie i wyjaśniamy ich pochodzenie, zamiast wskazać na ich istnienie. Takie postępowanie zmusza umysł do samodzielnych odkryć, nie zadowalniając się już wynalazkami innych, dalej tego rodzaju zajęcie działa na umysł tak podniecająco, tak zbawiennie, że nauczyliśmy się już godnie uczcić zasadę Platona, według której każdy, kto chce z powodzeniem oddać się metafizyce, musi się do tego przygotować przez studiowanie geometrii. Nie wyłączna znajomość pewnych właściwości, ani stosunek pewnych form i liczb (choć tego rodzaju wiadomości w życiu praktycznym można zastosować i chociaż służą one rozwojowi nauki) lecz ścisłość logicznego myślenia oraz łatwość do wynajdywania, jakie wypływają ze znajomości owych ćwiczeń, usprawnia intelekt do wszelkiego rodzaju wysiłków.

Dla ćwiczeń z zakresu liczb i form mniej potrzeba z początku zdolności abstrakcyjnych, niż przy nauce języków. Konieczność dokładnego poznania języka ojczystego wydaje mi się szczególnie pięką. Nauka języków obcych lub martwych powinna się ograniczać do tych, dla których znajomość tych języków może być pożyteczną, jak również dla tych ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na pielęgnowanie czegoś, co służy tylko przyjemności. Zasadą wszakże, którą bez wyjątku uznać należy, jest: od najwcześniejszych lat nauczać dziecko języka ojczystego tak, aby doskonale go opanowało i dokładnie się z nim zapoznało.

Karol V zwykł był mawiać, że ile języków człowiek posiada, tyle ludzi w nim żyje. Nie wchodzę w to, jak dalece miał słuszność. Nie ulega wszakże wątpliwości, że tam, gdzie brak dokładnej znajomości i opanowania jednego przynajmniej języka, zbywa rozumowi na jego najszlachetniejszej funkcji, przez co myśli stają się niejasne a sprawność tępieje. Przyjaciele ucisku, ciemnoty, przesądów, nie mogą nic lepszego zrobić — i zaiste nigdy tego później nie zaniechali! — jak zgnieść każdą możność ćwiczenia wolnej, męskiej i statecznej mowy, — tak samo przyjaciele oświecenia i wolności nic lepszego zrobić nie potrafią — a pragnąłbym bardzo, aby sprawie tej więcej poświęcili uwagi — jak dopomóc każdemu, od najuboższego do najbogatszego, — do opanowania, jeśli już nie wytwornej, to przynajmniej swobodnej i energicznej mowy, — dzięki której potrafiliby wszyscy ludzie zebrać i wyrazić jasno swoje niejasne idee, oraz wypowiedzieć te myśli, które są jasne i które zrodzić mogą myśli nowe.

XXXII.

25 kwietnia 1819.

Mój drogi Greaves!

Czy muszę Panu się tłumaczyć, dlaczego tyle czasu poświęciłem wczesnej uwadze, jaką się zwrócić powinno na fizyczne i intelektualne wysiłki? Wszak wiesz, że uważam je tylko za środek do osiągnięcia wyższego celu. Ten zaś

polega na przygotowaniu ludzkiej istoty do całkowitego używania wszystkich zdolności, jakimi Stwórca ją obdarzył, te zdolności zaś skierować do wydoskonalenia całego ludzkiego istnienia tak, aby każdy człowiek był w stanie na swoim stanowisku służyć za narzędzie owej wszechmocnej i odwiecznej Mądrości, która powołała go do życia. Wychowanie powinno przywieść każdego do zajęcia stanowiska względem Stwórcy. Każdy człowiek powinien poznać w pokorze niedoskonałość swoich wysiłków oraz słabość swoich sił, to zaś powinno wzbudzić w nim niezachwianą ufność do Źródła tego wszystkiego, co jest dobre i co służy prawdzie.

Człowiek, przez wychowanie swoje, ma się stać pożytecznym członkiem społeczeństwa. Aby zaś naprawdę stać się pożytecznym, trzeba siłą faktu być naprawdę niezależnym. Czy zaś tę niezależność zdobywamy zewnętrznym stanowiskiem, czy osiąga się ją przez chwalebne zużytkowanie darów duchowych, — czy wreszcie wypływa ona ze zmudnych wysiłków skromnego żywota, przecież znaczenie ma tylko ten warunek: że prawdziwa niezależność musi iść w parze z godnością moralnego charakteru, — zaś korzystne warunki życiowe, intelektualna wyższość lub bezustanne wysiłki wchodzą dopiero w dalszą rachubę. Skromne warunki życiowe i ubóstwo, któregośmy nie spowodowali, na pewno mniej są poniżające, niż zależność od opinii, małostkowość duszy lub brak siły moralnej i szlachetnych uczuć.

Osobnik, którego poczynania noszą cechę niezależnego rozumu, będzie tym samym już pożytecznym i szanowanym członkiem społeczeństwa. Zajmie w nim pewne określone stanowisko, jakie się należy wyłącznie jemu i nikomu innemu, — ponieważ zdobył je własną zdolnością i utrwalił swoim charakterem. Wszystkie swoje zdolności, swoje zalety, swój czas i swoje wpływy oddaje na usługi jednego celu. Jest rzeczą znaną, że nawet w skromnych warunkach życiowych można spotkać ludzi, którzy dzięki inteligentnemu, jasnemu, uczciwemu postępowaniu oraz pożytecz-

nym wysiłkom zasługują na to, że wymienia się ich obok takich ludzi, których nazwiska otoczone są aureolą wysokiego pochodzenia lub jeszcze jaśniejszą aureolą własnego geniuszu, lub szczególnej jakiejś zasługi. — Że te przykłady należą do wyjątków i to do rzadkich, podziękujemy za to przede wszystkim panującemu dziś systemowi wychowawczemu, który tak mało przyczynia się do kształcenia niezależności charakteru.

Jeśli zatem spojrzymy na człowieka, jako na jednostkę — wtedy należy sobie powiedzieć, że wychowanie powinno uczynić go szczęśliwym. Uczucie szczęścia nie wypływa z warunków zewnętrznych; jest to stan duszy, którego znamieniem jest świadomość harmonii między światem zewnętrznym a wewnętrznym. Stawia życzeniom pewne osiągalne granice, a zdolnościom ludzkim wyznacza najwyższe cele. Zaiste szczęśliwym jest ten człowiek, który stosuje swoje potrzeby do środków, jakimi rozporządza, — który potrafi odsunąć od siebie każde osobiste i egoistyczne życzenie, nie tracąc przy tym nic ze swego zadowolenia ani spokoju. Jest również szczęśliwy i tam, gdzie nie idzie już o jego zwyczajne „ja“ — lecz o wyższe udoskonalenie jego lepszej natury lub o najwyższe sprawy ludzkie. Szczęśliwym jest ten, który nie zna granic dla swych wysiłków i który potrafi je uzgodnić z tym, czego od życia oczekuje! Zasięg szczęścia jest bezgraniczny, zależy od rozpiętości punktu widzenia, uszlachetnia się uczuciami serca, rośnie ich wzrostem — i zasilą się ich siłą.

Aby zaś poczynaniom i całemu życiu jednostki nadać ten wyżej opisany charakter, uważam za konieczne rozwijać naprawdę wszystkie właściwości, wrodzone naturze ludzkiej. Nie znaczy to, że trzeba koniecznie w pewnym zakresie dojść aż do mistrzostwa, lub pedantycznie osiągnąć pewien stopień doskonałości, co przecież jest wyłącznym przywilejem wybitnego talentu. Istnieje wszakże jeden stopień rozwoju wszystkich zdolności, który daleki jest od specjalizacji. Wielka korzyść każdego ogólnego wykształcenia leży w tym, że przygotowuje ona rozum do później-

szych, dalszych studiów, odpowiadających najlepiej indywidualnym upodobaniom, lub pozostającym w związku ze specjalnymi dążeniami.

Z uwagi na żądanie, jakie każda ludzka istota stawia tym, którzy czuwali nad jego dzieciństwem, — żądanie rozumnego rozwoju wszystkich swoich zdolności, którego słuszność zresztą nie dosyć się ocenia — proszę mi pozwolić przytoczyć tu mimochodem zdanie, wypowiedziane przez jednego z moich przyjaciół. Ilekroć widzimy ludzką istotę w okresie, kiedy nadchodzi straszliwy moment, który ma na zawsze położyć kres jego ziemskim cierpieniom i radościom, wtedy głębokie napełnia nas współczucie na myśl, że oto mamy przed sobą istotę nam podobną, która — choćby najskromniejsze zajmowała stanowisko — podlegała takim samym, jak my, uczuciom radości i smutku, przyszła na świat, wyposażona w te same zdolności, z tym samym przeznaczeniem i tymi samymi widokami na żywot nieśmiertelny. I, podczas gdy nad tym wszystkim rozmyślamy, bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli w tej chwili ulżyć jego cierpieniom i rzucić promień światła na smutne chwile jego odejścia. Takie uczucie przeżywa każdego z nas, — nawet młodzież i ludzi bezmyślnych — którzy mało są przyzwyczajeni do widoku cierpienia.

I oto pragnąłbym zapytać: dlaczego z taką obojętnością przypatrujemy się tym, którzy w to życie dopiero wchodzi? Dlaczego okazujemy tak mało zainteresowania dla uczuć i warunków życiowych tych istot, które na arenę życia dopiero się wysuwają? Wszak jest w naszej mocy powiększyć ich radości i ochronić ich przed niezliczonymi cierpieniami, zniechęceniem i nędzą! Że wychowanie istotnie jest w stanie tego dokonać, — to twierdzą wszyscy, którzy wywody swoje opierają na doświadczeniach, — o tym jednak, że powinno tego dokonać i że ten cel swój kiedyś z pewnością spełni, są przekonani ci ludzie, którym szczęście ludzkości leży na sercu, i którzy wytrwale do celu tego dążą.

XXXIII.

1 maja 1819.

Mój drogi Greaves!

W ostatnim moim liście wyjaśniłem, że zadaniem każdego wychowania powinno być wykształcić człowieka na sumiennego sługę swego Stwórcy, — wskazałem dalej, że każdy człowiek powinien stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa i że tym się stać może, jeśli uczynimy go niezależnym i doprowadzimy, jako jednostkę, do wewnętrznego szczęścia. W spełnieniu tego zadania pomocnym nam będzie wykształcenie intelektu, osiągnięcie pożytecznych wiadomości oraz rozwój wszystkich zdolności. Wszystkie jednak owe cenne środki nie będą mogły zastąpić podstawy prawego postępowania. Jest bez wątpienia szaleństwem silić się na osiągnięcie zręczności w pewnych czynnościach, jeśli się nie stworzyło przedtem rozumnych powodów oraz nie wykreśliło linii wytycznych dla takiego postępowania.

Błąd ten popełnia często to postępowanie, które określamy mianem wychowania, które wszakże nazywać się powinno daleko słuszniej mechaniczną tresurą. Tego rodzaju system tylko przez to jest możliwy, że przezwykacza się obojętność dzieci przy pomocy strachu, — w ten sposób wszakże najwyższą korzyścią, jaką osiągnąć można, jest wytworzenie ambicji u tych, którzy do tego są skłonni. Jest jasnym, że tego rodzaju system opiera się tylko na niskim egoizmie ludzkim i największe powodzenie zawdzięcza właśnie tej najmniej pociągającej, nawet niegodnej stronie charakteru ludzkiego. Jest natomiast głuchy na wszystkie lepsze uczucia.

Jak to jest możliwe, że uważamy tego rodzaju powody, jakimi wychowanie się kieruje, za słuszne, — powody, które prowadzą do całego szeregu postępów, które uważamy za nieczne i godne pogardy lub przynajmniej podejrzanego, jeśli się z nimi w życiu spotykamy? Dlaczego ma dusza dziecięca w szkole już wyrobić w sobie tego rodzaju usposobie-

nie, które przecież każdy człowiek pragnący zdobyć sympatię, szacunek bliźnich, zwalczać musi i z którym często dusza nic wspólnego mieć nie może. Nie chciałbym wszakże zbyt ostro potępić ambicji we wszystkich okolicznościach, jak również nie chciałbym odrzucić jej, jako popędu duchowego, — nawet ambicja może być szlachetna, jeśli uświęca ją wzniosły cel i jeśli ożywia ją głębokie i wzniosłe zainteresowanie dla tegoż celu. Jeśli my jednak przyjrzymy się bliżej temu rodzajowi ambicji, jaką zazwyczaj wpaja się dzieciom szkolnym, jeśli zbadamy z jakiego rodzi się ducha, to przekonamy się, że nie mamy tu do czynienia z zainteresowaniem, które by z szlachetnym celem uczenia się cokolwiek miało wspólnego, przekonamy się, że tego rodzaju zainteresowanie bardzo często w ogóle nie istnieje, i że tego rodzaju ambicja w połączeniu z najbrzydszym i najniższym popędem — strachem, bynajmniej nie wypływa z życzenia przypodobania się tym, którzy tę ambicję podsycają. Nauczyciel bowiem, który takim systemem się kieruje i u którego najwyższą rolę odgrywa strach i ambicja, musi zrezygnować z żądania od uczniów szacunku i przywiązania. Wprawdzie siła strachu lub nadmierna ambicja mogą być bodźcem do wysiłków zarówno intelektualnych jak i fizycznych, — nie potrafią wszakże nigdy przemówić do serca. Nie ma w nich tego życia, które serce dziecięce napełnia radosną żądzą wiedzy, — które każe mu dążyć do słusznego mu należnych nagród i cieszyć się uczciwie zdobytymi wynikami swojej pracy. Zarówno więc w założeniu swoim, jak i w skutkach, strach i ambicja są niedostatecznymi bodźcami, nie wypływają bowiem z serca, w którym przecież się mieści wszelkie źródło życia. Z tego też powodu tak wielki kładłem nacisk na kształcenie w dziecku współczucia, widząc w nim główną siłę moralną i intelektualną, oraz bodziec do wielu czynności. Stale też podkreślałem konieczność rozwijania tego uczucia u dziecka, które bez wahania określić mogę jako najwcześniej występujące z uczuć wyższego rzędu dziecka: uczucie miłości i ufności dla matki. Na tym uczuciu pragnąłbym zbudować podstawy prawdziwego wychowania — jak również pragnął-

bym rozwijać dalsze stopnie wychowania na uczuciu innym — ale temu pierwszemu pokrewnym, które z niego wypływa. Nie ulega wątpliwości, że owo uczucie jest wrodzone duszy dziecka, — mamy na to świadectwo tych osób, które w pierwszym rzędzie powołane są złożyć to zeznanie, ponieważ same najlepiej ocenić je potrafią: są to świadectwa matek.

Dlatego też pragnę zwrócić się do matek z prośbą, aby kierowały się zawsze owym rozsądnym macierzyńskim uczuciem, kiedy w sercu dziecka zaczynają rozwijać się te delikatne pąki pierwszych wrażeń. Przekonają się wtedy, że zarodek tkwi jeszcze w animalnej naturze dziecka, że jest mu wrodzony i że dlatego jest tak silny, ponieważ nie podlega kontroli rozumu i ponieważ nie sprzeciwiają mu się żadne popędy sprzecznych namiętności. Pragnę, aby matki wierzyły głęboko, że sam Stwórca wszczepił to uczucie w serce ich dziecka. Obok tego uczucia wszakże rozwija się w sercu dziecka instynktowny popęd jego animalnej natury. Ten ostatni ma wszakże charakter czysto samozachowawczy i służy jedynie do zaspokojenia jego naturalnych i koniecznych potrzeb. Instynkt ten wszakże skłania się bardzo szybko ku przyjemnościom i jeśli się go zawczasu nie pohamuje, dążyć będzie do coraz to nowych, urojonych i nienaturalnych potrzeb, które w późniejszych latach każą nam gonić jedynie za przyjemnościami i rozwinięciem samolubstwa.

Dlatego też każda matka winna troskliwie od najwcześniejszych lat czuwać nad tymi popędami i tamować je, a jednocześnie umacniać i rozwijać wyższe uczucia. Uczucia te objawiają się w pierwszym uśmiechu dziecka, w pierwszym blasku miłości, jaki przebija z jego wzroku i świadczy o rozbudzeniu się w nim drzemiących sił intelektualnych, które wkrótce już potrafią zrozumieć głos serca. Wtedy to każda matka winna łagodnie ale i stanowczo zarazem przekonać swoje dziecko, że z miłości dla niej powinno wyzbyć się tych wszystkich niemiłych narowów. Nie mam zamiaru poddawać jej środków, jakimi się ma posługiwać, aby cel ten osiągnąć; każda matka wie

sama najlepiej, jakim językiem do serca dziecka swego przemówić. Nie uciekając się do żadnych innych środków, ale świadoma swoich celów, potrafi wszystko zdziałać, opierając się wyłącznie na swojej miłości, w pełnym poczuciu swoich obowiązków. Niechaj wszakże matka nie wyobraża sobie, że spełniwszy te wymagania, już wszystkiego dokonała. — Nadejdzie czas, kiedy dziecko potrafi samo nareszcie porozumieć się za pomocą słów, kiedy wzrok jego, oderwawszy się od wzroku matki, zacznie wędrować ku innym osobom swego otoczenia a zakres jego zainteresowań również się rozszerzy. Niechaj wtedy miłość jego nie zatrzyma się wyłącznie na jednej tylko osobie — na tej osobie, która aczkolwiek spośród wszystkich śmiertelników najmiłsza i najbliższa jest jego sercu, — ponieważ jest osobą śmiertelną, — przecież kiedyś z tego zejść musi świata, bo takim już jest los wszystkich ludzi. Dlatego to najwyższe uczucia dziecka powinny zostać skierowane ku rzeczom najwyższym.

Miłość macierzyńska jest główną siłą wychowania, jest uczuciem najczystszy^m wśród wszystkich ludzkich uczuć, ale jest tylko uczuciem ziemskim; zbawienie zaś leży nie w rękach matki, lecz w rękach Stwórcy. Niechaj matka nie wyobraża sobie, że potrafi o własnych siłach i nawet przy najlepszych zamiarach wznieść serce swego dziecka ponad sferę rzeczy ziemskich i przemijających. Niechaj sobie nie wmawia, że jej nauka lub jej przykład mogą przynieść dziecku jakikolwiek pożytek, jeśli wszystkie jej wysiłki nie potrafią wzniecić w sercu jego tej wiary i tej miłości, z której płynie źródło zbawienia.

Miłość i zaufanie dziecka do matki jest tylko wstępem do najczystsze^{go} i najwyższe^{go} uczucia, jakie w piersi ludzkiej zrodzić się może, jest poprzednikiem uczucia miłości i wiary, które nie ogranicza się jedynie już tylko do poszczególnych jednostek, ani nie odnosi się do rzeczy niskich, lecz które wznosi się ponad wszystkie inne uczucia i podnosi człowieka, wpajając mu jednocześnie uczucia pokory, miłości i wiary do Stwórcy i do Zbawiciela.

Tym duchem powinno się kierować całe wychowanie we wszystkich kierunkach i na wszystkich stopniach. Przy ćwiczeniu sprawności fizycznych nie powinno się nigdy zapominać, że idzie tu o rozwój niższej strony natury ludzkiej; należy rozwijać rozum, ale jednocześnie winno się stale mieć w pamięci, że pierwszym wynikiem wiedzy i myślenia powinna być skromność i umiar. Należy kształcić serce, oraz wyrabiać opanowanie, ale nie przez przymus, lecz przez rozumne odczucie, nie przez sztywne reguły, lecz przez czynną współpracę; przede wszystkim jednak powinno się uczynić serce dostępnym dla wyższego wpływu, który jedynie potrafi wzniesić w sercu obraz Boga.

XXXIV.

12 maja 1819.

Mój drogi Greaves!

Na zakończenie chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów o pewnym nader ważnym przedmiocie. Te parę słów wystarczy z pewnością niektórym spośród czytelników, innych zaś nie przekonam nigdy, nawet gdybym im jak najdokładniej sprawę moją wyłuszczył. Nie chciałbym, aby którakolwiek chrześcijańska matka, odłożywszy tę książkę na bok, nie zadała sobie następującego pytania: czy istotnie wszystkie kierunki postępowania i zasady, podane w tej książce, są zgodne z duchem chrześcijańskim, czy służą nie tylko do rozwijania zdolności intelektualnych i rzekomo do wzbudzenia czysto ludzkiej moralności, ale czy należy dopatrzeć się w nich pierwszych podstaw prawdziwie chrześcijańskiego wychowania?

Niechaj każda matka sama to pytanie rozważy i niech według sumienia swego na nie odpowie. Niechaj sama postanowi, czy będzie tymi zasadami się kierować, zmieniając tylko to, co według jej własnego doświadczenia zmieścić by należało. Jeśli jednak sumienie jej przecząca na to

pytanie da odpowiedź, jeśli dojdzie do przekonania, że zasady w tej książce zawarte sprzeczne są z duchem chrześcijańskim, wtedy niechaj bez wahania je odrzuci i nigdy więcej do nich nie wraca!

Na razie zaś pozwól mi dodać od siebie kilka uwag o głównych zasadach chrześcijaństwa, o jego cechach zasadniczych, dzięki którym było ono „dla Żydów zgorszeniem a dla Greków szaleństwem” — ale które dla ludzi wierzących jest „siłą Bożą, przez którą nam stało się zbawienie” i jest „ziemia napełniona znajomością Boga, tak jako morze wodami napełnione jest” (Izajasz 11, 9). Uwagi moje oparte są na uważnych obserwacjach, często jednak pragnąłbym bardzo pozwolić przemówić także i memu sercu, szczególnie wtedy, kiedy rozum mój, lub moje nabyte wiadomości są w rozterce. Ufam, że potrafią one zadowolić wszystkich chrześcijan bez względu na ich wyznanie, tzn. tych, którzy wyżej stawiają Pismo św. od ludzkich objaśnień, i dla których słowo Boże większą ma wartość od słowa ludzkiego; tych — którzy wolą, aby duch danego przykładu żywym echem odezwał się w sercu i kierował wszystkimi czynnościami życia danej jednostki, aniżeli aby kierowała nimi martwa literatura, posługująca się gwałtem i przymusem.

Najwyższym celem ludów starożytnych była siła i potęga państwa, zaś religie ich nie mogły im dostarczyć żadnych wyższych zasad, ponad mniej lub więcej wyrafinowany egoizm. Jedynym znamienitym wyjątkiem pod tym względem stanowił Zakon Mojżesza. Religia żydowska podkreślała silnie słabość człowieka, przeciwstawiając jej nieskończoną potęgę Stwórcy, surowość prawa, oraz niezdolność człowieka do wykonania go, — grzeszność winowajcy oraz świętość Sędziego. Chociaż więc religia ta wydać się nam może pozornie tylko religią prawa, bojaźni i zupełnego zadośćuczynienia, przecież była ona także religią Wiary. Znajdziemy w niej ludzi, dla „których świat nie przedstawiał żadnej wartości, a których oczy były otwarte“, ludzi owianych duchem, „który zgłębia wszystkie rzeczy, a sięga nawet do Istoty Bóstwa“ — którzy widzieli w religii

coś więcej ponad „litery i cienie pisanego prawa“ — a których wiara była dość silna, aby razem z patriarchą całe swoje ziemskie nadzieje poddać woli Pana i powtórzyć za Psalmistą:

„Panie, nawet jeśli mnie zniszczysz,
Przecie jeszcze w Ciebie wierzyć będę“.

Religia chrześcijańska potwierdziła tę zasadę wiary, widząc w niej „nadzieję na spełnienie tego, co się oczekuje, oraz niezawątpienie w to, czego się nie widzi“. Zasada ta wszakże złączona jest ściśle z zasadą czynnej miłości. Religia chrześcijańska równie daleko od pogańskiego światopoglądu, opartego na samozadowoleniu, jak i od żydowskiego Zakonu, opartego na surowości i strachu nauczyła człowieka widzieć w Stwórcy nie tylko swego Sędziego, ale także swego Zbawiciela. Sny o nieskończonej potędze, która by cały świat sobie podporządkowała, a o której marzyło jedno z państw starożytności, załamały się — pomniki ich chwały rozsypały się w proch, razem z ołtarzami ich bożków. Wysokie cele, dla których Opatrzność wyróżniła jedno małe plemię, spośród wszystkich innych zostały spełnione, a Sion przestał być od tej pory siedzibą Najwyższego, oraz miejscem zebrania pobożnych; odtąd bowiem wszyscy, którzy posiadali głęboką wiarę oraz płomienną miłość, przyjęli radośnie chrześcijaństwo, widząc w nim ostateczną religię ludzkości, której całkowicie mogą zaufać. Tym sposobem usunęło ono te zapory, jakimi jeden człowiek starał się drugiego od prawdy oddzielić, zawezwało ono wszystkich ludzi wielkich i małych, aby pod jednym walczyli hasłem i połączyli się na jednej płaszczyźnie, nieskończenie wyżej się unoszącej nad wszelkie różnice stanu, majątku czy wykształcenia, — zaś to spotkanie się na jednej płaszczyźnie nie należy uważać ani za ustępstwo jednej, ani też za upieranie się przy słuszności drugiej strony, ale raczej przyjąć je należy za jednomyślne życzenie wszystkich ludzi, pragnących przejąć się duchem łaski, która wszystkim ludziom w jednakiej dana była mierze. W ten sposób podniosło chrześcijaństwo charakter urządzeń społecznych,

nie podważając przy tym ich podstaw; zachęciło ono poszczególne jednostki, aby wystąpiły z szeregów i uzbroiwszy się w tarczę prawdy i w cierpliwą miłość, stanęły w obro- nie sprawy braci; dodało odwagi innym, aby na dalekim niebie rozwinęli sztandar Ewangelii, dając świadectwo prawdzie, wreszcie natchnęli ludzi posiadających władzę, aby głosili jego wzniosłe ideały, podejmując się w ten spo- sób dzieła, nad którego spełnieniem wszystkie przyszłe stulecia radować się będą, albowiem:

„Hasłem Ewangelii jest Pokój, który przeniknie nawet nędzne bytowanie plemion Afryki; albowiem odtąd niewol- nicy i pany zgodnie kroczyć będą w wolności i prawdzie.“

Ostateczne posłannictwo chrześcijaństwa, tak jak je Pismo św. objawia i jak wynika z kart dziejów starożyt- nych, polega według mnie na tym, że ma ono udoskonalić wychowanie pokolenia ludzkiego. Jego celem bowiem jest podnieść wszystkich ludzi, złagodzić ich troski i, niezależ- nie od zdolności i warunków życiowych danych jednostek, pozwolić każdemu uczestniczyć w dziele łaski, albowiem „Duch św. udziela każdemu to, co mu do zbawienia jest potrzebne.“

Jeśli więc w chrześcijaństwie słusznie dopatrywać się będziemy nieskończenie mądrego planu Opatrzności, według którego ludzkość ma się udoskonalać przez odpo- wiednie wychowanie, wtedy możemy sami posługiwać się niezawodnymi środkami, których Opatrzność dla swoich celów używa. Nasze pojmowanie chrześcijaństwa umacnia nas także w przekonaniu, że nie jest ono wyłącznym przy- wilejem tych, którzy dzięki wyjątkowym zdolnościom, wie- dzy lub stanowisku, lepszymi się wydają od innych, ale że jest ono raczej darem, z którego wszyscy w równej mierze korzystać mogą, aczkolwiek nikt nań nie zasłużył. Chrze- ścijaństwo bowiem nie odnosi się do żadnych specjalnych warunków życiowych, ale przemawia do ludzkiej natury we wszystkich jej zmiennych przejawach, w jej walce ciała z duchem, w jej dziwnych sprzecznościach, — w dumnym posiadaniu wiedzy, oraz w jej niechęci do światła wiary, co częstokroć zauważyć może tam — gdzie człowiek wy-

obraża sobie, że sam, opierając się wyłącznie na swoich mizernych siłach, potrafi wywalczyć sobie zbawienie. A dalej chrześcijaństwo powinno działać i wtedy, kiedy człowiek zbyt żywo lgnie do rzeczy ziemskich, znikomych i kiedy serce jego tym czarom oprzeć się nie może, podczas gdy ciągle jeszcze wmawia w siebie, że może poznać głębie prawdy i że potrafi wznieść się na wyżyny szczęścia. Chrześcijaństwo winno również przyjść z pomocą tym ludziom, którzy w samolubstwie się pogrążyli, — w chwilach zwątpienia, kiedy prawda wydać się może złudą, a miłość pustym dźwiękiem, — kiedy człowiek na przemian przetrzuca się z kłębówiska burz życiowych w świat marzeń i złudy, lub kiedy z błędnika samotnych rozważań wpada w wir rozrywek światowych, kiedy woła: „Pokój! Pokój! choć nie masz pokoju“. (Jeremiasz 8, 11.)

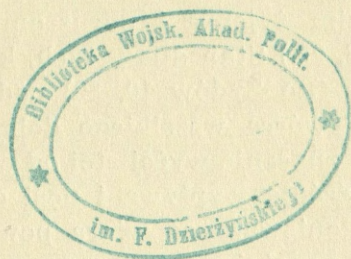
Wśród wszystkich ustępów Pisma św., które najżywsze światło rzucają na stan duszy, gotującej się na przyjęcie prawdy chrześcijańskiej, za najbardziej charakterystyczne uważam następujące słowa Zbawiciela: „Ktobykolwiek nie przyjął Królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego.“ (Św. Marka 10, 15.) A cóż jest takiego w dzieciątku, że zdolne jest ono pojąć wiarę chrześcijańską? przecież nie może tu być mowy o żadnym wysiłku moralnym, ani o żadnym dążeniu do doskonałości — dziecko bowiem nie jest zdolne ani do jednego, ani do drugiego. Nie może też być mowy o posiadaniu jakiegokolwiek stopnia wiedzy, ani o wyrafinowaniu intelektualnym, albowiem oba te pojęcia są dziecku jednakowo obce. Cóż to wtedy będzie innego, jak nie owo uczucie miłości i zaufania, którego jedynym przedmiotem przez długi czas będzie matka? To uczucie jest z natury swojej, oraz ze siły swej działalności podobnym do tego stanu duszy, który określa się mianem wiary; nie wypływa z rozumowego przekonania, a przecież jest bardziej przekonujące od najbardziej rozumowych dociekań! Ponieważ zaś to uczucie nie opiera się na rozumie, nie może się nim powodować i tylko serce potrafi tutaj przemówić. Uczucie to tkwi w duszy dziecka jeszcze zanim inne zdolności się rozwijają, a jeśli spytamy o jego pocho-

dzenie, to możemy odpowiedzieć, że rodzi się ono z instynktu, albo jeśli chcemy użyć pewnego często nadużywanego zwrotu w jego właściwym sensie: jest to dar Tego, który powołał do życia wszelkie stworzenie i o którym powiedziano: „Albowiem w nim żyjemy i poruszamy się i jesteśmy“. (Dzieje Apost. 18, 28.) Stan duszy tych, którzy wierzą „ku zbawieniu duszy (Do Żydów 10, 39) podobny jest do tego uczucia, które Twórca wszelkiego dobra jej udziela i aczkolwiek stan ten znacznie wyżej stoi od owego uczucia, przecież z jednego źródła wypływa i nosi cechy tego samego pochodzenia. Ponieważ zaś wiara powstaje z miłości i zaufania, przeto napełniona jest ową potęgą, która na światłoienne owoce miłości wystawia. W ten sposób łączy się prawdziwa wiara z natury rzeczy z czynną miłością i do tego też odnosi się słowo Boże: „Kto nie miłuje, ten nie zna Boga, albowiem Bóg jest Miłością.“

Ten odruch duszy dziecięcej, ten zwiastun wiary i miłości nie będzie nikomu droższym, niż chrześcijańskiej matce. Niechaj będzie przekonana, że jedna jest tylko droga, na której swoją miłość macierzyńską objawić może — miłość, która polega na tym, że czuwać będzie zawsze nad tą łaską Boską, jaka żyje w jej dziecku, a mianowicie że zawsze za to Stwórcy swemu wdzięczną będzie i że będzie wierzyć, iż On udzieli jej tej siły, która uczyni ją zdolną wszystko uczynić, co jest w jej mocy, aby ten zarodek rozwijać, — aby wyposażył ją w tę moc, iżby łagodnie, stanowczo i wytrwale spełniała swe obowiązki, — wreszcie żeby w swoim sercu szukała podniety, a w niebie błogosławieństwa.

Jakże szczęśliwą jest matka, która przez wiarę do miłości, a przez miłość do wiecznej szczęśliwości dziecię swoje wieść potrafi! A po trzykroć szczęśliwą jest ta matka, która przy spełnianiu swego zadania wspomniała tę, która w szczerzej i cichej pobożności czuwała nad marzeniami jej własnego dzieciństwa — i odnajdzie w niej przykład silniejszy od wszystkich innych, który pozwoli jej wytrwać, walczyć i z którego zawsze czerpać będzie siłę i natchnienie.

301—
56690/12168



WYDAWNICTWA
Naukowego Towarzystwa
Pedagogicznego

Skład Główny „NASZA KSIĘGARNIA“, Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Świętokrzyska 18.

Drukarnia P. Mitreği w Cieszynie.

A. Wydawnictwa ogólne.

Dr MARJA GRZEGORZEWSKA. — **Psychologia niewidomych.** Tom I, str. 348. Cena 10 zł.

Ktokolwiek interesuje się życiem duchowym niewidomych, przeczyta tę książkę ze stałym rosnącym zainteresowaniem: napisana jest żywo i barwnie. Przedewszystkiem po raz pierwszy w literaturze polskiej mamy naukowy, oryginalny i syntetyczny obraz psychiki niewidomych.

Praca ujęta zarówno na szerokiej platformie oryginalnych badań autorki, dyrektorki Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, jak i na wyczerpującym uwzględnieniu literatury. — Ponieważ zmysły skórne odgrywają u niewidomych w braku wzroku rolę samodzielną i zastępczą decydującą, przeważną część pracy traktuje o zmyśle, wrażeniach, spostrzeżeniach i wyobrażeniach dotykowych u niewidomych.

W konstrukcji i wnioskach główny nacisk położony na tezę, że „prawo kompensacji jest ogólnym prawem, rządzącym życiem psychicznym niewidomych“; przytem nietylko ważnym jest fakt, że np. dotykkiem niewidomi zastępują wzrok, lecz że, kompensując zmysł brakujący, tworzą z kombinacji wrażeń skórnych, słuchowych i innych struktury psychiczne, najlepiej w ich warunkach nadające się do obiektywnego orientowania i ruchowego zachowania się w otaczającej ich rzeczywistości.

FLORJAN ZNANIECKI. — **Sociologia wychowania.** Tom II. Urabianie osoby wychowanka. Str. 372. 1930. Cena 10 zł.

Zagadnienia socjologii wychowania są u nas zaledwie znane, a jak dotąd wogóle niewiele rozwijane i badane. Mimo to poszczycić możemy się już dwoma świetnymi podręcznikami — dziełami naukowymi zarazem — dotyczącymi tej tak ważnej dla każdego myślącego wychowawcy dziedziny zagadnień i badań, mianowicie Socjologią wychowania prof. U. P. Fl. Znanieckiego i Szkołą i społeczeństwem prof. U. J. J. St. Bystronia. Obydwie książki napisane są wprawdzie z różnych punktów widzenia, ale doskonale się uzupełniają. Prof. Znaniecki rozwija teoretycznie problem: jakie są formy i prawa socjalne, wśród których dokonuje się wogóle dokonać się może wychowanie psychofizycznego osobnika na członka danej grupy społecznej, na współpracującą z daną grupą twórczą osobowość, natomiast prof. Bystron zastanawia się w oparciu o metodę i materiały statystyczne nad pytaniem, jakich przekształceń, czyli selekcij dokonuje wychowanie jako funkcja życia społecznego. — W drugim tomie swej Socjologii wychowania rozwija prof. Znaniecki zarys typologii stosunków wychowawczych, rozpatrywanych z punktu widzenia socjologicznego. Poza częścią pierwszą (Proces wychowawczy i stosunek wychowawczy), analizującą ogólnie pojęcie stosunków i typów wychowawczych, część druga i trzecia przedstawia szereg konkretnych typów wychowania fizycznego i psychologicznego. Typów wychow. fizyczn. rozróżnia autor sześć (wychowanie: higieniczne, geneonomiczne, obyczajowo-estetyczne, hedonistyczne, fizyczno-

użytkowe, sportowe), zaś typów wychowawczych psychologicznych, pięć: (typ: „zdalny“ i „niezdalny“; aleatoryczny; rytualny; typ skłonnościowy i — wreszcie — rozumowy).

JAN ST. BYSTRON. — **Szkoła i społeczeństwo.** Str. V + 476, 1930. Cena 19 zł.

Zasadniczym problemem książki są selekcje, tj. różne formy przesiania, jakich dokonuje szkoła jako instytucja społeczna, a głównym materiałem oparcia zestawienia i wogóle dane statystyczne. — Szkoła dokonuje — zdaniem autora — selekcji w dwu podstawowych kierunkach: społecznym i biologicznym. Selekcja w kierunku społecznym oznacza fakt, że pod wpływem szkoły (tj. istnienia, form, ukończenia teje i t. p.) dokonuje się nieustannie przewarstwienie społeczne i że szkoła jest jednym z najważniejszych filtrów zarówno utrzymujących elity w ich stanie posiadania, jako też dokonujących ciągłych przesunięć między warstwami; postępu, demokratyzacji i t. p. Selekcja w kierunku biologicznym to przemożny wpływ szkoły na żywotność i rozrodczość osobnika, poddanego czynnościom wychowawczym tej instytucji. Autor wykazuje na olbrzymim materiale szczegółowo, w jakito sposób poszczególne formy szkół działają jako siła społeczna oraz jak szkoła poczęści umniejsza, poczęści podnosi żywotność jednostki, osłabiając przeciętnie rzeczy, biorąc w prostej proporcji do stopnia jej wykształcenia płodność teje. — Dokładny indeks umożliwia sprawne korzystanie z pracy.

HELENA RADOMSKA-STRZEMECKA. — **Monografia testu definicji.** Studium z zakresu logiki dzieci i młodzieży. Str. 254, 1931. Cena 10 zł.

Pierwsze tego rodzaju studium w polskiej literaturze psychologicznej. Ogólniejszym tematem książki jest zbadanie form rozwojowych myślenia u dzieci, w szczególności zaś form definiowania pojęć. Praca powstała częściowo z inicjatywy J. Joteyko, a przeprowadzona została — metodą eksperymentalno-statystyczną — na materiale zebranym częściowo w szkołach warszawskich, częściowo w Suwałkach i Łomży. Książka obejmuje: w części pierwszej zestawienie wyników badań dotychczasowych, w części drugiej własne badania doświadczalne autorki. Wyniki tych badań sprowadzają się do następujących, ważniejszych tez: I^o rozwój znaczenia pojęć dokonuje się w psychice dziecka zasadniczo od czysto przypadkowego używania wyrazów poprzez stadium konkretno-użytkowego posługiwania się nimi ku logiczno-objektywnemu formowaniu pojęć, wyrażającemu się w umiejętności orjentowania się w nadrzędności, podrzędności i współrzędności pojęć; II^o zgodnie z tem także i definiowanie jako określanie pewnego pojęcia pojęciami innymi podlega analogicznemu rozwojowi, przyczem wyróżnić dadzą się następujące fazy rozwojowe: a) bez definicji, b) def. przez przykład, c) def. bez rodzaju, d) z rodzajem pozornym, e) z rodzajem niewłaściwym, f) z rodzajem odległym, a wkońcu g) definicja właściwa.

B. Biblioteka Klasyków Pedagogii.

J. J. ROUSSEAU. — **Emil, czyli o wychowaniu.** Część pierwsza. Przełożył Wacław Husarski. Str. 356, 1930. Cena 10 zł.

Rozporządzamy nareszcie poprawnem i nowoczesnem tłumaczeniem książki, która sama dla siebie stanowi — dziejami swych wpływów — epokę i która właściwie powołała do życia wszystkie nowoczesne zagadnienia pedagogiki. Blisko dwa wieki stara, jest przecież mimo to ciągle żywa i fas-

cynująca, prawdziwy dowód genialności jej autora. Doprawdy życzyłyby sobie należało, aby zaglądnęła pod strzechę nie tylko każdego nauczyciela, ale i wogóle wszystkich tych, którzy mają z wychowaniem cokolwiek wspólnego. Gdy stanie się naprawdę wspólną i powszechną własnością duchową wszystkich wychowujących, wtedy dopiero spełnioną będzie misja tej kapitalnej, do dziś nieprzedawnionej książki.

JAN LOCKE. — Myśli o wychowaniu. Przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył Marjan Heitzman. XIX stron wstępu + 232, — 1931 r. Cena 8 zł.

Klasyczna, a niegdyś tak wpływowa rozprawa wielkiego filozofa o wychowaniu (*Some thoughts concerning education*) z r. 1693 została w powyższej publikacji przez dra Heitzmana pięknie i starannie przetłumaczona na współczesny język polski; tem samem znowu zaktualizowana dla polskiego czytelnika. Przekład to skośle trzeci — na polski —, bo pierwszy ukazał się w r. 1781 w tłumaczeniu pijara Truskolawskiego, a drugi w r. 1801 w tłumaczeniu Jana Znoski. — Wstęp tłumacza przedstawia życiorys i działalność pisarską J. Locke'a na tle epoki, ilustrując warunki, w jakich powstały „*Myśli o wychowaniu*“.

J. J. ROUSSEAU. — Emil, czyli o wychowaniu. Część druga. Przełożył Eugenjusz Zieliński, przejrzał Prof. Dr. J. Mysłakowski. Str. 346, 1933. Cena 10 zł.

Tom ten obejmuje: dokończenie księgi czwartej (do str. 148), t. j. zarazem właściwego „*Emil'a*“ oraz księgę piątą, t. j. „*Zofja czyli kobieta*“.

AMOS KOMENSKI. Wielka dydaktyka. Tłum. Dr Krystyna Reme-
rowa. 1934. Cena 12 zł.

Podobnie jak w literaturze pięknej są dzieła zawsze aktualne, piękne i czytelne pomimo dziesiątków wieków tradycji, także i w dziejach myśli pedagogicznej i dydaktycznej są utwory świeże i nowe nie tylko w epoce w której powstały, ale i dziś. Do takich dzieł należą np. Rousseau'a *Emil*, Locke'a *Myśli*, między innymi wcale niemniej także i Komeńskiego *Wielka Dydaktyka*. Okazuje się przy lekturze takich utworów piśmienniczych, że właściwie pomimo niewątpliwie wielkich zmian w systemie szkolnictwa, w pojęciach psychologicznych i pedagogicznych, które się dokonały od wieku XVII-go do dzisiaj, problemy zasadnicze nauczania, wychowania i szkoły pozostały, a zapewne pozostaną na zawsze te same. Właściwie gdyby nie staroświecki cokolwiek język, można by mniemać, że *Wielka Dydaktyka* została napisana przez jednego z najbardziej postępowych i to najwybitniejszych pedagogów współczesnych... Tak dużo mówimy dziś (z dumą i przechwałkami) o uspołecznieniu szkoły, o zbliżeniu treści przedmiotów szkolnych do życia, do codziennych doświadczeń dzieci, o wielkiej wartości umiejętnie dobranych pomocy naukowych, o oparciu nauczania o naturalny rozwój zainteresowań i spontanicznych czynności dziecka i t. p. — i mniemamy przytem, że nazwa „funkcjonalna“, zpsychologizowana dydaktyka daleko odbiega od nauczania i poglądów na nauczanie u naszych przodków. Być może, postąpiliśmy w praktyce coś nieco, może i w szczegółach oraz uzasadnieniu teoretycznych rozważań dydaktycznych, atoli nasze nowoczesne zasady nauczania znajdziemy już świetnie sformułowane już bardzo dawno, między innymi właśnie w nieśmiertelnej „*Wielkiej Dydaktyce*“ Komeńskiego. Nieraz cobyśmy doznali w trakcie lektury pewnego oporu w tej i owej sprawie, dotyczącej czy to zasady poglądowości, czy nauki języków i t. p., ale zasadniczo czyta się stale z ogólną aprobatą, z podziwem dla modernizmu autora, a w nie-

jednem miejscu nawet z melancholicznem zapytaniem: kiedyż wreszcie postulaty pedagogiczne Komeńskiego, dotyczące np. powszechności nauczania elementarnego i związania z życiem wiedzy szkolnej znajdą swe pełne urzeczywistnienie?

MICHAŁ WISZNIEWSKI. — Charaktery Rozumów Ludzkich. Wydał i wstępem zaopatrzył Stefan Szuman. 1935. Cena 8 zł.

Charaktery Rozumów Ludzkich — Wiszniewskiego, to niewątpliwie jedna z najbardziej interesujących książek z zakresu typologii umysłowości ludzkiej. Pisana żywo i obrazowo, zawiera trafne charakterystyki ludzi w różnych skłonnościach, zdolnościach i nawykach umysłowych. Wartość naukowa tego dzieła została należycie oceniona w obszernej krytycznej analizie prof. Stefana Szumana, według którego książka ta jest pierwszą i najpoważniejszą typologją inteligencji, jaką posiada literatura psychologiczna nie tylko polska, lecz literatura psychologiczna wogóle.

C. Podkomisja dydaktyczno-biologiczna.

Dr KAROLINA LUBLINERÓWNA. — Torfowce. Str. 78 + 5 tablic. 1930. Cena 5 zł.

Cel monografii o torfowcach jest podwójny: I^o naukowe przedstawienie zagadnienia w literaturze polskiej jeszcze nieopracowanego i II^o udostępnienie dydaktyczne poznania tego typu roślin uczniom szkoły średniej. Zgodnie z takim punktem wyjścia, autorka zamieściła, obok rozdziałów systematycznie opisujących polskie torfowce, (Stanowisko systematyczne i zmienność torfowców; występowanie i zbiór torfowców, budowa anatomiczna; rozmnażanie i wzrost; opisy gatunków) klucz do oznaczania torfowców. Praca wykonana została w Pracowni Biolog. Min. W. R. i O. P. oraz w Zakł. System. Roślin U. W.

D. Podkomisja socjologii wychowania.

Z. MYŚLAKOWSKI. — Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze. II. Materiały. Str. 362, 1931. Cena 14 zł.

Zamierzeniem tej wielce ciekawej książki jest „zdjęcie socjologiczno-pedagogiczne” poszczególnych środowisk wiejskich, zwłaszcza zaś rodziny wiejskiej. Prof. Myślakowski, współautor i wydawca książki, zorganizował w r. 1928 przy Instytucie Pedagogicznym w Katowicach „Sekcję Współpracy”, której głównym celem było zbieranie materiałów opisowo-autobiograficznych o środowisku pracy szkolnej poszczególnych nauczycieli. Dwie z prac, opartych na takim materiale zamieścił w książce (Cz. II i, III Materiałów), oprócz tego zaś raczej teoretyczną rozprawę o wsi jako środowisku wychowawczem. — Po przedmowie i rozprawie wydawcy o „Rodzinie wiejskiej jako środowisku wychowawczem”, rozważającej konkretne zagadnienia badawczo-socjologicznej pracy nad wychowawczymi funkcjami rodziny, ujmują trzy autorowie — uczniowie prof. Myślakowskiego w Materiałach następujące problemy: I. „Wieś jako środowisko wychowawcze” (J. Platek), II. „Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze” (obserwacje nad kilku rodzinami z polskiej części Śląska Górnego — A. Michna) oraz III. „Rodzina wiejska i małomiasteczkowa jako środowisko wychowawcze” (Obserwacje nad kilku rodzinami ze Śląska Górnego i Opolskiego — T. Siwoń).

D. GRELLERÓWNA, ST. KURSA, F. PISARSKI. — **Wychowanie w środowisku małomiasteczkowym.** Pod redakcją prof. Z. Mysłakowskiego. Str. 203, 1934. Cena 8 zł.

Książka stanowi poniekąd ciąg dalszy „Rodziny wiejskiej, jako środowiska wychowawczego“, t. j. dalsze oświetlenie warunków wychowawczych w różnych środowiskach, w tym wypadku w środowisku małomiasteczkowym. W części pierwszej omawiają autorowie (S. Kursa i T. Pisarski) czynniki środowiska społecznego o charakterze wiejsko-miejskim z uwzględnieniem oddziaływania czynników fizycznych. W części drugiej ci sami autorowie analizują oddziaływanie czynników antropogeograficzno-socjologicznych na wychowanie w środowisku o charakterze wiejsko-miejskim, przy czym poddają bliższej uwadze wychowanie rodzinne w grupach: kmieci, rzemieślniczej, wyrobniczej, żydowskiej, w instytucjach i stowarzyszeniach oraz w szkole. W części trzeciej książki autorka D. Grellerówna omawia wychowanie dziecka żydowskiego w małym miasteczku na wschodnich krańcach Polski (w Mielnicy n. Dniestrem), uwypuklając trwałość poszczególnych składników tradycji i odosobnienie środowiska żydowskiego, zgoła minimalnie dopuszczającego w procesie wychowania wpływy środowisk i kultur innych. — Książka jako całość jest wogóle bardzo interesująca, najciekawsze są zaś dla czytelnika polskiego wiadomości o środowisku żydowskim, które wskutek swego odosobnienia jest nam mimo przestrzennej bliskości bardzo mało znane, a którego uporczywy tradycjonalizm jest przyczyną wielu doniosłych zagadnień społecznych na terenie naszego państwa.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI. — **Szkoła w społeczeństwie amerykańskim.** Str. XVI + 590, 1936. Cena 18 zł.

Dzięki zastosowaniu metody socjologicznej stworzył autor realistyczny obraz szkolnictwa amerykańskiego. Uchwycony został nierozzerwalny związek szkoły z warunkami społeczno-politycznymi, tradycjami społecznymi, interesami i zbiorowymi dążeniami grup. Wolny jest ten obraz od tych zniekształceń, jakie powstają, gdy szkolnictwo pojmuje się jako dziedzinę autonomiczną, gdy przecenia się znaczenie nauczyciela i rolę czynnika ideologicznego, intelektualnego, psychologiczno-moralnego, co dzieje się zawsze, ilekroć tendencje pozapoznawcze — natury dydaktycznej czy umoralniającej — biorą górę nad dążeniem do czysto naukowego ujęcia rzeczy. — Książka składa się z czterech części: Cz. I. Społeczeństwo kolonjalne i rewolucja amerykańska. — Cz. II. Formowanie się publicznego systemu szkolnego. — Cz. III. Kapitalizm a szkoła. — Cz. IV. Na drugiej rewolucji amerykańskiej.

HELENA RADLIŃSKA I WSPÓŁPRACOWNICY. **Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych.**

Wyniki badań uczestników seminarjum z pedagogiki społecznej Wydziału Pedagogicznego WWP. wiążą się w tej książce z doświadczeniami nad wyrównywaniem szansy społecznej. Wyrazem powodzenia jest tu pełne lub ułamkowe wykonanie obowiązku szkolnego, otwierające różne drogi w życiu. Wstęp H. Radlińskiej przedstawia metody badań. Wprowadza pojęcie wieku społecznego. Badania obejmują 11.727 dzieci, o których zebrano dane, 439 dzieci obserwowanych metodycznie oraz ich rodziny. Rozpatrzenie społecznych zagadnień dojrzałości szkolnej (A. i E. Kawowscy), opóźnień, frekwencji i drugoroczności (R. Rudzińska, A. Majewska, J. Bartecki) ukazują współzależność niepowodzeń z nędzą i chorobą, z poziomem i rytmem życia rodzinnego, znaczenie przemysłowej polityki społecznej i dążeń, zaszczypanych dzieciom. Od innej strony charakteryzują rolę tych samych czynników losy młodzieży klas siódmych, której się powiodło (J. Rączka, A. Puczyłowska). Życie występuje na tle stosunku do otoczenia i do pracy

zawodowej (J. Aleksandrowiczówna, M. J. Leśniewska). W. Henger ukazuje różnorodność warunków życia dziecka dwu odrębnych grup ludności tej samej wioski. J. Salata i J. Sabat przedstawiają losy wychowanków szkoły powszechnej, pozostających na wsi. A. Walicka-Chmielewska uzasadnia program dalszych badań i poczyniń. Przypisy zawierają przykłady techniki zbierania i opracowywania materiałów oraz bibliografię.

E. Podkomisja psychologii pedagogicznej.

N. OZJERECKI. — Skala metryczna do badań zdolności ruchowych dzieci i młodzieży. Str. 34, 1931. Cena 1 zł.

Jest to jakby odpowiednik słynnej skali metrycznej inteligencji Bineta-Simona i w zasadzie ma służyć do podobnego celu, t. j. do pomiarów szczebli rozwojowych ruchliwości. Skala Ozjereckiego — wybitnego współczesnego psychologa rosyjskiego — zawiera, podobnie jak binetowska w redakcji Termana, po sześć prób dla lat życia od 4-go do 16-go (4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11—12, 13—14, 15—16), a testy dla każdego szczebla rozwojowego obejmują ten sam rodzaj prób; i tak mierzą: I. koordynację statyczną, II. koordynację dynamiczną rąk, III. koordynację dynamiczną całego ciała, IV. szybkość ruchów, V. ruchy równoczesne, VI. precyzję wykonania ruchów. Sposób obliczania t. zw. „wieku ruchowego“ jest zupełnie analogiczny do sposobu obliczania „wieku inteligencji“ u Bineta, t. j. dla wieku zasadniczego dodaje się punkty przeliczone na miesiące. Nie wprowadza Ozjerecki ilorazu ruchowego.

STEFAN SZUMAN. — Badania nad rozwojem rozumienia obrazów o symbolicznej treści u dzieci i młodzieży. Str. VI + 130 + 2 tabl. z rycinami. Cena 6 zł.

Zagadnienie rozwoju symbolicznego myślenia nie było dotąd wogóle przedmiotem badań eksperymentalnych, tem większe przeto znaczenie posiada praca prof. Szumana, torująca w tej sprawie drogę badaniom dalszym i przynosząca pozatem szereg konkretnych wyników o rozwoju rozumienia symbolicznego. Z wyników tych do najważniejszych i najciekawszych z pewnością należą: I. z reguły pierwszym stadium rozumienia symbolicznego jest prosty opis, t. j. raczej wyszczególnienie konkretnych przedmiotów na obrazkach; II. w interpretacji całościowej interpretacja faktyczna wyprzedza właściwą, symboliczną; jest ona w każdym razie pierwotniejszą i typową dla młodszych dzieci; III. właściwa symboliczna interpretacja jest zawsze późniejsza od faktycznej i ze swej strony ujawnia się w trzech formach: obrazowego, konkretnego uzmysłowienia treści abstrakcyjnej; przykładowego, a w końcu metaforycznego podporządkowania treści obrazka jakiejś ogólniejszej treści myślowej. Ta ostatnia forma (metaforyczna) interpretacji symbolicznej właściwa jest z reguły dopiero młodzieży z okresu dojrzewania, co jest zgodne z ogólnym wczuwającym się we wszystko charakterem psychiki młodzieńczej.

S. SZUMAN, J. PIETER, H. WERYŃSKI. — Psychologia światopoglądu młodzieży. Idealizm. Filozofia. Religia. Str. VIII + 474. 1933. Cena 20 zł.

Światopogląd młodzieży jest dziedziną zjawisk dotychczas zupełnie jeszcze niebadaną, chociaż ze wszech miar ważną i ciekawą, chociażby jeśli chodzi o tak żywe dziś zagadnienie wychowawcze szkoły średniej. Jeśli

chcemy do młodzieży umiejętnie i skutecznie podejść, musimy dobrze znać jej kłopoty, marzenia, jej niepokoje i problemy. Dobrze się też stało, że prof. Szuman ze swemi współpracownikami podjął się trudu zbadania owych niepokojów i problemów w okresie dojrzewania, w tych najbardziej fascynujących latach życia człowieka. Badania te — oparte na tak autentycznym materiale, jak dzienniczki młodzieży — ujawniają w sposób niezwykle plastyczny i interesujący, jaki ogrom cierpień i wewnętrznych zmagañ z samym sobą musi przejść młody człowiek, zanim poprzez wielorakie formy swych idealistycznych porywów, poprzez trud walki z odwiecznymi problemami filozoficznymi i religijnymi ustala w sobie zgrabnego i dojrzałego charakteru oraz mniej lub więcej skryształizowanych zapatrywań na świat i życie. — Oczywiście wyniki badań nad światopoglądem młodzieży, uzyskane w powyższej książce, nie są ostateczne, atoli, jako pierwszy ważny krok w tej dziedzinie stanowiąc będą punkt oparcia dla badań dalszych.

F. FELHORSKA i S. M. STUDENCKI. — **Plany i marzenia młodzieży o przyszłości.** Studium psychologiczne na podstawie ankiety Józefy Joteyko w sprawie wyboru zawodu. Str. VIII + 272, 1933. Cena 15 zł.

W r. 1922 rozesała J. Joteyko, wówczas prof. Państw. Inst. Pedagog. w Warszawie, do szkół średnich i powszechnych Rzeczypospolitej „Ankiety w sprawie wyboru zawodu przez młodzież kończącą szkoły ogólnokształcące”. Sporego materiału (8000 odpowiedzi) nie zdołała sama opracować spowodu przedwczesnej śmierci. Opracowania podjęli się Felhorska i Studencki, czego wyrazem „Plany i marzenia”. Książka, bogata w zestawienia statystyczne, obejmuje w dwu częściach: I. Charakterystykę młodzieży i środowiska, z którego ona pochodzi i II. Zainteresowania i projekty na przyszłość młodzieży. — Jednym z głównych wniosków książki jest teza, że „tendencją ogólną młodzieży jest obieranie zawodów wyższych w zestawieniu z ogółem ojców”; zaś odnośnie do zainteresowań przedmiotami nauki szkolnej, że „chłopcy ustosunkowują się naogół bardziej dodatnio niż dziewczęta do matematyki i fizyki a oprócz tego do rysunków, natomiast dziewczęta ustosunkowują się bardziej dodatnio niż chłopcy do robót i śpiewu oraz poczęści do psychologii”.

Dr BRONISŁAW BIEGELEISEN. — **Statystyka dla pedagogów i psychologów.** 1934. Cena 9 zł.

Kto chociażby pobieżnie zapoznał się z pewnemi pojęciami i książkami z zakresu psychologii pedagogicznej, dydaktyki, socjologii wychowania i dziedzin połączonych, stwierdzić musiał, jak wielką rolę w rozumowaniu psychologa współczesnego odgrywają cyfry, oparte na materiale statystycznym. Niestety często tak bywa, że zaledwie zdajemy sobie sprawę, ile trudu trzeba wyłożyć, ażeby w rzetelnem badaniu zebrać cyfry statystyczne wiarygodne, a co więcej, ile wnikliwości i ostrożności, aby wartość zestawień statystycznych we właściwy sposób interpretować. Książka dra Biegeleisena wskazuje polskiemu czytelnikowi właśnie, jak kierować i opracowywać materiały statystyczne na terenie szkoły dla celów psychologicznych i pedagogicznych i w jakiej mierze można tych materiałów używać we wnioskowaniu psychologicznem. Jej pierwszą wielką zaletą jest zaś chociażby fakt, że wypełnia ona pod tym względem naprawdę lukę w naszym piśmiennictwie psycho-pedagogicznem. Jest poprostu pierwszym u nas podręcznikiem, informującym nauczyciela, psychologa, studenta pedagogiki i t. p. w sposób jasny, przejrzysty, a równocześnie nietrudny i oparty o liczne, świetnie dobrane przykłady i wykresy o tem, czym jest statystyka, gdzie są jej metody potrzebne psycho-

logowi i pedagogowi, jak należy celowo i ekonomicznie zarazem posługiwać się temi metodami czy to w pracy badawczej, czy to przy opracowywaniu dla doraźnych, praktycznych celów jakiegoś materiału zebranego w szkole. Te jej zalety łącznie z obiektywną potrzebą takiej książki czynią z niej nieodzowną pomoc w każdej bibliotece szkolnej i domowej.

F. Podkomisja do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce.

**TEODOR WIERZBOWSKI. — Szkoły parafjalne w Polsce i na Litwie
za czasów Komisji Edukacji Narodowej 1773—1794. Str. 244. Kra-
ków 1921. Cena 90 gr.**

Książka ważna przedewszystkiem ze względu na część drugą, t. j. szczegółowy, alfabetyczny rejestr szkół parafjalnych w Kownie i na Litwie z zaznaczeniem, kto daną szkołę założył i utrzymywał, kto w niej uczył i uczyl się, oraz z podaniem źródeł; rejestr ten jest nieodzownem źródłem informacji do badań szczegółowych nad ówczesnymi szkołami parafjalnymi. — Część pierwsza książki jest obrazem dziejów powstania i rozwoju tych szkół w Kownie i na Litwie.

**Dr STANISŁAW ŁEMPICKI. — Działalność Jana Zamoyskiego na polu
szkolnictwa 1573—1605. Str. 293. Kraków 1921. Cena 60 gr.**

Część pierwsza omawia działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa państwowego (1573—1578), szczególnie jego wysiłki celem — najpierw — odrestaurowania Uniwersytetu Jagiell., a potem dla zorganizowania w Krakowie niezależnie od Akademii Kolegium Królewskiego i sprowadzenia do Krakowa wybitniejszych uczonych zagranicznych. Część druga i trzecia (od str. 57) ilustruje wysiłki, plany i próby J. Zamoyskiego utworzenia własnym kosztem szkoły o charakterze akademickim (część druga; lata 1580—1592), próby, uwieńczone wkońcu sukcesem, t. j. założeniem słynnej Akademii Zamoyskiego w r. 1593. Historji tej Akademii poświęcono część trzecią pracy (od str. 93; lata od 1593—1605).

**ANTONI DANYSZ. — Studja z dziejów wychowania w Polsce. Str. 378.
Kraków 1921. Cena 9 zł.**

W studjach tych dał nam znakomity znawca dziejów wychowania szeregi odrębnych, ale barwnych i tworzących pewną całość obrazów historycznych o doktrynie i praktyce wychowawczej w Polsce od 15 do 18 wieku. Każdy z tych obrazów jest oparty o szerokie i bogate tło i daje wgląd w wiele przejawów kultury polskiej na przestrzeni tych czterech wieków. Najciekawszemi i najszerzej ujętemi spośród Studjów są rozdziały o Erazmie Glicznerze jako pedagogu oraz o pobycie i działalności Jana Amosa Komeńskiego w Polsce. — Dokładny skorowidz osób i miejscowości ułatwia korzystanie z książki.

**STANISŁAW TYNC. — Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji
Narodowej. Str. 300. Kraków 1922. Cena 90 gr.**

Główne problemy monografji: I. Stosunki obyczajowe w Polsce za Sasów. II. Wychowanie moralne w szkole jezuickiej. III. Wychowanie moralne w szkołach pijarskich. Nauka moralna w Szkole Rycerskiej. IV. Prze-

wodnie myśli Kom. Eduk. Narod. w dziedzinie wychowania moralnego. V. Nauka moralna w programie szkół Komisji Eduk. i podręczniki nauki moralnej Popławskiego. VI. Nauki obywatelskie w szkołach Kom. Ed. Nar.; wkońcu ocena historyczna owoców nauki moralnej w szkolnictwie Kom. Ed. Nar.

Dr KAZIMIERZ KONARSKI. — Dzieje szkolnictwa w b. Królestwie Kongresowem 1915—1918. Str. 280. Kraków 1923. Cena 1.20 zł.

W części pierwszej przedstawia autor rokowania o przejęcie szkolnictwa przez władze polskie z rąk okupantów i prace przygotowawcze przed przejęciem szkół; w części drugiej stan szkolnictwa w b. Królestwie w chwili przejmowania administracji szkolnej przez władze polskie, a w części ostatniej stan szkolnictwa w b. Królestwie w pierwszym roku urzędowania państwowych szkolnych władz polskich. W dodatkach: organizacja Ministerstwa w r. 1917/18, etaty i skład osobowy Ministerstwa w r. 1917/18, zestawienie finansowo-budżetowe za r. 1917/18 oraz tablice statystyczne.

HANNA POHOSKA. — Sprawa oświaty ludu w dobie Komisji Edukacji Narodowej. Str. 182. Kraków 1925. Cena 7 zł.

Tematem pracy jest „zobrazowanie powstania i rozwoju idei oświaty ludu w Polsce XVIII wieku“, przyczem jednak nacisk i główna część pracy dotyczy demokratyzacji oświaty z czasów Komisji Ed. Nar. Autorka daje nasamprzód obszerny pogląd na dążenia ówczesne do oświaty ludu na Zachodzie; wskazuje przytem na rozbieżność w tym względzie między Francją a Austrią i Prusami (we Francji wysiłki szły od encyklopedystów a wogóle od teoretyków, w Austrii i Prusach od rządów). Na tem tle odmalowuje stosunki oświatowe w Polsce: I. plany oświatowe w dobie powstania Komisji Eduk. (1770—1782), II. ustawy i projekty ustaw Komisji Eduk. w sprawie szkolnictwa ludowego, III. podręczniki Komisji Eduk. dla szkół ludowych i wkońcu IV. sprawę oświaty ludowej przed upadkiem Komisji Eduk. (1782—1794). — W dwu aneksach dodaje kilka projektów programu nauczania w szkole ludowej, wniesionych za czasów Kom. Ed. Nar.

Dr LUDWIK RĘGOROWICZ. — Szkolnictwo W. M. Krakowa w dobie kuratorji Józefa Hr. Załuskiego. Str. 202, 1930. Cena 12 zł.

W ciekawej tej monografji przedstawia autor ciężkie położenie szkolnictwa minjaturowego i wóólnie niezależnego państewka, wtłoczonego między trzy potężne organizmy państw zaborczych oraz na tem tle heroiczne wysiłki bardziej przedsiębiorczych jednostek społeczeństwa krakowskiego o utrzymanie ducha polskiego, zwłaszcza zaś o reorganizację i unowocześnienie szkolnictwa. Wysiłki te podminowywane zzewnątrz przemożnym wpływem państw Świętego Przymierza, zwłaszcza Rosji z ery Nowosilcowa ogniskowały nackoło idei gruntownej reformy Uniwersytetu Jagiellońskiego, który po krótkich chwilach zmian na lepsze za czasów Komisji Eduk. Narod. i H. Kollataja systematycznie podupadał. Na tle tychto wysiłków odmalowuje autor działalność Józefa hr. Załuskiego — pułkown. wojsk polskich, adjut. cara Aleksandra I, zamianowanego w r. 1826 Kuratorem wszystkich instytutów naukowych krakowskich — nad odnowieniem Uniwersytetu, rewindykacją majątku U. J., nad reorganizacją i tworzeniem szkolnictwa średniego, zawodowego i powszechnego, a przede wszystkim jego w znacznym zakresie skuteczną obronę tegoż szkolnictwa wobec zakusów Nowosilcowa.

Dr MIECZYŚŁAWA MITERZANKA. — Działalność pedagogiczna Adama ks. Czartoryskiego, generała Ziem Podolskich. Str. 340 + VI, 1931. Cena 10 zł.

Przedmiotem tej monografji jest zobrazowanie poczynañ Czartoryskiego na polu wychowania i szkolnictwa polskiego na szerokiem tle społeczeń-

stwa i reformistycznych tendencji epoki stanisławowskiej. Autorka wykazuje, że Czartoryski uznawany raczej za mecenasa sztuk i nauk, bodajże więcej jeszcze zasłużył się krajowi jako organizator zakładów naukowych i jako wychowawca. Książka rozpada się na cztery części, z których pierwsza omawia działalność Czartoryskiego jako komendanta Korpusu Kadetów i Szkoły Rycerskiej, druga, jako Komisarza Edukacji Narodowej, trzecia, jako pisarza i wychowawcy, w końcu czwarta ilustruje prace Czartoryskiego w kulturalno-oświatowym ognisku, jakim wówczas były Puławy, rezydencja Czartoryskiego. W barwnej ekpozycji przesuwają się przed czytelnikiem nie tylko twórcze wysiłki Czartoryskiego dla polskiej kultury, ale właściwie wszyscy wybitniejsi przedstawiciele wielkiego pokolenia twórców Komisji Edukacji Narodowej i 3-go Maja. — Książkę uzupełnia szczegółowy spis osób.

STANISŁAW KONARSKI. — Ustawy szkolne; z jęz. łac. przełoż. Wanda Germain. Przypisami zaop. prof. Jan Czubeł, wstępem poprz. prof. Stan. Kot. Str. XVI + 511. Kraków 1925. Cena 1,20 zł.

Książka ta jest tłumaczeniem „Ordynacyj“ pijarskich z r. 1754, przy czem z pod pióra samego Konarskiego wyszły tylko części czwarta i piąta, t. j. właściwe ustawy szkolne, drukowane też w tłumaczeniu na pierwszym miejscu. Ustawy dają nie tylko doskonały obraz ducha reformistycznego, którym prześiąknięty był sam Konarski i jego współpracownicy, ale poprzez nie można w ogóle dojrzeć kulturę oświecenia i poglądy pokolenia, które swymi wysiłkami poprzedziło wielkie dzieło Komisji Edukacji Narodowej. W trakcie czytania Ustaw jak żywo uprzytomniają się nam ideały dydaktyczne i pedagogiczne polskich postępców z połowy wieku XVIII-go.

SZYMON MARICIUS Z PILZNA. — O szkołach czyli akademjach ksiąg dwoje (1551). Przeł. i objaśn. Ant. Danysz. Kraków 1925. Str. 223 + 42 str. wstępu. Cena 1,20 zł.

Świetna i ciekawa krytyka stosunków na Uniwersytecie Jagiellońskim w połowie XVI wieku i dziś jeszcze zasługuje na przeczytanie, zwłaszcza że i dziś niejedna z tez Mariciusa zachowuje znaczenie i że bynajmniej nie brak analogij do stosunków współczesnych. — Poza to dobrze jest, że jedna z pierwszych polskich książek pedagogicznych uprzyjętniona została dobrem tłumaczeniem i wyczerpującymi informacjami wstępu współczesnemu czytelnikowi polskiemu.

Dr JACEK LIPSKI. — Materiały do dziejów szkolnictwa polskiego z rękopisów Muzeum XX. Czartoryskich i Biblioteki Popielów w Krakowie. Cena 1 zł.

Uprzyjętnianie materiałów do badań jest zajęciem równie niepopularnem jak koniecznem i mozolnem, wymagającym cierpliwości i szperania po archiwach i bibliotekach. Praca dra Lipskiego daje przegląd dokumentów i w ogóle źródeł do historii wychowania, znajdujących się w Bibliotece Muzeum Czartoryskich w Krakowie oraz w zdeponowanych w Polskiej Akademji Umiejętności rękopisach z Biblioteki Popielów w Krakowie. Korzystanie z Materiałów ułatwia dokładny skorowidz osób, instytucyj i miejscowości, o których mowa w poszczególnych dokumentach.

JACEK LIPSKI. — Archiwum Kuratorji Wileńskiej X. Ad. Czartoryskiego. Kraków 1926. Str. 308. Cena 1,20 zł.

Obraz bodajże jeszcze mozolniejszej pracy niż „Materiały“ przedwcześnie zgasłego znakomitego znawcy naszych archiwów i bibliotek „Archiwum“ daje wyczerpujący przegląd dokumentów dotyczących ustroju szkolnictwa

i wychowania na Litwie i Rusi za czasów Kuratorji Ad. Czaratoryskiego. Pierwsza część „Archiwum“ zawiera rzeczowo usystematyzowany rejestr dokumentów dotyczących głównie Uniwersytetu Wileńskiego w latach od 1803—1832, część druga rejestr dokumentów dotyczących poszczególnych gubernij, należących do Kuratorjum.

Bulletin International de la Société Scientifique de Pédagogie. Vol. I.
Fasc. I. Pag. 113. 1930. Cena 5 zł.

Pierwszy zeszyt Biuletynu przeznaczanego głównie dla czytelnika zagranicznego obejmuje sprawozdania i streszczenia z następujących wydawnictw Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego: Grzegorzewskiej Psychologii Niewidomych (pp. 3—30), Znanickiego Socjologii wychowania, tomu II (po ang. 31—44), Lublinerówny Torfowców (45), Ręgorowicza Szkolnictwa Krakowa w dobie kuratorji Żaluskiego (46—53), Bystronia Szkoły i społeczeństwa (54—73), wkońcu Radomskiej-Strzemeckiej Monografji testu definicji (74—113).

Bulletin International de la Société Scientifique de Pédagogie. Vol. I.
Fasc. II. 1932. Pag. 115—192. Cena 5 zł.

Zeszyt drugi Międzynarodowego Biuletynu obejmuje sprawozdania i streszczenia z następujących wydawnictw: 1. St. Szuman. Badania nad rozwojem rozumienia obrazów o symbolicznej treści u dzieci i młodzieży (str. 115—144); 2. M. Miterzanka. Działalność pedagogiczna Adama hr. Czaratoryskiego, generała ziem polskich (str. 145—156); 3. Z. Mysłakowski. I. Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze. II. Materiały (str. 157—192).

Bulletin International de la Société Scientifique de Pédagogie. Vol. I.
Fasc. III. 1935. Cena 5 zł.

Zeszyt III. Biuletynu obejmuje sprawozdania z następujących wydawnictw: 1. Stefan Szuman, Józef Pieter, Henryk Weryński. Psychologia światopoglądu młodzieży. Idealizm. Filozofja. Religja (str. 193—245); 2. F. Felhorska i S. M. Studencki. Plany i marzenia młodzieży o przyszłości (str. 245—251); 3. Kursa, F. Pisarski, Grellerówna. Wychowanie w środowisku małomiasteczkowym (str. 251—257); 4. Bronisław Biegeleisen. Metody statystyczne w psychologii (str. 257—267); 5. J. A. Komeński. Wielka dydaktyka; 6. Michał Wisniewski. Charaktery rozumów ludzkich (str. 207—294); 7. J. S. Bystron. Szkoła jako zjawisko społeczne (str. 294—297); 8. J. Pieter. Nowe sposoby egzaminowania (str. 297—302); 9. Zofja Denełówna. Twórczość pedagogiczna J. W. Dawida (str. 302—307); 10. Dr J. Wachtel. Nauka o eidetyzmie (str. 307—312).

Biblioteczka Nauk pedagogicznych.

Pod redakcją:

Prof. Dr G. BALEYA, Prof. Dr Z. MYŚŁAKOWSKIEGO,
Prof. Dr B. NAWROCZYŃSKIEGO i Prof. Dr S. SZUMANA.

Pod redakcją Prof. Dr S. Baleya, Prof. Dr Z. Myślakowskiego, Prof. Dr B. Nawroczyńskiego i Prof. Dr S. Szumana Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne rozpoczyna w bieżącym roku (1934) publikację nowej serii wydawniczej p. t. „Biblioteczka Nauk Pedagogicznych“.

Zadaniem tego wydawnictwa jest popularyzacja nauk pedagogicznych, a więc pedagogiki i dydaktyki, psychologii dziecka i psychologii wychowawczej oraz zagadnień socjologiczno-wychowawczych.

Poszczególne zagadnienia z tych dziedzin zostaną opracowane monograficznie przez specjalistów, w sposób naukowy i ścisły, ale zarazem przystępny i zajmujący. Rozmiary tych poszczególnych tomików będą niewielkie (100—160 stron) i cena bardzo umiarkowana. Czytelnicy tej biblioteczki będą mieli możliwość zapoznania się z najnowszym ruchem naukowym w poszczególnych dziedzinach nauk pedagogicznych. Udało się N. T. P. uzyskać szereg wybitnych fachowców dla opracowania najciekawszych tematów.

1. JAN ST. BYSTRON. „Szkoła jako zjawisko społeczne. 1934.
Str. 119. Cena 3 zł.

Szkołę pojmujemy zazwyczaj, a conajmniej pojmowaliśmy doniedawna poprostu jako miejsce, gdzie się uczy, a poniekąd także i wychowuje dzieci i młodzież. Jest to pogląd niewątpliwie słuszny, ale bardzo ograniczony. Szkoła jest bowiem zjawiskiem o znaczeniu ogromnie szerszym i poważniejszym niż w tem popularnem mniemaniu. Jest w najszerszym znaczeniu zjawiskiem społecznym. Autor, doskonały znawca tej sprawy zauważa co-prawda, że „można być znakomitym pedagogiem, a nie zdawać sobie sprawy ze społecznego problemu tkwiącego w szkole“, że jednakże, nie można być inteligentnym wychowawcą na szerszą skalę, jeśli nie rozumie się dobrze socjologicznych problemów, związanych ze szkołą i szkolnictwem. „Kto pragnie zdać sobie sprawę nie tylko z indywidualnych rezul-

tatów nauczania, lecz chciałby poznać mechanizm socjelnego oddziaływania szkoły, ten z konieczności musi się zwrócić do zagadnień socjologii szkoły; w tej sytuacji są kierownicy akcji szkolnej, zaczynając od kierowników szkół, odpowiedzialnych za dysponowanie materiałem młodzieży, aż do najwyższych szefów administracji szkolnej i polityków, którzy decydują o ogólnym kierunku szkolnictwa." Dla tych wszystkich książka stanowi wstęp doskonały, jasny, przejrzysty oraz dobrze informujący o zasadniczych kwestjach socjologii szkoły. Kwestje te, mianowicie: ludnościowa, geograficzno-społeczna, ideologiczna, psychologiczno-społeczna i organizacyjną omawia autor możliwie obiektywnie bez podsuwania czytelnikowi swoich osobistych przekonań ideologicznych, co znakomicie pomnaża wartość książki. Ten czynnik, a w dodatku styl piękny i liczne a odpowiednie przykłady czynią z niej lekturę naprawdę pożyteczną i interesującą.

2. Dr JÓZEF PIETER. „Nowe sposoby egzaminowania, test wiadomości, jego założenia, konstrukcja i stosowanie.” 1934. Str. 162 + 4 tab. Cena 3'50 zł.

Zagadnienie usprawnienia egzaminów jest dziś, w czasach ogromnego rozrostu szkolnictwa, niezwykle ważne i to zarówno praktycznie, jak i teoretycznie. Praktycznie chodzi o to, aby przesiewanie mas uczniowskich ze szkół powszechnych do średnich i zawodowych, zaś ze średnich do szkół akademickich uczynić bardziej niż dotąd sprawiedliwym w oparciu o postulat, że każdemu zdolnemu należy się miejsce odpowiednie do jego inteligencji i specjalnych uzdolnień. Teoretyczna strona zagadnienia brzmi: co zrobić, aby egzaminowanie umożliwiło obiektywny, łatwy i masowy wgląd we wiadomości i sprawności umysłowe kandydatów? — W tej drugiej sprawie zachodzą dwie możliwości: albo poprawimy zwyczajnie dotąd stosowane sposoby egzaminowania, albo też zastąpimy je sposobami zgola innymi, nowymi: Autor książki wybiera tę drugą możliwość i uzasadnia, że jedynym obiektywnym sprawdzianem wiadomości może być t. zw. test wiadomości, stosowany już zwyczajowo w Stanach Zjednoczonych. Następnie przedstawia autor zasadnicze zagadnienia, związane z założeniami psychologicznymi, budową, układem i praktycznym zastosowaniem takiego testu. Każde zagadnienie zilustrowane jest obficie odpowiednio dobranymi przykładami, tak, że czytelnik może się odrazu prawie praktycznie zorientować, czym jest test wiadomości i w jakich granicach warto zastosować go w praktyce szkolnej. — Trzeba dodać, że książka Dra Pietera porusza sprawy u nas dotąd prawie niezbrane i że chociażby z tego powodu zasługuje na baczna uwagę ze strony tych sfer, które interesują się sprawami udoskonalenia obecnego systemu egzaminacyjnego.

3. Dr JAKÓB WACHTEL. Świat nowych wyobrażeń, „Eidetyzm”. 1934. Cena 2'50 zł.

Psychologia współczesna odkryła i zaczęła badać szereg zjawisk niezmiernie interesujących, o których 20 lat temu nie mieliśmy wyobrażenia. Coraz bardziej okazuje się pewnem, że życie duchowe człowieka jest wprost nieprzejrane w swem bogactwie, wielokroć bardziej różnorodne i bogate niż kiedykolwiek przypuszczali filozofowie. — Do takich ciekawych i doniosłych odkryć współczesnej psychologii należą między innymi t. zw. zjawiska eidetyzmu. Leżą one na pograniczu między spostrzeżeniami i wyobrażeniami, a zgrubsza polegają na tem, że osobnik obdarzony zdolnością widzenia lub słyszenia eidetycznego potrafi, czasem nawet po dłuższym czasie widzieć i słyszeć, a wogóle jak gdyby mieć przed sobą to, czemu się chwilę czy nawet godziny temu przypatrywał lub przysłuchiwał. Stwierdzono napewno, że nie jest to bynajmniej szczególnie dokładna i wierna pamięć, lecz przeciwnie właśnie jak gdyby uporczywe widzenie, „namacalne” oglądanie rzeczy, które dla innych już

dawno nie istnieją w ich świadomości. Badania eksperymentalne nad tem zjawiskiem okazały, że pomijając wcale częste występowanie uzdolnień ejdetycznych u dzieci, znaczenie tej zdolności jest i teoretycznie i praktycznie dalekosiężne. Znajomość ejdetyzmu wpłynęła więc np. we wielu punktach na współczesną dydaktykę, a nawet na tak odległą dziedzinę, jak problem wychowania moralnego charakteru. — Dr. Wachtel wywiązał się bardzo dobrze z zadania przedstawienia polskiemu czytelnikowi badań nad ejdetyzmem, co mógł uczynić z tem większą kompetencją, że sam jest zaangażowany w eksperymentach nad zjawiskami ejdetycznym.

4. J. DENELÓWNA. „**Twórczość pedagogiczna J. W. Dawida**“.
Cena 3.50 zł.

Dzieło życiowe wielkiego psychologa i pedagoga polskiego dozna tu monograficznego pierwszego opracowania. Tomik ten jest szczególnie aktualny ze względu na 20-tą rocznicę śmierci Dawida, przypadającą na rok 1934.

5. ST. SKOWRON. **Hormony w psycho-fizycznym rozwoju człowieka**. Cena 3.50 zł.

Książka podaje zasadnicze wiadomości z dziedziny wydzielania wewnętrznego, zwracając uwagę na wpływy hormonalne w kształtowaniu się psychiki jednostki. Poszczególne fazy rozwoju ontogenetycznego osobnika, jak okres życia płodowego, dzieciństwo i dojrzewanie, dojrzałość i starość starano się scharakteryzować z punktu widzenia wpływów systemu wewnątrz-wydzielniczego. Najwięcej uwagi poświęcono tak ważnemu dla psychologa i wychowawcy okresowi dojrzewania, analizując zależność budzących się w owym okresie instynktów od wydzielin dokrewnych. Książka kończy się omówieniem prób zastosowania danych z endokrynologii w podziałach typologicznych.

Dalsze prace w przygotowaniu.

